

dts 24

25 lipca 2026 | nr 7 (662)

gazeta bezpłatna | nakład: 20 000*

*obejmuje dystrybucję wersji elektronicznej

**SKARB
KAŻDEGO
SĄCZERSA**

2026

2027



Dołącz do nas

@szubryt.official

**Szubryt**
— od 1996 —

Smak, który łączy pokolenia



Od trzech dekad gościemy na rodzinnych stołach, dbając o to, co najważniejsze –
autentyczność i bezkompromisową jakość.

Wierzymy, że szacunek do tradycji, rzemiosła i sprawdzone receptury są ponadczasowe.
Od 30 lat tworzymy smak, któremu można zaufać.

PISMO PRZEDPŁACONE PRZEZ PATRONÓW I REKLAMODAWCÓW



NOWY SĄCZ, ul. JAGIELLOŃSKA 61
Kontakt: 18 440 73 72 lub 18 440 72 48



www.pbwnowysacz.pl



WIKAR
Nowy Sącz
Kraków

AUTO-COMPLEX



Pamięci Daniela Weimera

Najwierniejszego z wiernych.

Człowieka, który miał serce

w biało-czarne pasy

OGIEŃ POZYTYWNYCH EMOCJI | NADZIEI



WOJCIECH MOLENDOWICZ

Od kilkunastu lat DTS stara się być przy najważniejszych wydarzeniach w Nowym Sączu i regionie. Wśród nich są takie, które zasługują na specjalne potraktowanie, bowiem w jakimś sensie wpisują się we współczesną historię miejsca, w którym żyjemy. Mam głębokie poczucie, że dotychczas intuicja nas nie zawodziła i m.in. monotematyczne wydania DTS świetnie odpowiadały na potrzeby naszych odbiorców. Przykłady można mnożyć, ale wspomnę tu choćby o jubileuszowym wydaniu DTS z okazji 140-lecia Nowagu w 2016 r., albo wydanie Biznes z 14. edycją Listy 100 Największych Firm Regionu – gdzie ponad 100 tysięcy Czytelników sięgało po każde z tych elektronicznych wydań gazety. Poświęciliśmy również numery specjalne wydarzeniom o zasięgu globalnym: „Polacy na Mundialach” w 2022 i „Paryż 2024” na letnie igrzyska olimpijskie. Echa tych wydań wykraczały daleko poza Sądecki region, co tylko potwierdza wysoką jakość piszących dla nas autorów i edytorską staranność. I jeszcze jedno – sport zawsze miał licznych odbiorców.

Odważę się powiedzieć, że wydawniczy instynkt i tym razem nas nie zawiódł. A piszę te słowa nieco w ciemno, bo na tydzień przed ukazaniem się „Skarbu Każdego Sączersa”, który teraz trzymacie w ręku. Skąd ta pewność? Z lektury kolejnych stron. Miałem przywilej i przyjemność czytać je jako pierwszy. To ekscytujące być reporterskim świadkiem odradzania się sądeckiego klubu po latach marazmu i degrengolady. Nie będę w tym miejscu używał określenia, że to historyczny moment dla Sandecji, bo to byłaby lekka przesada. Nie da się jednak zaprzeczyć, że od dekad nie towarzyszył klubowi taki ogień pozytywnych emocji i nadziei, jak przed rozpoczynającym się właśnie sezonem. Nie będę streszczał tego, co za chwilę przeczytacie, ale dawno społeczność zgromadzona wokół klubu nie mówiła tak zgodnie jednym głosem. Kibice, zarządzający, pracownicy, piłkarze, ale też postronni obserwatorzy. Nowy Sącz czekał na ten moment: Sandecja wróciła do domu, chcą ją oglądać tłumy, a atmosfera dnia meczowego udziela się nawet tym, którzy jeszcze niedawno nie podejrzewali się, że będą kiedyś mieli gęsią skórę odwiedzając stadion. Życzę Państwu dobrej lektury, oddając do rąk kibiców wydanie specjalne DTS będące swego rodzaju raportem otwarcia. To nowa, czysta karta, którą wszyscy teraz zapisujecie.

Źródło naturalnego magnezu



INSTALACJE

Dla domu i firmy



SYSTEMY
GRZEWcze I SANITARNE



FOTOWOLTAIKA
I POMPY CIEPŁA



PROFESJONALNY
MONTAŻ I SERWIS

www.rolbudinstal.pl

Kraków



Nowy Sącz



REKLAMA

W NUMERZE

STRONA

14



Arkadiusz Aleksander: Motywem przewodnim minionego roku i zarazem wyzaniem na nadchodzący sezon pozostaje jedno: chcemy, aby piłkarze pod kątem sportowym nadążali za tym, jak dynamicznie rozwija się organizacja klubu.

STRONA

18



Byłem zły na to, że choć Sandecja awansowała do ekstraklasy - a to ważne dla mnie wydarzenie, bo klub z rodzinnych stron i moment historyczny - to nie była na to przygotowana i z wielkiego święta zrobiła się organizacyjna improwizacja - wspomina Antoni Bugajski, zastępca redaktora naczelnego „Przeglądu Sportowego”.

STRONA

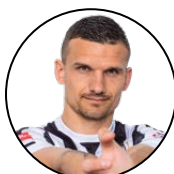
28



Cztery pokolenia miłości do Sandecji w rodzinie Zegzdów: - W 1966 r. ojciec zaprowadził mnie na stadion. Pamiętam to jak za mgłą. Płotem były deski z dziurami połączone fragmentami blachy. Trybuny od strony Alei Wolności zbudowane z rusztowań, jakie można jeszcze spotkać na niektórych placach budowy.

STRONA

37



Widok pełnych, żyjących trybun w Nowym Sączu to spełnienie moich chłopięcych marzeń. Czekałem na to całe życie - przyznaje kapitan drużyny Kamil Staby.

70

STRONA

Trener Rafał Smalec o tym, co zastał w Nowym Sączu: - Szczerze mówiąc, to nie był zespół. Ocenilem sytuację bardzo brutalnie i mówiłem od początku: w mojej ocenie była to grupa ludzi, która spotykała się, przychodząc do pracy. Brakowało chemii, wspólnoty i jedności.



84

STRONA

Andrzej Kuźma o 40-leciu historycznego sukcesu: - Pamiętam ten moment doskonale. To był absolutnie debiutancki sukces w dziejach klubu. Wszystko wyjaśniło się w ostatnim meczu z Polną Przemyśl, który wygraliśmy 4:1.



88

STRONA

To był szok. Zawodnikom, którzy w Sandecji kończyli piłkarskie kariery jak Janusz Świerad, czy Tomasz Szczepański w głowie się nie mieściło, że taki gość jak Adam Nawalka zacznie pracować w Nowym Sączu. Jak to? Mistrzostwo i wicemistrzostwo Polski z Wisłą – jak, by to było wczoraj, a teraz przyjmuje ofertę trzecioligowej Sandecji?



91

STRONA

Lucjan Rusek, kierownik do spraw bezpieczeństwa: – Z jednej strony ciepło na sercu, z drugiej obawa o bezpieczeństwo i myślenie o tym, czy coś się nie wydarzy.



BOGDAŃSKI



STRONA WWW

Okna

Drzwi

Bramy

Rolety

Aluminium

Skontaktuj się z nami!
tel. 18 443 69 98

Nowy Sącz | Limanowa
Krynica-Zdrój | Gorlice
Tarnów | Bobowa

www.bogdanski.com.pl

WSPOMNIENIE

O MIŁOŚCI CZŁOWIEKA DO KLUBU PIŁKARSKIEGO

Nie znam drugiego człowieka, dla którego drużyna piłkarska byłaby tak ważnym członkiem rodziny. Dla Daniela Weimera Sandecja była bardzo liczną rodziną. Kiedy zmarł w 2017 r. (bezsensownie za wcześnie!), w ostatnią drogę odprowadziła go wielka klubowa społeczność. Społeczność w sporcie to są relacje budowane latami i pokoleniami, niezależne od budżetu na transfery oraz ilości pucharów w gablocie. Myślę, że Danek oglądając ze swojej niebieskiej trybuny tak liczne zgromadzenie ludzi Sandecji - zebranych wyjątkowo nie z okazji meczu - był wzruszony, szczęśliwy i dumny. Bo wielka miłość została odwzajemniona i wróciła do Niego. Cóż mogło być dla Danki wspanialszego, od pochylającego się nad Jego grobem sztandaru Sandecji, niesionego przez najlepszych piłkarzy. Nawet najtwardsi stoperzy na co dzień bezlitośnie wycinający przeciwnika równo z trawą, musieli mieć w tamtym momencie wilgotne oczy. Właśnie dlatego pamięci Daniela Weimera zade-

dykowaliśmy to wydanie DTS.

Danek był bardzo dobrym człowiekiem. I tu można by postawić kropkę. Jego życiowe zadanie zostało wykonane. Ale miało być o miłości człowieka do klubu piłkarskiego. Przez całe lata, w czasach kiedy nie można było tego natychmiast sprawdzić w internecie, Weimer pytany o wynik Sandecji, machał zrezygnowany ręką i wygłaszał swoje słynne: „Znowu w łeb”. Nikt nie zliczył ile razy tak dostał po głowie z powodu wyników tułającej się po 3. i 4. poziomie rozgrywkowym drużyny. Dla kibica dumnego klubu to był czyściec, wieczne pielgrzymowanie po Kańczugach, Boguchwałach, Pustkowach czy Niedomicach. Z całym szacunkiem dla Kańczugi, Niedomic... I teraz będzie najgorsze. Kiedy Daniel Weimer po przejściu ośmiu kręgów kibicowskich piekieł doczekał po latach awansu Sandecji do ekstraklasy, to... nigdy nie zobaczył ukochanego klubu w najwyższej klasie rozgrywkowej! Jak to nazwać: paradoks, dramat, fatum? Od historycznego awansu Sandecja rozpoczęła



Rys. Mariusz BOCHENSKI

wieloletnią tułaczkę po obcych stadionach i okres bezdomności. Dla bardzo chorego już Danki były to wyprawy ponad siły. Błyskawicznie tracił wzrok. Słuchał meczu przed włączonym telewizorem, ale gry już nie widział. Ledwie migoczące kolorowe kropki. Doczekał więc upragnionego awansu, ale swojej drużyny w ekstraklasie nie zobaczył. Los kibica bywa okrutny.

Pewnie już to gdzieś pisałem, ale Daniel Weimer należał do nielicznej grupy znawców piłki nożnej, którzy o kopanej wiedzy wiedzieli wszystko. Dzisiaj życie jest banalnie proste: chcemy sobie przypomnieć wynik jakiegoś meczu sprzed lat, albo strzelca ważnego gola – sięgamy po internet. Kiedyś wystarczał telefon do przyjaciela. Kiedy nie było jeszcze sztucznej inteligencji była błyskotliwa inteligencja Daniela Weimera. Wyklócałeś się na imieninach u kolegi, kto strzelił gole dla Polski w meczu z Haiti w 1974 r., wasz spór rozstrzygał Danek. Wiedział wszystko. Nie tylko zresztą o sporcie.

WOJCIECH MOLENDOWICZ

ZAŁEŻY NAM, BY NASZ KLUB JESZCZE
MOCNIEJ ZAGOŚCIŁ W ŚWIADOMOŚCI
MIESZKAŃCÓW – MÓWI **GRZEGORZ
STAWIARSKI**, PREZES ZARZĄDU
I WSPÓŁWŁAŚCICIEL MKS SANDECJA.

SANDECJA BĘDZIE WALCZYĆ O AWANS DO KOŃCA

Jak Pan ocenia pierwszy rok po przejęciu Sandecji? Coś Pana szczególnie zaskoczyło?

To był bardzo intensywny rok, pełen wyzwań, ale również ogromnej satysfakcji. Wiedziałem, że prowadzenie klubu piłkarskiego to odpowiedzialność i codzienna praca, natomiast zaskoczyła mnie skala emocji, jakie towarzyszą tutaj każdej decyzji, każdemu meczowi. Najbardziej pozytywnie odebrałem zaangażowanie kibiców, sponsorów oraz ludzi pracujących w klubie. Widać, że Sandecja jest ważna dla całego regionu. Oczywiście były też trudniejsze momenty, zwłaszcza sportowe, ale traktujemy je jako doświadczenie, z którego wyciągamy wnioski. Jestem przekonany, że pierwszy rok stworzył bardzo solidne fundamenty pod kolejne lata.

Jakie miał Pan wcześniej doświadczenia związane z futbolem?

Jestem rodowitym Sądeczaninem, a piłka nożna jest obecna w moim życiu od najmłodszych lat. Grałem w Sandecji na pozycji bramkarza, zarówno w grupach juniorskich, jak i seniorskich. Występowałem także w Dunajcu Nowy Sącz, w którym po latach zostałem wiceprezesem. Na AWF Kraków uzyskałem tytuł magistra wychowania fizycznego, zrobiłem także kurs trenerski. Sandecję przejąłem wspólnie z Arkadiuszem Aleksandrem, z którym współpracowałem już w czasach, gdy on pełnił funkcję prezesa, a ja byłem doradcą zarządu i zajmowałem się pozyskiwaniem sponsorów. W ten sam sposób działaliśmy później w Zagłębiu Sosnowiec. Mam także spore doświadczenie w biznesie zebrane dzięki prowadzeniu własnej firmy Barbat oraz kilku innych spółek. To mi teraz pomaga w zarządzaniu Sandecją. Mogę łączyć obowiązki dzięki bardzo dobrej organizacji czasu oraz zaufaniu do ludzi, z którymi współpracuję. Mam świetny zespół zarówno w swoich firmach, jak i w klubie.

- ciąg dalszt str.10

1793
KRYNICZANKA
NATURALNA WODA MINERALNA

WYBIERASZ TO
CO NAJLEPSZE



WWW.KRYNICZANKA.PL

Jak trudno jest pozyskiwać do współpracy kolejnych sponsorów?

Pamiętam, że gdy 1 lipca ubiegłego roku przejmowaliśmy Sandecję, jej jedynym dużym sponsorem był Zbigniew Szubryt. Klub miał jeszcze 2-3 mniejsze umowy, więc potrzebowaliśmy trochę czasu, żeby nawiązać kontakty i przekonać właścicieli firm w regionie do tego, że mamy wspólny cel. To się udało i dziś jesteśmy bardzo zadowoleni, gdyż w gronie sponsorów jest około 60 spółek, a nazwy takich marek jak Szubryt, Wiśniowski, LSI Truck i Cegielnia Zawada znalazły się na koszulkach zawodników. W tym gronie jest oczywiście także miasto Nowy Sącz jako nasz największy sponsor strategiczny. Na tym nie poprzestajemy, przed trzema miesiącami powołaliśmy do życia Klub Biznesu. Uważamy, że w Sandecji jest miejsce dla każdego, w tym również dla przedsiębiorców, którzy dysponują trochę niższym budżetem.

Jak się układa współpraca z miastem?

Oceniam ją bardzo dobrze. Konsekwentnie budujemy silny klub, który już stał się wizytówką Nowego Sącza.

Początkowe ustalenia, że budżet klubu będzie wynosił 10 mln zł, z czego miasto przekaże co roku 5 mln, są aktualne?

Tak, oczywiście. Wszystko odbywa się zgodnie z 5-letnią umową zawartą przed rokiem.

Jak dużo, jako właściciele, musieliście dołożyć do budżetu w pierwszym roku ponad to, co było zaplanowane?

Najważniejsze, że budżet pozostaje na poziomie pozwalającym nam realizować ambitne cele sportowe. Jesteśmy przygotowani do odpowiedzialnego finansowania klubu. Równie mocno stawiamy na rozwój przychodów z innych źródeł, w tym ze sprzedaży biletów i gastronomii. Ponadto na stadionie utworzyliśmy Fanstore, dzięki czemu rośnie sprzedaż klubowych pamiątek i gadżetów.

Obłożenie stadionu w pierwszym roku wyniosło 87 procent, a średnia frekwencja 7079 widzów (łącznie w sezonie na meczach pojawiło się 106 192 osoby). Tego pan oczekiwał?

Frekwencja jest wysoka, choć oczywiście mogłaby być jeszcze większa. Przed niektórymi meczami mieliśmy sold out, a bilety na mecz z Zagłębiem Sosnowiec rozeszły się w dwa dni. Wpływy z tego tytułu to coraz ważniejsza część budżetu. W tym miejscu należą się podziękowania dla prezydenta miasta. Pierwotnie stadion miał być mniejszy, dobrze się więc stało, że plany zostały zweryfikowane i jest na nim 8111 miejsc. To była świetna decyzja. Wśród sądeckich kibiców, w odróżnieniu od



Fot. Adrian Maroś

innych piłkarskich ośrodków w kraju, nie było do tej pory mody na zakup karnetu, ale na ten sezon już zdołaliśmy ich sprzedać ponad tysiąc, a więc więcej niż przed rokiem. Pracujemy nad ofertą dla rodzin i partnerów biznesowych, oferujemy dodatkowe atrakcje w dniu meczu. Zależy nam, by Sandecja jeszcze mocniej zagościła w świadomości mieszkańców.

Klub zawarł umowę z nowym sponsorem technicznym. Dlaczego akurat Kappa?

Umowa z poprzednim dostawcą sprzętu wygasła z końcem sezonu, dlatego szukaliśmy nowego partnera, który zapewni nam odpowiednią jakość oraz korzystne warunki współpracy. Kappa przedstawiła najlepszą ofertę, a jak wiadomo, Włosi ubierają renomowane drużyny w Europie i w Polsce. Uznaliśmy, że ta firma najlepiej wpisuje się w kierunek rozwoju naszego klubu. To partnerstwo na kilka lat.

Porozmawiamy o drużynie. Czym było spowodowane zwolnienie poprzedniego trenera Łukasza Mierzejewskiego, który wywalczył awans do II ligi? Czy zdecydowały wyłącznie wyniki poniżej oczekiwań, w tym porażka na własnym boisku ze Śląskiem II Wrocław 0:4?

Decyzja wynikała z analizy całego procesu sportowego. Bardzo doceniamy pracę Łukasza, awans był bardzo ważnym momentem w historii klubu. Jednak wspólnie z Arkiem uznaliśmy, że drużyna potrzebuje nowego impulsu. Wyniki nie były jedynym kryterium.

Skąd pomysł na zatrudnienie Rafała Smalca, ostatnio trenera I-ligowej Polonii Warszawa?

Słyszeliśmy w środowisku opinie, że to bardzo dobry fachowiec i one się potwierdziły. Uporządkował wiele elementów funkcjonowania zespołu, wprowadził nowe rozwiązania taktyczne, bardzo dobrze komunikuje się z zawodnikami.

To dlatego, mimo braku awansu, zdecydowaliście się przedłużyć z nim umowę?

Końcówka sezonu pokazała, że drużyna zrobiła postęp. Uznaliśmy, że warto zachować stabilność, dać trenerowi możliwość przepracowania pełne-

go okresu przygotowawczego, a następnie całego sezonu. Sandecja na wiosnę była jedną z najlepszych drużyn w lidze, zanotowała 14 meczów bez porażki. Oczywiście przytrafiło się sporo remisów, ale uważam, że wszystko bardzo dobrze się układało, aż do ostatniego meczu z Podbeskidziem.

No właśnie. Przed rokiem mówił Pan, że dajecie sobie na awans 2-3 lata, jednak po wyjazdowej wygranej w półfinale baraży z Olimpią Grudziądz, już teraz pojawiła się wielka szansa na wygranie finału i wejście do I ligi. Została jednak zmarnowana.

Długo zastanawialiśmy się, dlaczego w Bielsku-Białej zespół spisał się tak słabo. Na pewno wyjazd do Grudziądza i mecz na trudnym boisku kosztował zawodników dużo sił, tymczasem Podbeskidzie rozgrywało półfinał na własnym stadionie. To jednak nie jest wytłumaczenie dla naszej postawy w finale. Ciężko to zrozumieć, wiem jednak, że chłopaki zrobili wszystko, co mogli, zostawili na boisku serducho. Nie udało się awansować, więc zamykamy ten rozdział, wyciągamy wnioski i walczymy dalej.

Był Pan zaskoczony, że jeden z najlepszych piłkarzy w drużynie, Simeon Oure, nie stawiał się na zajęciach pod koniec czerwca i odmówił przedłużenia kontraktu?

Tak, to mnie zaskoczyło, ale w piłce takie rzeczy się zdarzają. Jego kontrakt dobiegł końca, dostał od nas dobrą propozycję, ale zdecydował się na grę w I-ligowej Stali Mielec. Szanujemy jego decyzję. Skupiliśmy się na znalezieniu innych rozwiązań.

Jaki macie pomysł na zbudowanie kadry na przyszły sezon?

Chcemy, by liczyła 25 zawodników, ale przede wszystkim by miała większą jakość. Nowi piłkarze wnoszą doświadczenie i zwiększają rywalizację o miejsca w składzie. Bardzo ważny dla nas jest również czynnik charakterologiczny. Szukamy ludzi ambitnych, głodnych sukcesów i gotowych identyfikować się z klubem.

Latem do drużyny jako pierwsi dołączyli Patryk Kiełiś, Łukasz Gerstenstein i Dominik Holan, ale prawdziwą bombą transferową okazało się przyjęcie Chorwata Marko Kolara.

Marko bardzo dobrze spisywał się przed laty w Ekstraklasie jako gracz Wisły Kraków i Wisły Płock, a ostatnio w I-ligowym Ruchu Chorzów. Teraz zamierza pokazać, że wciąż jest mega wartościowym nabytkiem. Chciał zostać w Polsce, tu przeprowadzi się także jego żona. Postanowił nam pomóc w walce o awans i wierzymy, że tak będzie, dlatego podpisaliśmy z nim dwuletni kontrakt.

Będzie największą gwiazdą w nowym zespole?

Na ten moment tak, ale chcemy jeszcze wzmocnić kilka pozycji.

Jak Pan ocenia szanse Sandecji w tym sezonie?

Jesteśmy ambitni i nie ukrywamy, że naszym celem jest walka o awans. Wiemy jednak, że II liga jest bardzo wymagająca i nie ma w niej łatwych spotkań. Uważam, że jesteśmy dziś lepiej przygotowani niż rok temu. Zachowaliśmy trzon drużyny, wzmocniliśmy kadrę, a cały klub jest bardziej dojrzały organizacyjnie. Oczywiście szanujemy rywali, ale wierzymy we własny projekt. Jeśli będziemy konsekwentni, a zawodników nie będą prześladować kontuzje, to jestem przekonany, że Sandecja będzie walczyć o awans do końca.

ROZMAWIAŁ KRZYSZTOF KAWA

LUMENART

atelier of light

GRAMY Z WAMI
W DOBRYM ŚWIEtle!

SALON Z OŚWIELTENIEM
ul. Kopernika 10, Nowy Sącz



ŚWIAT w biało-czarne pasy

CYTAT Z TRYBUN

Przez lata naprzeciw stadionu Sandecji znajdował się oddział położniczy szpitala. Podczas któregoś meczu, wiele sezonów temu, wodzirej prowadzący doping zachęcał trybuny do żywszej reakcji słowami:

„Śpiewamy tak głośno, żeby ciężarne na oddziale położniczym zaczęły rodzić!”

KOLEW był pierwszy 6 sierpnia 2017 r. o godz. 15:55 Aleksandr Kolew strzelił pierwszą bramkę dla sądeckiego klubu na najwyższym szczeblu piłkarskich rozgrywek. Miało to miejsce w meczu Jagiellonia – Sandecja. Jednocześnie mecz ten był pierwszym zwycięstwem Sandecji w Ekstraklasie.

STOPER MINISTREM

Andrzej Czerwiński jest jedynym wychowankiem i piłkarzem Sandecji, który po zakończeniu kariery sportowej został ministrem. Były stoper klubu sprawował m.in. funkcję prezydenta miasta, posła kilku kadencji oraz ministra skarbu państwa. W Sandecji rozegrał ponad 250 oficjalnych spotkań. Meczów byłoby z pewnością więcej, gdyby nie przerwa na czas studiów w krakowskiej AGH.

KOBIETY NA TRYBUNACH

Liczba kobiet kibicujących na stadionie przy Kilińskiego 47 w ub. sezonie sukcesywnie



Fot. Adrian Maras

zwiększała się, szczególnie podczas ostatnich czterech meczów domowych. Największą frekwencję płci pięknej odnotowano na spotkaniu z Podhalem Nowy Targ (2521 kobiet), później z Zagłębiem Sosnowiec (2474) i Podbeskidziem Bielsko-Biała (2219). Na trybunach w Nowym Sączu drużynę Biało-Czarnych średnio wspiera około dwa tysiące kobiet, czyli jedna czwarta wszystkich kibiców.

ARKADIUSZ ALEKSANDER KRÓLEM STRZELCÓW!

Sądecki snajper ciągle niepokonany na liście wszechczasów strzelców I lig, czyli od 1991 r. Jak obliczył Transfermarkt obecny współwłaściciel, a w przeszłości jej piłkarz Arkadiusz Aleksander zdobył 87 bramek na tym szczeblu rozgrywek. Drugie

miejsce w tym zestawieniu zajmuje snajper Wisły Kraków Ángel Rodado. Hiszpan strzelił 73 gole, ale awansując z Wisłą pożegnał się z I ligą i podobnie jak Aleksander już więcej bramek na tym szczeblu nie zdobędzie.

FAKTY I WYDARZENIA, CZYLI CO PRZYPOMINANO W KRONICE NA 75-LECIE SANDECJI:

„Podczas meczu ze Slavią Presov, na skutek błędnych orzeczeń sędziowskich arbiter spotkania opuszczał stadion pod eskortą policji i graczy. Skandal był więc blisko, bo ludzie rzucili się na czele z p. W. do bitki, co należy najsurowiej zganić, a panu W. winien zostać na boisko KPW wstęp wzbroniony (...)” Głos Podhala, 3.04.1934 r.

„Mecz piłkarski o mistrzostwo klasy B jaki rozegrała Sandecja z Metalem zakończył się zwycięstwem Sandecji 2-1, jednakże na skutek decyzji krakowskiego OZPN został unieważniony z powodu brutalnej gry Sandecji i braku sędziego”. Nowiny Podhalańskie 7.10.1934 r.

„KPW Sandecja otrzymała od firmy Omega w Szwajcarii dar w postaci zegara boiskowego, który po raz pierwszy zostanie uruchomiony podczas meczu Makkabi – Sandecja”. Express Ilustrowany, 16.02.1935 r.

„Majątek Sandecji stale się powiększa, jej piękny stadion zlokalizowany za Warsztatami Kolejowymi otrzyma w bieżącym roku trybuny murowane z szatniami i instalacją wodociągową. Również płyta boiska ulegnie gruntowanej poprawie. Inwestycje te są dziełem niestrudzonego i wybitnego organizatora p. naczelnika Franciszka Krupskiego”. 7.06.1936 r.

„Kiedy Sandecja zalegała z podatkiem od widowisk, podczas meczu z Cracovią miejscy poborcy obstawili kasę, chcąc w ten sposób wyegzekwować zadłużenie. Sprytni działacze zorientowawszy się w zamiarach poborców, ukradkiem

wynieśli z kasy uzyskany utarg, wystawiając w ten sposób poborców do wiatru, a klubowi przysparzając w ten sposób cenny grosz". Kronika 1946.

*

„Piłkarze Sandecji tracą punkt zdobyty w meczu z Górnikiem Siersza 1-1 – decyzja KOZPN – z uwagi na niezapłacenie przez klub zaległości finansowych za rok 1969”.

BONUS EXTRA

Tak miała pierwotnie wyglądać okładka tego wydania DTS, jednak po burzliwych obradach kolegium redakcyjnego została zmieniona na tę, którą trzymacie w ręku.



OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399), Burmistrz Piwnicznej-Zdroju informuje, że w dniach od 27.07.2026 r. do 16.08.2026 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego Piwnicznej-Zdroju na tablicy ogłoszeń, wywieszony zostanie wykazy nieruchomości, stanowiących własność Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój, przeznaczonych do najmu, dzierżawy i zbycia. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Piwnicznej-Zdroju, Rynek 20 lub tel. pod nr 18 334 77 12.

Piwniczna – Zdrój, 24.07.2026 r.

Tomasz Michałowski
Burmistrz Piwnicznej – Zdroju

WYDAWNICTWO DOBRE

WYDAWCA:

Wydawnictwo DOBRE
33-300 Nowy Sącz
ul. Żywiecka 25
ISSN 2082-209X

REDAKCJA:

„Dobry Tygodnik Sądecki”
www.dts24.pl
tel. 18 544 64 41
redakcja@dts24.pl

REDAKTOR NACZELNY WYDAWNICTWA DOBRE:

Wojciech Molendowicz
w.molendowicz@dts24.pl

REDAGUJE ZESPÓŁ:

Kinga Gruca,
Iwona Kamieńska,
Agnieszka Małeczka,
Adrian Maras,
Kinga Nikiel-Bielak,
Ireneusz Pawlik,
Natalia Sekuła,
Michał Śmierciak,
Gabriela Wolińska,
Sonia Groń

Redaktor senior:

Jerzy Widel

DYREKTOR BIURA REKLAM I OGŁOSZEŃ:

Katarzyna Magiera
k.magiera@dts24.pl
tel. 530 032 633

BIURO REKLAM I OGŁOSZEŃ:

Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl
Beata Ziemba,
b.ziemba@dts24.pl,
tel. 889 020 766

DYREKTOR PIONU AUDIO-VIDEO

Piotr Gorzawski

PROJEKT I OPRACOWANIE GRAFICZNE:

Adam Nowakowski
adsnowa@gmail.com

DYREKTOR DS. KOLPORTAŻU:

Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

DRUK:

Drukarnia SOLUT Sp. z o. o.
ul. Jeremiego Wiśniowieckiego 114
33-300 Nowy Sącz



ROZMOWA Z ARKADIUSZEM ALEKSANDREM, WSPÓŁWŁAŚCICIELEM SANDECJI I PRZEWODNICZĄCYM RADY NADZORCZEJ.

W TEJ DRUŻYNIE BIJE LOKALNE SERCE

Za wami pierwszy, pełny sezon u sterów Sandecji. Gdybyś miał podsumować, co było największym sukcesem, a co wciąż spędza właścicielom sen z powiek?

Sportowo ten sezon pokazał, że wchodzimy na właściwe tory. Pozycja w czubie tabeli i walka w barażach do samego końca udowodniły, że zespół kształtuje swój charakter. Z perspektywy zarządzania największym sukcesem jest to, że organizacyjnie weszliśmy na wysoki poziom. Poukładaliśmy mnóstwo spraw, które przez lata kulały. Zbudowaliśmy klub na zdrowych, transparentnych fundamentach. Motywem przewodnim minionego roku i zarazem wyzwaniem na nadchodzący sezon pozostaje jedno: chcemy, aby piłkarze pod kątem sportowym nadążali za tym, jak dynamicznie rozwija się organizacja klubu. My robimy swoje, zabezpieczamy tyły, daliśmy drużynie pełną stabilizację. Teraz w nowym sezonie musimy ten wynik z barażu przekuć w awans.

W październiku ubiegłego roku, w wywiadzie dla DTS24 zadeklarowałeś odważnie, że Sandecja gwarantuje najwyższe premie w 2. lidze. Patrząc z perspektywy czasu, jak to wygląda dzisiaj?



Fot. Adrian Maras

W pełni to podtrzymuję. To, co powiedziałem jesienią, pozostaje nadal aktualne. System premiowy, który stworzyliśmy, faktycznie stawia nas pod tym względem na samym szczycie ligi. Co jednak najważniejsze: to, co deklarujemy, płacimy regularnie. Dzięki temu piłkarze nie muszą się martwić o prozaiczne kwestie. Pokazaliśmy też rywalom, że budujemy ten zespół z głową. Nie na przepłaconych gwiazdach, które przyjeżdżają tu tylko odcinać kupony, ale na głodnych sukcesu zawodnikach tworzących prawdziwy kolektyw. Za walkę i realne wyniki płacimy najlepiej.

Premie to jedno, ale zawodnicy patrzą też na stałą podstawę kontraktu. Gdybyśmy mieli uplasować Sandecję w ligowej tabeli pod względem pensji, jakie oferujecie, to gdzie dzisiaj jesteście?

Jeśli chodzi o stałe wynagrodzenia, jesteśmy w ścisłym TOP 3 całej ligi. Gwarantujemy stabilizację finansową i dobre warunki, dzięki czemu staliśmy się bardzo atrakcyjnym kierunkiem dla dobrych, ambitnych piłkarzy. Kluczowe jest jednak to, o czym wspominałem przed chwilą. Płacimy bardzo dobrze, ale oczekujemy w zamian absolutnego zaangażowania i jakości na boisku.

Skoro już rozmawiamy o pieniądzach i ambitnych planach na przyszłość. Powiedzmy to wprost. Czy dzisiaj Sandecję stać na grę w I lidze?

Zdecydowanie tak. Nie rzucaamy słów na wiatr. Wykonaliśmy tytaniczną pracę i wokół klubu udało nam się zbudować bardzo silną, stabilną siatkę sponsorów, którzy autentycznie żyją tym projektem i chcą wspierać nasz rozwój. Mamy świetną współpracę na linii właściciele - sponsorzy - miasto. Wszystkie strony mają jasno nakreślone cele, nikt tutaj nie błądzi we mgle. Wszyscy chcemy dokładnie

tego samego: silnej Sandecji na zapleczu ekstraklasy. Pod względem budżetowym jesteśmy na ten krok w pełni gotowi i zrobimy wszystko, by ten awans wywalczyć.

Przed nowym sezonem dokonujecie roszad w strukturach sportowych. Ze sztabu szkoleniowego odszedł Jano Frohlich, przyszedł Krzysztof Urtnowski.

Janek odszedł ze swojej dotychczasowej roli, ale będzie z nami nadal współpracował. Robi pewien krok w swojej karierze, obejmuje stanowisko dyrektora Partizana Bardejov, a nam będzie nadal pomagał w skautingu. Jego oko i doświadczenie najlepiej przysłużą się klubowi właśnie na tym polu. Dodatkowo, wyciągając wnioski z minionych meczów, wzmocniliśmy sztab szkoleniowy i dołączył do nas nowy analityk Krzysiek Urtnowski. Mocno stawiamy na aspekt analityczny.

A jak ma wyglądać struktura zespołu, jeśli chodzi o kadrę na nowy sezon?

Mamy to precyzyjnie założone. Chcemy, aby optymalna kadra pierwszego zespołu liczyła 24-25 zawodników. Taka liczebność gwarantuje nam pełne zabezpieczenie na wypadek kartek czy urazów, a jednocześnie pozwala utrzymać odpowiednią jakość na treningach i zdrową rywalizację. W tej grupie kluczową rolę odegra młodzież. Planujemy mieć w kadrze sześciu solidnych młodzieżowców. Co dla nas szczególnie ważne z perspektywy tożsamości klubu: z tej szóstki co najmniej dwóch to będą chłopcy stąd, rodowici Sądeczanie. Zależy nam, żeby w tej drużynie było lokalne serce, a młodzi zawodnicy z regionu widzieli, że ścieżka do pierwszego składu Sandecji

jest dla nich otwarta.

Plany wyglądają ciekawie, ale kibiców niepokoją ubytki. Z klubem pożegnał się lider formacji ofensywnej Daniel Pietraszkiewicz, którego nie zwykle ciężko będzie zastąpić. Odszedł też mocno wyróżniający się Siméon Ouré.

Taka jest piłka, tak po prostu działa ten biznes i trzeba to zaakceptować. Oczywiście, sportowo to byli dla nas ważni zawodnicy, ale my podchodzimy do tematu długofalowo. Życzymy każdemu chłopakowi, który przychodzi do Sandecji i zostawia serce na boisku, żeby promował się tutaj tak mocno, by dostawać oferty z wyższych lig. Chcemy, aby piłkarze wiedzieli, że dzięki Sandecji mogą zrobić gigantyczny krok w swojej karierze. To dla nas powód do dumy, że nasi ludzie idą wyżej, bo to pokazuje, że praca wykonywana w Nowym Sączu ma sens. Nikomu nie będziemy blokować rozwoju. Zrobili świetną robotę, dziękujemy im, a naszym zadaniem - jako pionu sportowego - jest teraz znalezienie następców, którzy wejdą w ich buty i dadzą drużynie nową jakość.

Organizacja, finanse, stabilizacja sztabu i jasna wizja budowy kadry. To wszystko idzie do przodu, a sportowo apetyty po finale baraży urosły. Jednak tym, co najbardziej rozpala kibiców w Nowym Sączu, są mecze domowe. Frekwencja robi wrażenie.

To, co zrobili nasi kibice w minionym sezonie, to jest absolutne mistrzostwo świata i do teraz mam ciarki, kiedy o tym myślę. Frekwencja, te mecze, gdzie na trybunach mieliśmy komplet osiem tysięcy ludzi zdzierających gardła, to po prostu nas niosło. Rywale przyjeżdżają tutaj i są zszokowani tym, jaki ogień panuje w Nowym Sączu. Na tym szczelnie

rozgrywkowym takie liczby i taka atmosfera są rzeczą nie spotykaną. Nie ma piłki nożnej bez kibiców. To jest święta prawda. Ten gigantyczny głód wielkiej piłki w Nowym Sączu widać na każdym kroku i dla nas ta współpraca z trybunami od pierwszego dnia była priorytetem.

Chcę im z tego miejsca serdecznie podziękować, bo robimy to wspólnie. Tutaj olbrzymie brawa należą się Stowarzyszeniu Kibiców Sandecji. Wykonują kapitalną robotę wokół klubu, organizując doping, genialne oprawy i budując tę tożsamość. Chcę to mocno podkreślić: Stowarzyszenie i nasi fani są dla nas pełnoprawną, niezwykle ważną częścią klubu. Wygraliśmy ten sezon na trybunach, a teraz zrobimy wszystko, żeby w nadchodzących miesiącach pójść za ciosem. Chcemy, żeby stadion był naszą wspólną, niezdobytą twierdzą.

Słuchając Cię, widać ogromną pewność siebie i wiarę w ten projekt. Na koniec powiedz szczerze, z jakim nastawieniem Ty osobiście wchodzisz w ten drugi rok rządów w Sandecji?

Wchodzę z ogromnym głodem sukcesu i poczuciem odpowiedzialności. Pierwszy rok był czasem sprzątnięcia, układania klocków na nowo i udowadniania, że jesteśmy wiarygodni. To się udało. Teraz margines błędu się kurczy. Nie boję się presji, wręcz przeciwnie, ona mnie nakręca, bo widzę, jak całe miasto żyje tym klubem. Wchodzę w ten sezon z chłodną głową, czystym planem i absolutną wiarą, że ciężka praca obroni się na boisku. Budujemy coś trwałego i wierzę, że najlepsze rozdziały tej historii dopiero napiszemy.

ROZMAWIAŁ
MICHAŁ ŚMIERCIAK

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA WOJEWÓDZKA W NOWYM SĄCZU - NAJLEPSZY ADRES W MIEŚCIE

SPOTKANIA
Z PSYCHOLOGIEM



WARSZTATY O RELACJACH,
MÓZGU I EMOCJACH



WARSZTATY
Z SENIORAMI



...DLA DZIECI



Oraz 52 tys. książek,
ponad 500 gier planszowych



WIĘCEJ NIŻ BIBLIOTEKA!

NOWY SĄCZ, ALEJE WOLNOŚCI - NAPRZECIWKO DWORCA MDA



PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA
W NOWYM SĄCZU



MAŁOPOLSKA

EMOCJE ŚWIATŁEM (I SPORTEM) PISANE

Rozmowa z właścicielami LUMENART Atelier of light

Choć od blisko 15 lat projektują i dostarczają światło do polskich domów i przestrzeni publicznych, to rok 2025 okazał się dla nich przełomowy. Nowy showroom przyniósł nowe otwarcie – zupełnie jak dla sądeckiej drużyny piłkarskiej, która w tym samym roku rozegrała pierwszy mecz na nowym stadionie miejskim. Przypadek? Być może, ale to zawsze dobra okazja do rozmowy. O roli światła w codziennym życiu, otwarciu na lokalnych klientów oraz rodzinnej biało-czarnej ciekawości rozmawiamy z właścicielami marki LUMENART, Kasią i Pawłem Zajczkami.

Muszę o to zapytać na wstępie: czy jesteście kibicami Sandecji i czy sportowe emocje są Wam bliskie?

Oczywiście! Jako projektanci na co dzień pracujemy z emocjami, a sport to po prostu emocje w czystej postaci. Jesteśmy częścią Nowego Sącza i wyraźnie widzimy, jak ten entuzjazm pozytywnie wpływa na lokalną społeczność. Nasz syn uwielbia atmosferę tzw. młyna, a córka jako cheerleaderka występowała podczas oficjalnego otwarcia nowego stadionu. Do klubu mamy też słabość z powodów rodzinnych. Brat dziadka Kasi, Stefan Kulczyk, był zasłużonym działaczem Sandecji oraz twórcą jej oficjalnego herbu.

Podkreślacie swoje przywiązanie do miasta, zatem jak udaje się Wam przekonać sądeckiego klienta, że dobry design nie jest zarezerwowany tylko dla metropolii i wielkich budżetów?



Do naszego salonu zapraszamy każdego – niezależnie od tego, czy poszukuje efektownych lamp, profesjonalnej porady, dwóch kinkietów, czy po prostu zwykłej żarówki. Chcemy przełamać stereotyp, że estetyczne i funkcjonalne rozwiązania wymagają ogromnych nakładów. Powoli chyba nam się to udaje, bo świadomość lokalnych klientów stale rośnie. Sądeczanie coraz częściej dostrzegają, że przemysłowe oświetlenie to nie wydatek, a inwestycja. Coraz częściej myślą też o świetle już na wczesnym etapie projektu. To duża zmiana, bo jeszcze niedawno była to kwestia odkłada-

nia na sam koniec, co skutkowało chaotycznymi decyzjami, wymuszonymi przez przygotowaną wcześniej instalację.

Piętnaście lat obecności na rynku to czas, który pozwala zauważyć istotne zmiany społeczne. Jak na przestrzeni tych lat zmieniło się podejście Polaków do roli światła we wnętrzach?

Zmiana jest ogromna. Można powiedzieć, że wróciliśmy do korzeni. Człowiek z natury jest istotą fotoczułą – to właśnie dostęp do światła umożliwił nam rozwój. Światło naturalnie reguluje nasz dobowy

rytm, wysyłając sygnały do mózgu, kiedy potrzebujemy energii, a kiedy nadszedł czas na wyciszenie poprzez wydzielanie odpowiednich hormonów. To czysta biologia. Tymczasem jeszcze do niedawna standardem w wielu domach była jedna centralna lampa w salonie, która na dodatek emitowała mocne, białe światło. W takich warunkach efektywny odpoczynek po całym dniu jest po prostu niemożliwy. To nie wygląda dobrze i nie działa dobrze.

Co w takim razie zamiast tej jednej tradycyjnej lampy na środku sufitu?

Kluczem jest umiejętna zabawa warstwami światła oraz zachowanie balansu pomiędzy estetyką a funkcjonalnością. Dobrze dobrana oprawa oświetleniowa stanowi element dekoracji wnętrza, ale musi też spełniać swoje zadanie użytkowe. W nowoczesnym salonie zamiast jednego źródła światła stosujemy świadome rozmieszczenie kilku punktów o różnym natężeniu, a nawet barwie. Taki podział na warstwy pozwala elastycznie budować odpowiedni klimat i dostosowywać atmosferę pomieszczenia do aktualnych potrzeb mieszkańców.

Ale pamiętajcie – nie musicie się na tym znać, od tego jesteśmy my. Po prostu wpadnijcie do nas i wspólnie zastanowimy się, jak ułożyć to światło tak, by w swoim domu czuć się po prostu dobrze. Na koniec chcemy dodać, że trzymamy mocno kciuki za Sandecję. Do zobaczenia w salonie i na stadionie!

ROZMOWA Z ANTONIM BUGAJSKIM,
ZASTĘPCĄ REDAKTORA NACZELNEGO „PRZEGLĄDU SPORTOWEGO”.

ROMANTYCZNE CZASY SĄDECKIEJ PIŁKI

- Jakie jest Twoje pierwsze skojarzenia na hasło Sandecja?

- Moje związki z rodzinną Limanową i czas, kiedy tam dorastałem, podpowiadają mi, że najmocniej byłem związany z Sandecją w wersji z 1986 r. Roku historycznego, bo to był moment pierwszego awansu klubu na drugi poziom rozgrywkowy (dziś I liga – przyp. red.). Właśnie mija 40 lat od tamtego sukcesu. Nigdy nie zapomnę, że środkowy obrońca Wojciech Majeran był absolutną gwiazdą tamtej drużyny. Wcześniej grał w mojej Limanovii, dlatego tak dobrze go pamiętam. Zresztą w tamtej drużynie było wielu fajnych piłkarzy - jego brat Jarek Majeran, Nosal, Drożdż, Pacholik, Kantor, Garguła, Chlebek. Wojtka Majerana zapamiętałem szczególnie, bo on się świetnie odnalazł w II lidze i to mnie bardzo budowało. Pamiętam też, jak rok wcześniej Limanovia grała w III lidze taki słynny mecz w Nowym Sączu, czyli derby regionu. Sandecja wygrała z Limanovią 3-2, choć do przerwy drużyna z Limanowej prowadziła 2-0. To było naprawdę niebywałe spotkanie. Limanovia wtedy grała jeden sezon w III lidze i spadła, a Sandecja później awansowała do II ligi, z której też zresztą szybko spadła. No więc kiedy pytasz „Sandecja”, to najlepiej pamiętam takie romantyczne czasy sądeckiej piłki.

Fot. Archiwum prywatne Antoniego Bugajskiego



Nigdy też nie zapomnę, jak przy okazji wspomnianego meczu Sandecja-Limanovia, jakiś kibic z Nowego Sącza tłumaczył mi, że oni są bardzo bogaci, bo mają za sobą kolej i wystarczy, że sprzedadzą jedną lokomotywę i kupią piłkarza nawet z ekstraklasy! [śmiej] Takie było myślenie kibiców. Ale, to w sumie bardzo sympatyczne i zapadło mi w pamięć. Jeździłem wówczas na mecze do Nowego Sącza. Byłem np. na przegranym meczu Sandecji 0-1 z Jagiellonią Białostok z trenerem Januszem Wójcikiem na ławce, architektem tamtej „Jagi”. Chwilę później Jagiellonia awansowała po raz pierwszy w historii na pierwszy poziom rozgrywek.

- To przed laty, ale całkiem niedawno byłeś na meczu w Nowym Sączu, kiedy stadion był jeszcze niedostępny dla publiczności, a dziennikarze mogli już być na trybunach.

- To był mecz o Puchar Polski

z Caracovią, a stadion był faktycznie jeszcze niedokończony. To również pokazuje, jaką drogę przeszedł klub. Bo jeśli pytałeś z czym kojarzy mi się Sandecja, to oprócz wspomnianego okresu romantycznego, kojarzy mi się również z bylejąkością i prowizorką od strony infrastruktury. Byłem zły na to, że choć Sandecja awansowała do ekstraklasy - a to ważne dla mnie wydarzenie, bo klub z rodzinnych stron i moment historyczny - to nie była na to przygotowana i z wielkiego święta zrobiła się organizacyjna improwizacja. Drużyna musiała grać domowe mecze w Niecieczy, a Nowy Sącz ekstraklasy i tak nie zobaczył.

Naprawdę to było nienormalne choć oczywiście nie dotyczy tylko Sandecji, ale kilku innych klubów również, m.in. Warty Poznań. Było też niezgodnie z zasadami, jakie PZPN narzucał. Można było tylko przez pół roku grać na obcym boisku. I pamiętam, jak Zbigniew Boniek, jeszcze jako prezes PZPN, odgrażał się, że on się na to nie zgodzi! Ostatecznie się zgadzał i ta prowizorka trwała latami. Była irytująca i pokazywała słabości organizacyjne i infrastrukturalne polskich klubów, m.in. Sandecji. Zawsze uważam, że stadion to jest podstawa funkcjonowania klubu. Baza jest fundamentem, na którym można budować

resztę, czyli poziom sportowy. To musi być zsynchronizowane. Nie może być tak, że nagle mamy fajną drużynę, a nie mamy stadionu i nie ma gdzie grać. No kurczę, wolę jak jest sytuacja odwrotna.

Też się tak zdarza, a przykładami są Zagłębie Sosnowiec czy GKS Tychy. No więc było bardzo kiepsko, ale Sandecja się zmienia na prawdę pod każdym względem. I to robi wrażenie.

- Sportowo też się odradza?

- To, że nie awansowała w tym roku do I ligi, choć była w barażach, paradoksalnie może jej wyjść na dobre. Mówię zupełnie szczerze. Dlaczego? Bo może za szybko by to wszystko szło, może sportowy rozwój byłby odrobinę za szybki. A teraz jest taki moment, że można jeszcze wszystko spokojnie układać, bo wyzwania w I lidze są zupełnie inne. Najgorzej awansować i natychmiast spaść. Czasami warto się zatrzymać. Wiem, że niektórzy lubią szybko, tak jak Wieczysta [śmiech], ale nie ma co poganiać tej nowej ekipy zarządzającej klubem.

Poprawę widać gołym okiem. To jest lokalny fenomen, że ten nowy stadion jest pełny. Polska zachwycała się w przeszłości Włodzkiem Łódź, jak on zbudował modę, czy raczej klubową społeczność, która regularnie zapełnia stadion. Oczywiście Włodzkiem ma swoją wielką historię, ale Sandecja też ma swoją historię, tylko w lokalnej skali. Włodzkiem się szczycił, że w II czy w III lidze zawsze miał komplet na stadionie, a teraz taką modę buduje Sandecja. Po prostu na stadionie przy Kilińskiego wypada być. Widać jeszcze jeden punkt wspólny wspomnianych klubów – obydwa mają za małe stadiony, w stosunku do chętnych kibiców. Włodzkiem nie mieści się na swoich 18 tysiącach miejsc, a na Sandecji bywały już mecze, kiedy kilka tysięcy osób musiało

odejść spod kasy z niczym. I obytą modą czy ten trend w Nowym Sączu nie minął. Sandecja jest w tej chwili na fali wznoszącej, a wtedy zawsze łatwiej jest budować i podtrzymywać ten ogień w kibicach. Gorzej, kiedy coś nie wyjdzie. I nawet tego-roczny brak awansu w barażach kibice przyjmują ze zrozumieniem, a przede wszystkim nowi właściciele rozumieją, że to nie było wielkie rozczarowanie. Sami zresztą mówili przejmując klub, że systemowa budowa drużyny i jej pozycji sportowej potrwa pięć lat.

- A jeszcze niedawno było źle, a nawet beznadziejnie.

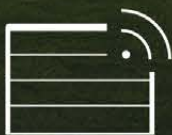
- No właśnie. Ale fajnie, że to już ruszyło, bo wiele godzin przegadaliśmy o Sandecji w ostatnich latach i długo się wydawało, że klub jest w jakimś zaklętym kamiennym kręgu, w spirali niemocy. Symbolem ten niemocy wydawał się stadion znajdujący się w wiecznej budowie. Do tego dochodziła sportowa równia pochyła i zjazd z ekstraklasy do III ligi. No i jeszcze ta niekończąca się dyskusja z nutą kpiny, że w Nowym Sączu, legendarnym mieście milionerów, nie ma nikogo, kto wyciągnąłby rękę do mającego olbrzymie problemy klubu. To było bardzo dziwne, że tak długo nie udawało się zbudować wokół Sandecji silnej i oddanej społeczności, identyfikującej się z tą marką. Szczególnie, że niemal po sąsiedzku jest Nieciecza, gdzie w tym samym czasie nawet ptasiego mleka nie brakowało, choć przecież nie ma tytułu kibiców co Sandecja. Sądecki klub, grający zresztą w Niecieczy gościnnie w ekstraklasie, mógł z zazdrością patrzeć na Krzysztofa Witkowskiego, któremu nie przeszkadza, że jego drużyna od lat balansuje pomiędzy I ligą a ekstraklasą. Bo on widzi swoje miejsce w szeregu i nie stawia przed zespołem nierealnych celów, choćby

w postaci gry w europejskich pucharach. A teraz Sandecja ma realny, pięcioletni plan i dla tego klubu gra w I albo II lidze to coś zupełnie normalnego. Oczywiście w pewnym momencie pojawi się hasło „idziemy wyżej, próbujemy”, ale przecież każdy sobie stawia wyższe cele.

- Arkadiusz Aleksander, współwłaściciel klubu i przewodniczący rady nadzorczej, to postać, którą dobrze znasz.

- Oczywiście, były napastnik m.in. Śląska Wrocław, ale też jeden z tych ludzi piłki, którzy po karierze nie poszedł „w eksperty”, jak wielu piłkarzy. Wykorzystał swoje doświadczenie, przygotowanie i zajął się budowaniem strony organizacyjnej klubu, co zresztą wcześniej robił w Zagłębiu Sosnowiec. Tam akurat pracował w ciężkich warunkach, bo w Zagłębiu zawsze jest pod górkę. W Nowym Sączu powinno mu być łatwiej, bo klub ma partnerstwo miasta, a teraz też kilku dużych firm. Między innymi limanowskiego przedsiębiorcy Zbigniewa Szubryta, wielkiego pasjonata futbolu, który kilku klubom nie szczędzi pomocy. Wygląda na to, że w Nowym Sączu coraz silniejsze jest wśród przedsiębiorców przekonanie, że warto być blisko Sandecji, bo lokalna społeczność to doceni. Wreszcie przyszedł ten moment, kiedy sądecki biznes widzi w tym interes, że to nie tylko pomoc klubowi, ale swego rodzaju mecenat. Oni czują, że Sandecja to jest klub, który może zbudować swoją wartość sportową na poziomie pierwszej ligi, a marka sponsora widoczna będzie w całej Polsce. Na pewno przed obecną ekipą ambitne zadanie zbudowania stabilnej pozycji organizacyjnej i sportowej w I lidze, a za jakiś czas cel, by powalczyć o awans do ekstraklasy, tak jak to się już kiedyś zdarzyło.

ROZMAWIAŁ
WOJCIECH MOLENDOWICZ



**SMART
w standardzie**



**NIEZAWODNOŚĆ
min 25 tys. cykli**



**NAWET 5 LAT
gwarancji**

Łączy to, co najlepsze

O ROKU ÓW... JESZCZE NIE BYŁO PRĄDU I KANALIZACJI

W 1910 R. ZAINAUGUROWANO
PRACĘ NAD BUDOWĄ WODOCIAĞU:
MIASTO BYŁO ROZKOPYWANE
WZDŁUŻ I WSZERZ

Interesujący się regionalną historią Sądeczanie, a kibice Sandecji bezapelacyjnie, z rokiem 1910 kojarzą powołanie do życia „Dumy Krainy Lachów”. Klub piłkarski nie działał jednak w próżni. Oczywiście jest, że w owym roku w Nowym Sączu miały miejsce także inne wydarzenia.

Jakim miastem był Nowy Sącz, w momencie kiedy powstawał największy klub regionu?

Sporo mniejszym, niż obecnie. Zarówno terytorialnie, jak i pod względem liczby ludności. W 1910 r. mieszkali tu dokładnie 25 004 osoby. Wśród 16 240 było rzymskimi katolikami, 378 to grekokatolicy, mieliśmy także 396 ewangelików oraz 7 990 Żydów. Był to czas wielu kluczowych inwestycji. W poprzednim roku, po ponad 30 latach od uruchomienia połączenia kolejowego z Tarnowem i Leluchowem, Nowy Sącz doczekał się imponującego secesyjnego dworca. Trwała, rozpoczęta dwa lata wcześniej, budowa Kaplicy Szkolnej pod wezwaniem św. Kazimierza. Właśnie w 1910 r. zainaugurowano prace nad budową wodociągu: miasto było rozkopywane wzdłuż i wszerz. Projektantem sieci wodociągowej był Kazimierz Górski, a kierownikiem prac Roman Ingarden. Budowa trwała dwa lata. Co ciekawe, początkowo inwestycja była mocno oprotestowywana przez grupy mieszkańców. Jeszcze jedną inwestycją była rozpoczęta wówczas budowa szpitala żydowskiego ulokowanego przy ul. Kraszewskiego. Czyniono również przygotowania do powołania Miejskiego Zakładu Elektrycznego, co sfinalizowano w roku kolejnym – w Nowym Sączu rozpoczynała się era elektryczności. Ze względu na wspomniane wyżej znaczne wydatki budżet miasta nie był w zbyt dobrym stanie. By

go podreperować uchwalono dodatek do konsumpcji mięsa i wina oraz 25 procentowy dodatek do podatków bezpośrednich.

W roku 1910 cała Galicja żyła obchodami 500. rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Okolicznościowe uroczystości odbyły się również w Nowym Sączu. Na narożniku kamienicy u zbiegu ulic Jagiellońskiej i Szwedzkiej, wzniesionej w latach 1905-1906 na potrzeby Kasy Zaliczkowej, odsłonięto pomnik króla Władysława II Jagiełły, autorstwa Juliusza Wojciecha Bełtowskiego. Pod pomnikiem znalazła się tablica z napisem: Ku wiekopomnej pamięci obchodu pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem MCDX – MCMX.

Rozwijała się działalność niepodległościowa. Coraz dynamiczniej działała zorganizowana rok wcześniej przez Antoniego Broszkiewicza, Stanisława Kwapniewskiego i Ryszarda Mędlarskiego lokalna komórka Związku Walki Czynnej.

W styczniu nowosądeczanie próżno szukali w kioskach kolejnego numeru „Gazety Sądeckiej”, czasopisma powołanego do życia w 1909 r. – po wydaniu 17 numeru (20 grudnia 1909 r.) periodyk przestał się ukazywać. Natomiast pojawił się nowy tygodnik nowosądeckich Żydów: redagowany w jidysz „Sandzer Zeitung”.

W czerwcu 1910 r. zakończył się pierwszy rok szkolny w dziejach 4-klasowej szkoły żeńskiej im. Urszuli Kochanowskiej, działającej na Załubińcu. W interesującym nas roku ukazała się również drukiem kolejna praca historyczna o Jana Sygańskiego SJ pt. „Z życia domowego szlachty Sandeckiej w epoce dynastii Wazów”, a przy Towarzystwie Gimnastycznym Sokół powstało Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia”.

JAKUB MARCIN BULZAK

ROZMOWA ZE ZBIGNIEWEM SZUBRYTEM
– PREZESEM I ZAŁOŻYCIELEM FIRMY „SZUBRYT”,
GŁÓWNYM SPONSOREM SANDECJI.

CZASAMI NA SUKCES TRZEBA DŁUŻEJ POCZEKAĆ



Fot. Adrian Maras

„Wbrew masowo powielanym głosom w przestrzeni publicznej, Zbigniew Szubryt pozostaje sponsorem Sandecji Nowy Sącz” - brzmiał jeden z nagłówków medial-

nych, kiedy Sandecja, delikatnie mówiąc, była w kiepskiej formie. Uparcie Pan wierzył w ten klub?

Tak, wierzyłem, choć miałem świadomość, że przed klubem

stoi wiele wyzwań. Nigdy nie patrzyłem na sponsoring wyłącznie przez pryzmat aktualnych wyników. Nasza firma od lat jest związana z regionem sądeckim, dlatego wspieranie

Sandecji traktujemy jako element zaangażowania w lokalną społeczność.

Kolejny sezon i kolejny raz jest pan głównym sponsorem klubu. Wiara nie ustaje, pomimo braku awansu?

Tak. Czasami na sukces trzeba poczekać trochę dłużej, ale to nie jest powód, żeby rezygnować ze wsparcia.

Skąd w ogóle u Pana taka sympatia do drużyny znaną Dunajca?

Sport jest mi bliski od zawsze, a szczególnie piłka nożna. To dyscyplina, która daje ludziom ogromne emocje, łączy pokolenia i potrafi jednoczyć społeczność. Dodatkowo jesteśmy firmą wywodzącą się z Sądeczyczyny, dlatego naturalne jest dla nas wspieranie miejsca z którym jesteśmy związani. Lubimy wspierać regionalne inicjatywy, które są ważne dla lokalnej społeczności.

Wspiera Pan finansowo Sandecję, jednak w pewnym momencie, nie zdecydował się Pan zostać jej właścicielem. Miał Pan chwilę zawahania przed ostatecznym krokiem?

To była decyzja, nad którą trzeba było się dobrze zastanowić. Sandecja jest klubem ważnym dla mieszkańców regionu i mam do niej ogromny szacunek, dlatego każde zaangażowanie wymaga odpowiedzialnego podejścia. Jednym z ważnych argumentów była kwestia czasu. Rola właściciela klubu, to nie tylko odpowiedzialność finansowa, ale przede wszystkim bardzo duże zaangażowanie na co dzień, obecność przy wielu decyzjach i poświęcenie ogromnej ilości czasu. Przy moich obecnych obowiązkach zawodowych nie byłbym w stanie poświęcić klubowi tyle uwagi, ile moim zdaniem taka rola wymaga. Mam również

rodzinę, która jest dla mnie bardzo ważna. Mam wnuki i chciałbym znaleźć dla nich czas, cieszyć się wspólnymi chwilami i być obecnym w ich życiu. Dlatego uznałem, że najlepszą formą mojego wsparcia będzie dalsze zaangażowanie w roli sponsora klubu.

Żałuje Pan tamtej decyzji?
Nie.

Kierunek, jaki obrali nowi właściciele klubu, jest Panu bliski? Pan zrobiłby coś inaczej?

Każdy właściciel ma swoją wizję i sposób działania, dlatego należy dać nowym właścicielom czas na realizację swoich założeń. Najważniejsze jest to, aby wszystkie decyzje podejmowane były z myślą o dobru Sandecji i jej przyszłości.

Obserwował Pan klub w Ekstraklasie i podczas dwóch szybkich spadków. Na jakiej drodze, Pana zdaniem, jest obecnie Sandecja?

Przez te lata widzieliśmy różne momenty Sandecji — zarówno historyczny awans do Ekstraklasy, jak i późniejsze trudniejszy okres. Każdy, kto jest związany z klubem, przeżywał te chwile i wie, że droga powrotu po spadkach nie jest łatwa. Dzisiaj najważniejsze jest, aby Sandecja była budowana stabilnie i rozsądnie. Sukces sportowy wymaga czasu, odpowiedniej organizacji, dobrego zarządzania i konsekwentnej pracy. Nie można patrzeć tylko na krótkoterminowy wynik, bo trwały rozwój klubu wymaga solidnych fundamentów. Mam nadzieję, że obecna droga prowadzi w kierunku odbudowy pozycji Sandecji. Klub ma wiernych kibiców, historię i potencjał, który przy odpowiednim podejściu można wykorzystać.

ROZMAWIAŁA
NATALIA SEKUŁA



Zielone tereny w nowym standardzie



NOWOCZESNE STANDARDY UTRZYMANIA TERENÓW ZIELONYCH

Pielęgnacja estetycznego i zdrowego trawnika – niezależnie, czy mowa o prywatnej posesji, czy o pełnowymiarowym boisku piłkarskim – wymaga systematyczności oraz odpowiednich narzędzi. Wraz z rozwojem technologii tradycyjne metody ustępują miejsca rozwiązaniom zautomatyzowanym. Marka Husqvarna dostarcza w tym zakresie sprzęt, który optymalizuje codzienną pracę, stawiając na efektywność, ekologię i redukcję kosztów.

Automatyzacja koszenia: Od ogrodów po stadiony

Flagowym przykładem tej zmiany są roboty koszące Automower®. W zastosowaniach przydomowych urządzenia te zyskały popularność m.in. ze względu na cichą pracę, bezobsługowość oraz bezproblemowe radzenie sobie ze skomplikowanym ukształtowaniem terenu. Regularne ścinanie minimalnych przyrostów trawy sprawia, że darń staje się bardziej gęsta i odporna na przesuszenie.

Zalety te zostały przeniesione również na grunt profesjonalny. Z myślą o obiektach sportowych i rozległych terenach miejskich powstały modele komercyjne, w tym system Husqvarna CEORA®, który jest w stanie obsługiwać obszary rzędu kilkudziesięciu tysięcy metrów kwadratowych. Co istotne, nowoczesne roboty korzystają z technologii EPOS™. Eliminuje ona konieczność fizycznego wkopywania przewodów w ziemię – granice obszaru roboczego wyznaczane są wirtualnie za pomocą sygnału satelitarnego. Zarządcy obiektów mogą kontrolować całe floty urządzeń zdalnie, wykorzystując aplikację Husqvarna Fleet Services™, co pozwala na lepsze zarządzanie czasem personelu.

KOSIARKI SAMOJEZDNE W SŁUŻBIE MIEJSKIEJ INFRASTRUKTURY

Pomimo rosnącej roli autonomicznych robotów, pielęgnacja parków, skwerów i bezpośredniego otoczenia boisk wciąż wymaga wsparcia wysoce wyspecjalizowanych maszyn obsługiwanych przez człowieka. Profesjonalne ridery Husqvarna to sprzęt zaprojektowany dla operatorów oczekujących precyzji w trudnym terenie.

Zespół tnący zamontowany z przodu maszyny gwarantuje pełną kontrolę wizualną nad obszarem roboczym, ułatwiając koszenie pod ławkami, nisko rosnącymi krzewami czy w narożnikach. Zastosowanie przegubowego układu kierowniczego pozwala na płynne manewrowanie w gęstej zabudowie oraz wokół elementów małej architektury. Ważnym aspektem w przestrzeniach publicznych jest również zredukowany poziom hałasu i wibracji, co przekłada się na lepsze warunki pracy i mniejszą uciążliwość dla otoczenia.

AUTORYZOWANE WDROŻENIA I OPIEKA SERWISOWA W REGIONIE

Wprowadzenie zaawansowanych technologicznie systemów koszących do codziennego użytku wymaga wiedzy, odpowiedniego planowania i zaplecza technicznego. W naszym regionie jako jedyną kompleksowym wdrażaniem tego typu profesjonalnych rozwiązań Husqvarna zajmuje się firma **BL SYSTEM z Nowego Sącza**.

Jej specjaliści zapewniają merytoryczne wsparcie na każdym etapie – począwszy od pierwszego kontaktu, wizji lokalnej i doboru odpowiednich maszyn, poprzez poprawną instalację systemów autonomicznych, aż po stałą obsługę posprzedażową i serwis. Takie fachowe podejście daje klubom sportowym, instytucjom miejskim oraz klientom prywatnym gwarancję niezawodności i ciągłości pracy sprzętu nawet w szczycie sezonu.

BIAŁO-CZARNE SERCE

To hymn Sandecji, który powstał w 2016 r., dzięki Matysowi (Mateuszowi Reszkiewiczowi) i Bukiemu (Damianowi Struziakowi). Na stadionie wybrzmiewa przed meczami drużyny z Nowego Sącza.

*(Budzi się do życia
miasto Nowy Sącz,
serce wypełnione
Biało-czarną krwią.)*

Buki:

*Drzemie w nas siła, płynie biało - czarna krew,
pierwsza setka już wybiła, to Sandecja KKS.
Masa tradycji z pokolenia, na pokolenie,
dał przykład Roman Stramka, pod okupacją Niemiec,
co znaczą jedność, waleczność, współpraca.
Boisko weryfikuje, błędów nie wybacza,
potrzebna ciężka praca, by znów na Kilińskiego,
dołożyć trzy oczka, do dorobku punktowego.
Wspólny cel, na trybunach gardła zdarte,
od 19 10, historia pisze kartę.
Dumni po zwycięstwie i wierni po porażce,
nasze serca równo biją pasiaste.
Unosi się nad miastem, głód wygranej,
Nowy Sącz wierzy, wszystko pójdzie zgodnie z planem.
Stadion płonie, Kto wygra mecz?
Oczywiście Sandecja KKS.*

ref.

*Razem zawsze, dumnie i odważnie
po to, by wygrywać, od lat zapał nie gaśnie.
Płonie, biało-czarny ogień,
to Sandecja Nowy Sącz w najlepszej odsłonie.*

Matys:

*Zanim nowy dzień się zacznie i na nowo słońce wejdzie,
powstanie klub sportowy, który duszą miasta będzie.
Wczesne lata, wiek dwudziesty rodzi się legenda,
tysiąc dziewięćset dziesiąty dla Sądeczan data święta.
Zaczynają bić, dumne biało-czarne serca,
przyspieszone tętna, płynie łezka szczęścia.
Zawsze nieugięta, Sandecja przedwojenna,
która w tak ciężkich latach, nauczyła się zwyciężać.
Sandecjo, kocha Cię matka kolej, a
Władysław Augustynek został stadionu patronem,
który krzyczy jednym głosem, kiedy grają biało-czarni
„nie damy się pokonać, chłopaki są uparci”
i niech każdy wie, każdy zapamięta,
czasem miewa słabsze dni, nawet najgroźniejsza bestia.
Dla nas najważniejsza ponad stuletnia Sandecja
mimo sędziwego wieku, jesteś najpiękniejsza*

ref.

*Razem zawsze, dumnie i odważnie
po to, by wygrywać, od lat zapał nie gaśnie.
Płonie, biało-czarny ogień,
to Sandecja Nowy Sącz w najlepszej odsłonie.*

1793
KRYNICZANKA
NATURALNA WODA MINERALNA

WYBIERASZ TO
CO NAJLEPSZE



WWW.KRYNICZANKA.PL



Na zdjęciu twórcy
hymnu Sandecji,
po lewej Matys,
obok Buki.

ROZMOWA Z SZYMONEM CZYŻKOWSKIM
PREZESEM STOWARZYSZENIA KIBICÓW SANDECJI.

PO KAŻDEJ BURZY WYCHODZI SŁOŃCE

Fot. Adrian Maroś



Pokazaliście w ostatnich latach, że jesteście z drużyną nawet wtedy, gdy Sandecja zalicza dół za dołem, nie ma swojego domu, czy wieje wokół niej czarnym PR-em. Pokazaliście też, jak wygląda niezadowolenie kibiców... Właściciele klubu muszą się liczyć z Waszym zdaniem?

Po każdej burzy wychodzi słońce... Ostatnich kilka lat to sportowo i organizacyjnie totalna klapa, upadek klubu, który wylądował na IV poziomie rozgrywkowym. Rok temu klub przejęli prywatni inwestorzy i pokazali, że jednak można tę spółkę poprowadzić inaczej niż do tej pory. Klub nie istnieje bez kibiców, sporo rozmawiamy z nowymi właścicielami i próbujemy osiągać kompromisy w kluczowych dla nas sprawach. Tego dialogu zabrakło w ostatnich latach, gdy klubem rządili wcześniejsi prezesi.

Nowi właściciele liczą się z Wami?

To już pytanie do nich. Najważniejsza jest rozmowa, przecież wszystkim nam powinno zależeć na jak najlepszym odbiorze Sandecji w regionie i całym kraju. Gramy do jednej bramki - my, właściciele i piłkarze na murawie.

**PRZEZ KILKA LAT NIE BYŁO MECZÓW
W NOWYM SĄCZU, WIĘC SIŁĄ RZECZY
DUŻO MŁODSZYCH KIBICÓW NIE
MIAŁO OKAZJI WCZEŚNIEJ POCZUĆ
ATMOSFERY PIŁKARSKIEGO ŚWIĘTA**

Czego oczekujecie przed startem sezonu od szefów klubu w kwestii wzmocnień? Świeża krew jest potrzebna, a może czas się z kimś pożegnać?

Na tym poziomie rozgrywkowym rotacja piłkarzy jest nieunikniona, oczekujemy, że nowi piłkarze z powodzeniem zastąpią zawodników którzy odejdą, albo będą jeszcze lepsi. Wszyscy chcielibyśmy awansu, ale to tylko sport - liczymy na walkę do ostatniej minuty w każdym meczu. Trenerowi Smalcowi życzymy powodzenia, piłkarzom zdrowia, pięknych goli i asyst.

Patrząc przez pryzmat poziomu gry Sandecji, gdzie obecnie jest jej miejsce?

Niestety piłka nożna bywa brutalna. Wszyscy sobie zdajemy sprawę, że awans do I ligi był na wyciągnięcie ręki. Organizacja klubu, organizacja dnia meczowego, frekwencja na trybunach pokazują, że I liga, to poziom minimum, na którym powinniśmy rozgrywać mecze.

„Naprzód Sandecjo marsz, pokaż jak w piłkę grasz. Głośno wspieramy Cię, na dobre i na złe...” - brzmią słowa jednej z najpopularniejszych przyspiewek kibicowskich. Głód awansu do Betclie 1 Ligi był ogromny. Czego zabrakło?

Po rundzie jesiennej sytuacja w tabeli nie wyglądała zbyt wesoło, dobry początek wiosny i układ w tabeli bardzo rozbudził wyobraźnię wszystkich w Nowym Sączu i po ciężkim meczu awansowaliśmy do finału baraży. Czego brakło? Każdy, kto oglądał mecz, widział, że drużyna Podbeskidzia była po prostu lepsza na murawie.

Dbacie o oprawy meczów, szczególnie u siebie. Młyn płonie dosłownie i w przeno-

śni... po rozgoryczeniu brakiem awansu duch kibicowania nie zgaśnie?

Nowy stadion, to nowe możliwości. W Nowym Sączu weszliśmy na wysoki poziom organizacji, doping oraz oprawy spotykają się z bardzo dobrym odbiorem wśród kibiców w całej Polsce, co tylko nas nakręca i na pewno nie powiedzieliśmy ostatniego słowa. Głęboko wierzymy, że duch kibicowania nie zgaśnie, a jeszcze bardziej się rozpali i jesteśmy przekonani, iż kibice będą tłumnie przychodzić na mecze przy Kilińskiego.

No właśnie, nowy stadion Sandecji od początku wypełnia się po brzegi... Po powrocie drużyny do domu przy K47 gen kibica w Sądecznanach został obudzony?

Zdecydowanie tak, po latach marazmu i jeżdżenia na mecze domowe do Niepołomic, czy Krakowa w końcu doczekaliśmy powrotu drużyny do Nowego Sącza. Warto podkreślić, że na mecze Sandecji w dużych liczbach przyjeżdżają Kibice z Grybowa, Łącka, Starego Sącza czy wielu innych miejscowości. Śmiało można stwierdzić - nie tylko Nowy Sącz, ale cała Sądeczczyzna żyje meczami biało-czarnych.

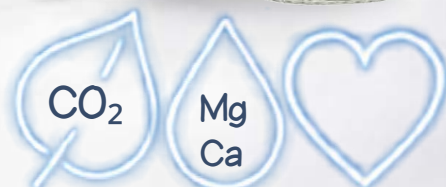
Wśród kibiców znad Dunajca jest podział na lepszych i gorszych przez wzgląd na sezonowość ich wsparcia dla drużyny?

Na trybunach każdy jest równy. Każdy, kto daje z siebie 100 procent, dopingując drużynę, jest mile widziany. Przez kilka lat nie było meczów w Nowym Sączu, więc siłą rzeczy dużo młodszych kibiców nie miało okazji wcześniej poczuć atmosfery piłkarskiego święta.

ROZMAWIAŁA
NATALIA SEKUŁA

1793
KRYNICZANKA
NATURALNA WODA MINERALNA

**WYBIERASZ TO
CO NAJLEPSZE**



CO₂
pochodzenia
naturalnego

naturalne
źródło
magnezu
i wapnia

polecana
każdego dnia

WWW.KRYNICZANKA.PL



WIELKA MIŁOŚĆ

Zaczęło się 60 lat temu i dzisiaj dotyczy już czterech pokoleń. W 1966 r. ojciec zaprowadził mnie na stadion. Pamiętam to jak za mgłą. Płotem były deski z dziurami połączone fragmentami blachy. Trybuny od strony Alei Wolności zbudowane z rusztowań jakiego można jeszcze spotkać na niektórych placach budowy. Poziom pierwszy to klepisko pod rusztowaniem, poziom drugi to deski nierówno położone nad głowami tych co na dole. Na poziom drugi wychodziło się po drabinie. Oczywiście wszystkie miejsca stojące. Po drugiej stronie boiska na małym wale zbite podłużne ławki. Tak zapamiętałem tamten stadion z połowy lat 60. Dziś ten pusty plac przy Alejach Wolności sądeczanie nie bez powodu nazywają Starą Sandecją.

No więc ojciec zabrał mnie na mecz i tak już zostało. Z tego

pierwszego okresu zapamiętałem wielkie nazwiska piłkarzy Sandecji. Czesław Pierzchała „Pele”, Zygmunt Śledź „Manius”, Zygmunt Żabecki „Żaba”, potem Wacław Grądziel, Janusz Pyra. Sądeckie mega gwiazdy. W tamtych latach, kiedy kibice chcieli wyrazić swoją dezaprobatę wołali „sędzia kalosz”. Czasem ktoś przeklął...

Przyszedł 30 kwietnia 1970 r. Również z ojcem wybrałem się na pierwszy mecz ligowy rozgrywany na nowowytbudowanym stadionie Sandecji. Nowy stadion w stosunku do Starej Sandecji prezentował się prawie jak Maracana, albo nasz narodowy w Chorzowie. Dziś to wydaje się śmieszne, ale tak było naprawdę przynajmniej w oczach 12-letniego chłopca z Nowego Sącza. Stadion wydawał się przepiękny. Tak upływały lata 70. i 80-te. Wyrażały kolejne piłkarskie lokalne gwiazdy. Andrzej Kuźma „Jupi”,

Andrzej Dorula „Kusy”, Witold Witowski, Boguś Szczecina, Józef Gargula, Piotrek Śmietana, Tadeusz Kantor czy wreszcie Andrzej Czerwiński - późniejszy prezydent miasta - i jego brat Bogdan. Ci piłkarze to często koledzy z naszych osiedlowych podwórów więc byli nam szczególnie bliscy. Te czasy minęły bezpowrotnie. Z biegiem lat postępowała integracja kibiców i wzbogacały się przyśpiewki. Już nie tylko „sędzia kalosz”, ale także „jeszcze jeden, jeszcze jeden”, „złodzieje, złodzieje”, „w górę serca Sandecja wygra mecz”. Rozjemców zaś ostrzegano z właściwą w tej grupie delikatnością „sędzia ty zmoro, ty zginiesz jak Aldo Moro”...

Lata 90. i przełom wieku. Teraz już jako ojciec brałem swojego syna Nikodema „Koję” za rękę i prowadziłem na stadion przy ulicy Kilińskiego. Jeździliśmy także na mecze wyjazdowe. Gorlice, Tarnów, Jasło, Kraków.



„KOCHAM JĄ, ONA MNIE
W BIEL I CZERŃ CAŁE ŻYCIE STROI SIĘ
WIELKI KLUB, MIŁOŚĆ MA
KLUB SPORTOWY SANDECJA”

OD CZTERECH POKOLEŃ

Nowe wielkie nazwiska piłkarskie rządziły w Sandecji. Maciej Sowiński, Piotr Bania, Leszek Krackiewicz, Jano Fröhlich, Dawid Szufryn, Arkadiusz Aleksander. Sztafeta pokoleń trwała, kibicowskie przyśpiewki rosły jak nasze dzieci. Wtedy też rozkwitły powszechnie tzw. „zgody i kosy”. Połowa klubów piłkarskich w Polsce to „stare k...”, które trzeba p...ć” (dlaczego, nie wiadomo), a druga połowa to... „Czarni Jasło, Cracovia, które (niewiadoma czemu) trzeba szanować”. Taki folklor.

A dziś? A dziś mój syn prowadzi swoje dzieci, a moje wnuki na nowy, piękny, nowoczesny, wybudowany z niemałym trudem przez aktualnie rządzących stadion. Przychodzi na niego regularnie ok. 8 tysięcy kibiców. Słynny „młyn” to świetnie zorganizowana grupa najbardziej zaangażowanych kibiców, którzy przy pięknej oprawie i trwającym przez cały

meczu dopingu są ze swoim klubem na dobre i na złe. Moje wnuki pełnoletnie i nieletnie uwielbiają tam być, bo tam jest atmosfera! Co prawda dziadkowie się trochę martwią, że dzieciaki za często słyszą coś czego u dziadków i rodziców na co dzień nie spotykają, ale w sumie dominuje:

*„Kocham ją, ona mnie
W biel i czerń całe życie stroi się
Wielki klub, miłość ma
Klub Sportowy Sandecja”*

Więc od czterech pokoleń, od 60 lat rośnie w siłę więź międzypokoleniowa w naszej rodzinie i rośnie umiłowanie naszej małej ojczyzny dzięki Sandecji. Również dzięki niej coraz silniejsza więź rodzi się na osiedlach, w mieście i w regionie, bo cała Sądecka kibicuje. To wspina się, że ktoś w 1910 r. wymyślił Sandecję. Wielki klub!

LESZEK ZEGZDA

LUMENART

atelier of light

MOCNY SKŁAD

AQFORM
LIGHTING SOLUTIONS

KLUŚ Inspiring
Solutions



Nowodvorski
LIGHTING

NORLYS

KONTAKT SIMON

SALON Z OŚWIETLENIEM
ul, Kopernika 10, Nowy Sącz

www.lumenart.pl

ROZMOWA Z JAROSŁAWEM PASCHKIEM „PTICĄ”.

JAKBYM MÓGŁ, TO BYM ZAMIESZKAŁ NA STADIONIE

- Masz policzone swoje mecze i lata z Sandecją?

- Mecze nie, ale z Sandecją jestem od dziesiątego roku życia. To jest już czterdzieści cztery lata.

- I nie ma sezonu, żebyś nie był na meczu?

- Miałem wyjęte prawie dwa lata kiedy byłem w Ameryce i później pół roku w Irlandii. Reszta w komplecie z Sandecją.

- No to mógłbyś policzyć swoje mecze.

- Ale nie liczę. W minionym sezonie byłem na każdym meczu u siebie i na każdym wyjazdowym. Komplet.

- Jest ktoś drugi taki jak Ty? Wygląda na to, jesteś w czołówce najwierniejszych Sączersów.

- Jest więcej takich. Ostatnio na meczu dwaj kibice dostali nagrody za to, że byli na wszystkich meczach w sezonie.

- Dlaczego Ty nie dostałeś żadnej nagrody?

- Bo nagrody były dla kibiców, którzy jeżdżą za drużyną i kupują bilety. A ja współpracuję trochę z klubem i dzięki uprzejmości właścicieli dostaję identyfikator. Jestem z Sandecją przez całe życie i pomagam klubowi w miarę moich możliwości. Nie zwracam uwagi na nagrody.

- To był Twój pierwszy sezon, kiedy zaliczyłeś komplet?

- Chyba kiedyś w dawnej III lidze byłem na wszystkich meczach, wspominałem, że nie notuję tego. Czasami obowiązki służbowe uniemożliwiają mi wyjazd na mecz. Ale zazwyczaj jadę, najczęściej z Henrykiem „Kubą” Pędzichem, Sławkiem „Balonem” Bocheńskim, Kubą Prokopowiczem i Krzyszkiem Ziają. Bywa, że nawet na sparingi Sandecji jeździmy.

- Co na to mówi rodzina i znajomi?

- Teraz to już nic nie mówią. Po prostu mam takie hobby. Ktoś jeździ na grzyby, inny na ryby, a ja



Fot. Adrian Maras

jeżdżę na mecze. To kocham i tyle. A jak już jesteśmy przy tym to pamiętam mecz z lokalnym rywalem Kolejarką Stróżę jeszcze w drugiej lidze. Byłem wtedy kierownikiem pierwszej drużyny Sandecji i w tym samym dniu ślub brała moja najbliższa kuzynka. Niestety dotarłem po ceremonii. Rodzina wybaczyła wiedząc o moim oddaniu klubowi.

- Pamiętasz swój pierwszy mecz?

- Raczej nie, bo to tak dawno było. Ale pamiętam pierwszy awans do II ligi w 1986 r. i wyjazd do Krakowa. Jakies półtora tysiąca ludzi pojechało z Nowego Sącza na Cracovię. Całe autobusy z zakładów pracy – ZNTK, SZNA, SzPOW. Ciągnęła kawalkada małych i dużych fiatów. Pierwszy raz w życiu coś takiego widziałem... A potem przyszedł pierwszy mecz u siebie z Bronią Radom i te słynne już dożynki na stadionie. Ostatecznie ten sezon nas pogrzyżył, bo wtedy obowiązywał przepis o odejmowaniu punktu, kiedy się przegrało trzema bramkami. To był gwóźdź do trumny Sandecji.

- Najbardziej pamiętny mecz?

- Nie wiem. Dla mnie każdy mecz jest ważny, każdy jest jak o mistrzostwo świata. Ojej sporo tego było... Pierwszy, jaki przychodzi mi do głowy to mecz z Górnikiem Zabrze, w pamiętnym awansowym sezonie. Stadion pękał w szwach, a ja wtedy poczułem, że nasi kibice są najlepsi.

- Masz jakieś swoje rytuały w dniu meczowym?

- Nie mam czegoś szczególnego. Staram się być 3-4 godziny przed meczem na stadionie. Jakbym mógł, to bym zamieszkał na stadionie, wystarczył by mi jakiś mały pokój. Kocham atmosferę tego miejsca. Tam jest coś wyjątkowego i nieważne, czy to był stary stadion, czy teraz ten nowy. Swoją drogą ten nowy to jest perełka. Wielu było przeciwników tego stadionu, ale ci sami, którzy tak krzyczeli, że jest niepotrzebny taki duży, to teraz przychodzą na mecze i narzekają, że przydałby się jeszcze większy. Szybko zmienili zdanie, jak zobaczyli, że przed meczem z Sosnowcem było zapotrzebowanie na 13 tysięcy biletów. Przecież to jest fenomen.

- Skąd ta zmiana klimatu wokół Sandecji?

- Kilka lat temu gdy Ludomir Handzel pierwszy raz kandydował na prezydenta odbyło się takie spotkanie przedwyborcze w Miasteczku Galicyjskim. Ja już wtedy powiedziałem, że dopóki klub nie będzie w prywatnych rękach i ktoś nie będzie tym zarządzał jak własną firmą, to z tego nic nie będzie. Nieskromnie powiem, że jednak miałem rację. Oczywiście fajnie, że miasto pomaga i tutaj wielkie „dziękuję”, ale Grzesiek Stawiarski i Arek Aleksander oraz wszyscy pracownicy klubowi z Dawidem Ogórkiem na czele, naprawdę zrobili wielką robotę. Zjednoczyli i skupili wokół siebie fajnych ludzi, zrobili atmosferę i frekwencję. I o tym się w Polsce mówi.

- Ten zapal nie minie, jak każda moda?

- Nie wiem. Powtarzam gdzieś: to jest nasze pięć minut! Te pięć minut może trwać rok-dwa, ale może też dziesięć lat. Piłka nożna jest takim sportem, że raz jesteś na górze, a raz wiesz gdzie... Łaska kibica na pstryku koniu jedzie.

- *coq dalszy str.33*

KIBICUJ BEZ BÓLU!

Czas na **REAKTYWACJĘ** formy!

Twój kręgosłup i stawy też
potrzebują wsparcia!

W Centrum Rehabilitacji Tukan
kompleksowo się tym zajmujemy.

🎯 **Terapia fizjoterapeutyczna**

🎯 **Masaż całego ciała**

🎯 **Rehabilitacja pourazowa**

15% OFF
Kod: SANDECJA*



**Zapisz się
już dziś!**



725 100 000



SOBIESKIEGO 24

Budynek vis-à-vis Rynku Maślanego I piętro

www.tukan.info.pl

Nissan X-Trail e-POWER Hybrid AWD



Cena od 185 500 PLN



WIKAR

www.nissan.wikar.pl

Nowy Sącz

ul. Węgierska 168

Tylko teraz !



Nissan Qashqai 4x4

Cena od 143 900 PLN

WIKAR

tel. 506190520

Nowy Sącz

ul. Węgierska 168

- Odczułeś to w Ekstraklasie, w czasach bezdomności Sandecji?

- Oczywiście, że tak. Na początku było wielkie bum, wszyscy będziemy jeździć do Niecieczy i wspierać drużynę! I nagle okazało się, że w dwa auta jedziemy. Był taki pamiętny mecz przy minus 15 stopniach. Byłem tam wtedy i jeszcze kilku innych kolegów. Pusty, smutny, cichy stadion. To był chyba najsmutniejszy moment Sandecji jaki pamiętam. Ale trochę się ludziom nie dziwię. Taki wyjazd nawet do Niecieczy to jest jakiś koszt. Trzeba poświęcić czas i jeszcze zapłacić pieniądze. No więc najpierw była euforia, a później większości skrzydełka opadały. Gdybyśmy mieli wtedy własny stadion, to jestem pewien, że utrzymalibyśmy się w Ekstraklasie.

- Byłeś sfrustrowany? Wyglądało na to, że morale spada, stadionu nie ma, na boisku sukcesów brak, klimat kiepski, a każdy kolejny sezon to spadek za spadkiem.

- Był taki marazm i chyba udzielał się każdemu, komu na tym klubie zależało. I mnie się też to udzieliło. Nie twierdzę, że wszystko było wspólnie. Też krytykowałem, że za długo ten stadion się buduje, że perypetie się nie kończą. Ale to były takie chwilowe załamania. Szybko wracała wiara, że stadion powstanie i czeka nas coś dobrego. No i powstało. Kiedyś powiedziałem prezydentowi Handzlowi, że jak wybuduje stadion, to ja mu pomnik postawię. Więc kiedy budowa dobiegała końca dopytywałem mnie o ten pomnik. Aż któregoś dnia byliśmy na gotowym już stadionie i znowu zapytał mnie „Gdzie ten pomnik”. Odpowiedziałem: „Odwróć się”. Odwrócił się, rozejrzał, a ja wtedy: „To jest ten twój pomnik, już ci go nikt nie zabierze”.

- Grubo zagrałeś!

- No trochę tak, ale wszyscy obiecywali - już nie będę wymieniał nazwisk - a Handzel podjął ryzyko. Wybudował to w wielkich bólach, ale wybudował. Mnóstwo problemów przez to miał. Podejrzewam, że swoim zdrowiem też za to zapłacił. Nie tylko on, ale jeszcze i paru innych ludzi, którzy się naprawdę angażowali.

- Twój ulubiony piłkarz Sandecji?

- Ze starszych zawodników to Boguś Szczecina, Witek Witowski, Tadek Kantor... To byli goście, na których my młodzi adepci piłkarscy patrzyliśmy jak w obrazek. Chłopaki z Sącza, których po meczu mogłeś spotkać pod blokiem. Trochę jak teraz. Zobacz co się dzieje po meczach. Młodzi ludzie stoją dookoła boiska, a zawodnicy przybijają piątki z wszystkimi i rozdają autografy. Proszę mi pokazać drugi taki stadion, drugi taki klub, gdzie się tak dzieje?

- Uważaj, bo podnosi Ci się poziom adrenaliny, kiedy o tym mówisz!

- Bo ja się tym karmię! Zapraszam każdego, niech tu przyjedzie i zobaczy, co się dzieje na stadionie. Ilu sponsorów ściągnął Grzesiek Stawiariski - przyszli pierwszy raz, zobaczyli i już zostali. Poczuli tę atmosferę. To jest coś pięknego. A to jaką oprawę przygotowuje sektor D czyli MŁYN niejednego wprawia w osłupienie. Wielkie podziękowania i szacunek. Proszę mi pokazać jakiś inny stadion w II, a nawet w I lidze, gdzie jest tylu oddanych kibiców i taka atmosfera.

- Jesteś wreszcie szczęśliwy?

- Jestem szczęśliwy, że mamy taki stadion, takich kibiców, mamy się czym pochwalić! Co się dalej wydarzy? Z tego co wiem, plan jest pięcioletni. Pięciolatka (śmiech), niektórzy pamiętają. Ale my przed upływem tego terminu będziemy już w Ekstraklasie.

ROZMAWIAŁ WOJCIECH MOLENDOWICZ



PARMA MIA to nowa unikatowa formuła restauracji połączonej z delikatesami, gdzie można spróbować dań kuchni śródziemnomorskiej, uzupełnionej o kilka ciekawych akcentów z Ameryki i Azji

RESTAURACJA

Rozsmakuj się w produktach w wersji premium – znajdziesz u nas wino lane prosto z beczki, oryginalne włoskie makarony, owoce morza, wysokiej jakości steki i burgery, a także długo dojrzewające wędliny, sery, aromatyczne sosy, oliwy, pomidory oraz włoskie słodkości.

DELIKATESY

Wybierz spośród bogatej oferty artykułów spożywczych oferowanych przez Parma MIA i rozsmakuj się w oryginalnych produktach pochodzących z Włoch, Hiszpanii, Grecji i innych krajów południowej Europy.

OTWARTE
7 DNI
W TYGODNIU

Zarezerwuj stolik
/ zamów do domu

18 414 39 07
698 699 263

Centrum Handlowe Gołąbkowice
POZIOM +1

ul. Prażmowskiego 11, Nowy Sącz

PIOTR KAZANA, AUTOR PROFILU HISTORIA SANDECJI,
OPOWIADA O KLUBIE, KTÓRY WYRÓSŁ Z OSIEDLA, WOJNY I PAMIĘCI.

SANDECJA ZACZĘŁA SIĘ NA PODWÓRKU. POTEM PRZYSZŁA HISTORIA

Dlaczego zainteresowałeś się historią Sandecji?

Tego się nie da opowiedzieć w jednym prostym zdaniu. To się po prostu składało latami. Od dziecka interesowałem się piłką nożną. Wychowałem się na Gorzkowie i tam futbol był wszędzie. W okolicy mieszkało wielu byłych piłkarzy Sandecji, ich synowie też często grali albo trenowali. My po prostu żyliśmy tą piłką – graliśmy na osiedlowym boisku, czasem z ludźmi, którzy mieli już za sobą grę w klubie. To było naturalne środowisko. Później sam trafiłem do klubu – trampkarze, junior młodszy, standardowa droga. A kiedy moja przygoda z graniem się skończyła, to zostało coś innego, ale bardzo ważnego: ciekawość. Zacząłem patrzeć na Sandecję nie tylko jako zawodnik czy kibic – czyli na klub, ale jak na coś, co ma swoją historię, korzenie.

A w tle było jeszcze drugie dno. Gorzków to nie tylko piłka. To także historia ludzi związanych z Polskim Państwem Podziemnym, kurierów z czasów II wojny światowej. Mieliliśmy kontakt z ich rodzinami, choćby z panią Jadwigą Stramką,

która zapraszała nas do siebie i opowiadała o wojnie, o swoim bracie, legendarnym kurierze i o losach tamtych ludzi. To robiło ogromne wrażenie, bo takie historie się w człowieku odkładają. Później dorastasz, studiujesz historię i nagle widzisz, że wszystko się łączy: miejsce, klub, ludzie, pamięć.

Kogo pamiętasz z tamtych osiedlowych gier? Ktoś zrobił większą karierę?

Najbardziej oczywiste nazwisko to Dawid Janczyk. On się wyróżniał, był na innym poziomie, ale jego historia potoczyła się inaczej, niż pewnie sobie wymarzył – wiadomo, życie. Był też Maciek Hamach, syn zawodnika Sandecji, bardzo piłkarska rodzina. Pamiętam też Dawida Szufryna, mieszkał dosłownie obok. Piotrek Nieć też przewijał się w tych naszych grach. To nie były anonimowe nazwiska. Wszyscy się znaliśmy, a piłka była naturalnym łącznikiem. Dla części z nich to była droga do klubu, dla innych tylko epizod.

Czy pójście do Sandecji było dla chłopaków najlepiej grających w piłkę na osiedlu

oczywiste?

Nie, absolutnie nie! To nie było tak, że każdy chłopak z osiedla automatycznie trafiał do Sandecji. U mnie zadziałał przypadek i ludzie. Grałem na bramce, radziłem sobie na podwórku i ktoś powiedział: „chodź na trening do trenera Henryka Potońca”. I tak się zaczęło. Później był jeszcze trener Marek Górecki – postać bardzo ważna dla mnie – i pewnie nie tylko dla mnie – na tamtym etapie. I to była normalna droga młodego człowieka z podwórka: treningi, sportowe życie.

Kiedy zaczęła się u Ciebie ta bardziej „historyczna” Sandecja?

W momencie, kiedy przestałem grać w klubie. Wtedy człowiek ma już trochę dystansu. Zaczynasz patrzeć na klub nie tylko przez pryzmat wyników, ale tego, skąd on się wziął. I wtedy ta historia zaczyna wciągać.

Jako historyk – który moment uznajesz za początek Sandecji?

To temat złożony, bo klubowa tożsamość nie zaczyna

się w jednym dniu. Ale jeśli szukamy jakiegoś punktu odniesienia, to bardzo ważna jest data 10 września 1911 r. i pierwszy udokumentowany mecz drużyny Sandecji. Choć trzeba pamiętać, że wcześniej drużyna, klub w jakiejś formie już istniała w 1909 r. w gimnazjum numer II w Nowym Sączu. Co prawda później ta drużyna się rozpadła i pojawił się Grunwald, a nazwa Sandecja została przejęta przez kolejne środowisko, bardziej urzędnicze, akademickie. To było typowe dla tamtych czasów. Nazwy klubów często miały łaciński albo historyczny charakter – jak Cracovia czy Pogoń Lwów. I właśnie z tego środowiska wyrósł pierwszy oficjalny mecz Sandecji z Grunwaldem Czerwoni, rozegrany na Błoniach Wojskowych, czyli w okolicach dzisiejszego osiedla Błonie. To jest ten symboliczny początek. Bez niego nie byłoby dalszej historii.

A który mecz w historii klubu uznałbyś za najważniejszy?

Jeśli mam być konsekwentny, to właśnie ten pierwszy. Bo on uruchomił wszystko, co było potem. Gdyby go nie było, nie byłoby Sandecji w późniejszym, obecnym, a nawet w żadnym kształcie. Oczywiście to brzmi trochę filozoficznie, ale w historii sportu takie momenty są kluczowe.

A z perspektywy kibica – jaki mecz najbardziej zapadł Ci w pamięć?

Nie mam jednego. Serio – było ich wiele. Może potrzebuję chwili, żeby wskazać jeden konkretny. Idźmy dalej, bo Sandecja nie zamyka się w jednym wydarzeniu.

Sandecja świętuje obecnie historyczny awans na drugi poziom rozgrywkowy sprzed 40 lat. Ty tego nie pamiętasz, prawda?

Nie, mnie wtedy jeszcze nie było na świecie, urodziłem się trzy lata później. Ale wiem, że to było ogromne wydarzenie dla całego miasta. W tamtym czasie Sandecja była naprawdę na wysokim poziomie sportowym i to działało na wyobraźnię ludzi.

Dziś Sandecja gra na trzecim poziomie, a stadion się zapelnia. Skąd ten fenomen?

Myślę, że na tołożyło się kilka rzeczy naraz. Po pierwsze nowy stadion. On robi ogromną różnicę. To obiekt na poziomie, który w regionie nie ma wielu odpowiedników. Naturalnym punktem odniesienia jest Kraków, ale nawet tam różnice nie są już tak duże. Po drugie – potrzeba miasta. Nowy Sącz długo czekał na coś takiego. Stadion stał się miejscem spotkań ludzi, dla wielu sport, mecz i przyjęcie na stadion to pretekst do życia towarzyskiego. Tak jest na całym świecie, więc dlaczego nie w Nowym Sączu? I po trzecie, co się z tym wiąże, zmiana sposobu spędzania wolnego czasu. Dziś mecz to wydarzenie rodzinne, zaplanowane, całodniowe. To już nie jest tylko 90 minut piłki. Poza tym Sandecja zawsze miała wiernych kibiców. Brakowało infrastruktury, która to wszystko udźwignie. Teraz ona jest i to zmienia wszystko.

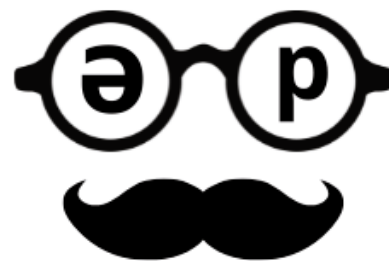
A jak zapamiętałeś ekstraklasowy epizod Sandecji. Nowy Sącz nigdy nie zobaczył najwyższej ligi u siebie.

Tak. Bo ludzie tak naprawdę nie poczuli ekstraklasy w mieście. Co z tego, że klub grał w najwyższej lidze, skoro mecze nie były rozgrywane tutaj. Wówczas to był bardziej projekt sportowy niż społeczny. Smakowo fajnie. Historycznie było bardzo ważne. Ale emocjonalnie? To nie był pełny rozdział.

ROZMAWIAŁ
WOJCIECH MOLENDOWICZ

ANGIELSKI DLA DZIECI MŁODZIEŻY DOROSŁYCH

"No translation
needed!"



SZKOŁA JĘZYKOWA ENGPRO

ul. Różana 9, 33-300 Nowy Sącz
+48 515 042 203
www.engpro.pl
biuro@engpro.pl



#Faithful to the Colours, Faithful to the
Language!



AMERICAN
PSYCHOLOGICAL
ASSOCIATION



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY



**17-23
sierpnia 2026 r.**



Wyższa Szkoła Biznesu -
National Louis University
ul. Grunwaldzka 17,
33-300 Nowy Sącz

Summer Camp by **APA & WSB-NLU 2026**



PhD Amanda Clinton



prof. Rafał Ohme



mgr Maria Rotkiel



dr hab.
Jacek Kochanowski,
prof. UW



mgr Magdalena
Chorzewska

PROGRAM WYDARZENIA

- **17 sierpnia** - LGBT+
- **18 sierpnia** - Uzależnienia behawioralne
- **19 sierpnia** - O modalnościach w psychoterapii
- **20 sierpnia** - AI w profilaktyce i terapii
- **21-23 sierpnia** Międzynarodowa Konferencja Naukowa **Uzależnienia behawioralne**



4 dni
warsztatów
i seminariów



3 dni
Międzynarodowej
konferencji
**Uzależnienia
Behawioralne**



STRONA WYDARZENIA

zeskanuj kod QR
i poznaj szczegóły

ZAPISZ SIĘ



ROZMOWA Z KAMILEM SŁABYM,
KAPITANEM DRUŻYNY.

CZekałem na to całe życie



Fot. Adrian Maras

Właściciele klubu, przejmując stery w Sandecji, zapowiedzieli walkę o awans do I ligi w dwa sezony. W zeszłym roku zabrakło wam dosłownie kilkudziesięciu minut. Czy w szatni i w mieście czuć presję, że margines błędu właśnie się wyczerpał?

W tym kontekście, przez ostatni czas, zmieniło się bardzo dużo. Na Sandecję panuje teraz autentyczna moda. Gdziekolwiek człowiek się nie pojawi, kibice powtarzają, że I liga to nasz obowiązek. Cała otoczką pokazuje, że II liga to dla Nowego Sącza po prostu za mało. Wszyscy chcą rywalizacji z poważnymi, piłkarskimi markami. Klimat wokół klubu bardzo sprzyja, ale ostatecznie to wynik na boisku musi się zgadzać. Tylko to się liczy.

Czy obecna kadra ma realny potencjał, by udźwignąć te oczekiwania?

Najważniejszy trzon drużyny został utrzymany. Przyszli też nowi zawodnicy, którzy wnoszą świeżość i jakość. Mam wielką nadzieję, że pomogą nam w awansie. Oczywiście na papierze wszystko wygląda prosto, ale liga bywa bezwzględna. Musimy optymalnie zgrać te wszystkie klocki, by maszyna

ruszyła od samego początku.

Patrząc na chłodno, to czego zabrakło w minionych rozgrywkach, by postawić tę przysłowiową kropkę nad „i”?

Zaważyła słabsza runda jesienna. Zimą przepracowaliśmy czas wzorowo, co było widać wiosną, ale sprawę komplikowały seryjne remisy. Nie przegrywaliśmy meczów, ale uciekające punkty zmusiły nas do grania baraży na wyjazdach. W Grudniadzu poszło dobrze, ale z Podbeskidziem zagrailiśmy jeden z najgorszych meczów rundy. Rywal podszedł do nas świetnie przygotowany, a nam w kluczowym momencie zabrakło argumentów.

Jesteś wychowankiem, który pamięta stare, trudne realia. Jak gra się dzisiaj na nowym obiekcie przy Kilińskiego?

Czekałem na to całe życie. Wcześniej przez klub przewinęło się wielu świetnych piłkarzy, robiliśmy wyniki ponad stan, ale brakowało tej nowoczesnej infrastruktury. Kiedy graliśmy w ekstraklasie, musieliśmy występować na wyjeździe. Widok pełnych, żyjących trybun w Nowym Sączu to spełnienie moich chłopięcych marzeń. Ten stadion po prostu zasługuje na mecze pierwszoligowe czy

ekstraklasowe, z pełną oprawą telewizyjną i marketingową.

Zarówno trener Rafał Smalec, jak i fizjoterapeuta Krzysztof Kozioł w rozmowach ze mną nazywali Cię „maszyną nie do zajechania”. Rzeczywiście czujesz się tak mocny?

Kluczem jest świadome dbanie o siebie i odpowiednia regeneracja. Na szczęście omijają mnie urazy, a to podstawa. W każdym sezonie rozgrywam większość spotkań od deski do deski. Jestem w ciągłym gazie, nie rozsypuję się i sztab wie, że zawsze może na mnie liczyć. Daję z siebie wszystko dla drużyny.

Masz na koncie ponad 250 oficjalnych meczów w Sandecji. Czujesz się już ikoną klubu?

Do miana legendy podchodzę z dużym dystansem. Cieszy mnie jednak szacunek kibiców, zwłaszcza tych starszych, którzy pamiętają mnie od lat. Przeżyłem tu chwile wspaniałe, ale w pamięci mam też te bolesne momenty. Bardzo zależy mi na tym, aby wprowadzić Sandecję na zaplecze ekstraklasy i ustabilizować jej pozycję na lata, bez ciągłego strachu o ligowy byt.

ROZMAWIAŁ
MICHAŁ ŚMIERCIAK



OFENSYWA ŚWIATŁA. DEFENSYWA CIEPŁA.

Okna. Drzwi. Fasady

Systemy PVC i aluminiowe • parapety • ogrody zimowe • zabudowy tarasów



ROZMOWA Z ADAMEM BRENKUSEM.

NIGDZIE NIE BYŁO TAKIEGO OGNI JAK TUTAJ



Fot. Adrian Maras

W Nowym Sączu cel na ten sezon jest jasny i nikt go nie ukrywa. Wszyscy oczekują awansu. Kibice na trybunach na pewno dokręcą śrubę. Nie pękniecie pod tą presją?

Presja to w sporcie normalność, w zeszłym sezonie też była z nami na każdym kroku. Wszystko siedzi w głowach. Jeśli wyjdiesz na boisko z pełnymi gaciami i będziesz myślał tylko o tym, co się stanie, jak nie wygrasz, to lepiej w ogóle nie podnosić się z ławki. W piłkę gra się dla ludzi, im pełniejsze trybuny, tym lepiej. Mamy w zespole jakość i musimy to udowodniać co tydzień. Chcemy tego awansu i zrobimy go. Liga będzie teraz cholernie ciężka, nikt nam punktów za darmo nie odda. Ale my zrobi-

my swoje, krok po kroku, i wyszarpiemy ten awans

Stadion i trybuny przy Kilińskiego pomogą w tej walce? Jak Ci się w ogóle gra w Nowym Sączu?

Coś pięknego. Powtarzam to każdemu. Na Słowacji pękło mi ponad 150 meczów w ekstraklasie, grałem na Slovanie Bratysława, na Spartaku Trnawa, liznałem europejskich pucharów, ale nigdzie nie było takiego ognia jak tutaj. O tutejszym stadionie i kibicach mogę mówić tylko w superlatywach. Kiedy wychodzisz z tunelu na murawę przy Kilińskiego, a z trybun niesie się doping, to autentycznie czujesz moc. Cieszę się, że tu jestem.

- ciąg dalszy str.41



NOWY SĄCZ
CH GOŁĄBKOWICE, POZIOM -1
UL. PRAŻMOWSKIEGO 11

DLA DZIECI I DOROSŁYCH

BAZA ZABAWY
KREATYWNA SALA ZABAW



BAZA VR
WIRTUALNA RZECZYWISTOŚĆ



BAZA RC
ZDALNIE STEROWANE MASZYNY



TEL. 517-327-934
www.bazacentrumrozrywki.pl

ROBOTY KOSZĄCE AUTOMOWER®

Perfekcyjna murawa. Bez kompromisów.

TECHNOLOGIA WIZYJNA AI



bl system™
www.bl-system.pl

AUTORYZOWANY DILER ORAZ SERWIS

NOWY SĄCZ, ul. Tarnowska 119
tel. 18 444 34 34, 726 043 300

Skoro na trybunach jest ogień, to co jest największą siłą wewnątrz drużyny? Gdzie leży wasz główny atut?

W szatni. Bez dwóch zdań. Mamy genialną pakę. Serio, nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem w zespole z taką atmosferą. Jest super energia: od trenerów, przez zawodników, fizjoterapeutów, aż po ludzi z marketingu. Żyjemy jak zżyta rodzina. Dla mnie to fundament. Jak szatnia funkcjonuje jak należy, to widać to potem na boisku. Jeden straci piłkę? Drugi nie macha rękami, tylko zapieprza za niego, żeby naprawić błąd. O to w tym wszystkim chodzi.

W taki sposób łatwiej prze-trwać gorsze momenty? Kryzysy w sezonie to przecież norma.

No jasne, o to dokładnie chodzi. Problemy na pewno przyjdą, nie ma idealnych sezonów. Ważne, żebyśmy wtedy nie zaczęli skakać sobie do gardeł, tylko trzymali się razem. Chłopaki, którzy doszli do nas wcześniej, weszli w zespół fajnie. Mam nadzieję, że nowi zawodnicy też będą mieli twarde, dobre charaktery, bo takich ludzi tu potrzebujemy. Jak będziemy jednością, rozjedziemy każdy problem.

Wróćmy na chwilę do przeszłości. Byliście o krok od celu. Czego w zasadzie zabrakło, żeby awansować?

Trudno wskazać jedną rzecz, bo tam się skumulowało parę tematów. Najbardziej możemy winić samych siebie. Swoje zrobiło też zmęczenie. Trzaskaliśmy kilometry: daleki wyjazd do Grudziądza, zaraz potem prosto do Bielska-Białej na mecz z Podbeskidziem. Na to ostatnie spotkanie po prostu fizycznie i mentalnie nie dojechaliśmy. Rywale byli lepsi i zasłużenie wygrali. Czy zabrakło prądu? Może. Dużo o tym roz-

KIEDY WYCHODZISZ Z TUNELU NA MURAWĘ PRZY KILIŃSKIEGO, A Z TRYBUN NIESIE SIĘ DOPING, AUTENTYCZNIE CZUJESZ MOC.

mawialiśmy, ale jednej idealnej diagnozy nie postawiliśmy.

Twoje indywidualne statystyki wyglądają solidnie: 30 meczów z barażami, 14 razy w wyjściowym składzie, 6 goli. Czujesz się pewnym punktem?

Nie pompowałbym tego tak mocno. Przez tę dłuższą aklimatyzację nie byłem od początku gościem od robienia różnicy w każdym meczu. Dopiero w samej końcówce rundy poczułem, że sztab naprawdę na mnie stawia, i gryzłem trawę, żeby to zaufanie spłacić. Niby tych meczów uzbierało się trzydzieści, ale minut mogło być znacznie więcej. To jest mój główny cel na nowy sezon. Grać więcej. No i liczby: 6 bramek jak na ofensywnego pomocnika to żaden szal. Mało. Wierzę, że teraz goli i asyst wpadnie dużo, dużo więcej.

To Twój pierwszy wyjazd do klubu spoza rodzinnego kraju. Jak w ogóle oceniasz polską piłkę w porównaniu do słowackiej?

Na początku było ciężko. Pierwszy raz wyjechałem od rodziny, i to od razu za granicę. Bliźniaczy język niby pomaga, ale na starcie i tak łapałem lekki stres, kiedy chłopaki rzucali coś do mnie w szatni. Z czasem jednak wszystko puściło. Nauczyłem się języka i to rozbiło bank. Na boisku też musiałem przesta-

wić głowę. U nas, na Słowacji, gra się bardziej technicznie, „w piłkę”. W polskiej lidze zde-rzyłem się z zupełnie innym stylem. Tu rządzi intensywność, siła i wybieganie. Ale okrzeplem już, złapałem ten rytm i wiem, czego się spodziewać.

W Sandecji przez lata była silna kolonia słowacka, w sztabie był też Jáno Frohlich. Robiłeś głęboki research przed podpisaniem kontraktu?

Do Sącza przychodziłem ze Starej Lubowni, a tam Jáno Frohlich był prezesem, więc pierwsze konkrety miałem z pierwszej ręki, od niego. W Starej Lubowni grałem też z Miśkiem Piter-Bučko, i jego też trochę popytałem o warunki. Ale bez przesady, nie robiłem śledztwa. Co innego słuchać opowieści, a co innego wejść do klubu i zobaczyć to na własne oczy. Wszystko, co mi powiedzieli, sprawdziło się w stu procentach, więc trafiłem pod właściwy adres.

Na koniec, jak Ci się żyje w samym Nowym Sączu? Region już solidnie zwiedzony, czy znasz tylko trasę z mieszkania na stadion?

Kawiarnie mam już obcykane, bo bez dobrej kawy nie funkcjonuję. Mam też swoje stałe miejsce z dobrym jedzeniem, gdzie chętnie zabieram rodziców, jak wpadają w odwiedziny. Chłopaki z drużyny też mnie parę razy wyciągnęli w teren, pokazali okolicę, więc region trochę poznałem. Jednak większość życia spędzam na Zawadzie na treningach. Jak dostajemy trochę wolnego, od razu pakuję się i jadę na Słowację do domu, żeby odetchnąć, zresetować głowę i pobyć z rodziną. A potem powrót i od nowa. Codzienna rutyna, piłka jest zawsze na pierwszym miejscu.

ROZMAWIAŁ
MICHAŁ ŚMIERCIAK

Językowy maraton po sukces

Jak sądeckie EngPro od 10 lat uczy wytrwałości w drodze do opanowania języka angielskiego

Każdy kibic biało-czarnych doskonale wie, że awans do wyższej ligi, spektakularne bramki i sportowe sukcesy Sandecji nie rodzą się z dnia na dzień. To efekt setek godzin spędzonych na treningach, potu wylanego na boisku oraz żelaznej dyscypliny. W świecie edukacji obowiązują dokładnie te same zasady. Przekonują o tym Magdalena i Michał Koział, założyciele sądeckiej szkoły językowej Engpro, która w tym roku świętuje wyjątkowy jubileusz – 10 lat na lokalnym rynku.

OD PRZEDSZKOLAKA DO SENIORA

Historia Engpro rozpoczęła się w 2016 roku. Przez dekadę szkoła zakorzeniła się w krajobrazie Nowego Sącza, stając się synonimem najwyższej jakości edukacji językowej. W tym czasie przez jej sale przeszły tysiące kursantów w każdym wieku. – „Nasza misja od początku była jasna: przełamywać bariery. Uczymy języka angielskiego dzieci z przedszkoli, uczniów szkół podstawowych, licealistów, dorosłych a także seniorów, którzy na emeryturze odnajdują pasję do rozwijania nowych umiejętności” – mówi Michał Koział.

Szkoła skutecznie przygotowuje do egzaminów ósmoklasisty oraz matury na poziomie podstawowym i rozszerzonym. Jednak tym, co szczególnie wyróżnia Engpro, jest stale rosnąca liczba kursantów zdobywających prestiżowe międzynarodowe certyfikaty Cambridge, takie jak FCE, CAE, CPE czy IELTS. – „Wychowaliśmy własną bazę lojalnych uczniów. Wielu z nich jest z nami od samego początku, czyli od 10 lat. Obserwowanie ich ogromnego postępu to dla nas największa nagroda” – dodaje założyciel Engpro.

JĘZYK JAK BIEG MARATOŃSKI

W sporcie i w nauce kluczem do mistrzostwa jest czas i konsekwencja. Doskonale rozumie

to Magdalena Koział, współwłaścicielka szkoły, która prywatnie jest pasjonatką biegania i ma na swoim koncie ukończone maratony.

„Z nauką języka angielskiego jest dokładnie tak samo jak z przygotowaniem do maratonu. Nie da się przebiec ponad 42 kilometrów bez miesięcy regularnych treningów. Podobnie nie da się opanować języka obcego w miesiąc czy dwa. To proces długofalowy, wymagający systematycznych spotkań i cierpliwości. Sukcesu nie buduje się zrywami, ale codzienną, wytrwałą pracą” – podkreśla Magdalena Koział.

LOKALNA SZKOŁA, OGÓLNOPOLSKI POZIOM

Choć Engpro to marka sądecka, z sukcesem konkuruje z największymi, ogólnopolskimi sieciami edukacyjnymi. Wszystko za sprawą nowoczesnego podejścia i innowacji. Cały system zarządzania i nauczania w szkole bazuje na zaawansowanej chmurze danych. Dzięki temu lektorzy pracują w jednolity, usystematyzowany sposób, gwarantując stałą, wysoką jakość lekcji.

„Od samego początku stawiałem na innowacyjne rozwiązania w edukacji. Chcieliśmy, aby Nowy Sącz miał dostęp do technologii z najwyższej półki” – tłumaczy Michał Koział. Szkoła była jedną z pierwszych placówek w regionie, a nawet w kraju, która po wybuchu pandemii wdrożyła tak zaawansowane narzędzia cyfrowe. Z nowoczesności korzystają także ambitni rodzice, którzy dzięki udostępnianym materiałom online mogą samodzielnie i efektywnie pracować z dziećmi w domu.

Tak jak Sandecja Nowy Sącz buduje swoją pozycję na tradycji i waleczności, tak Engpro od 10 lat tworzy językową przyszłość regionu. Wybierając stabilnego partnera w edukacji, stawiasz na sprawdzony przepis na sukces. Improvizacja w językowym maratonie nie istnieje – czas zacząć regularny trening z Engpro!

KAŻDE OGNIWO TWORZY JEDNĄ SANDECJĘ

To oni odpowiadają za wizerunek Sandecji. Czy kluczem w ich pracy jest przysłowie „milczenie jest złotem?” - *Jeśli sytuacja jest poważna, to trzeba zareagować, jeśli jednak jest wyssana z palca, to nie pomagujemy osób i nie nabijamy zasięgów ludziom, którzy chcą się wybić przy sytuacji, której nie ma. Mamy doświadczoną ekipę, która podejmuje w tym zakresie mądre decyzje* - mówi Dawid Ogórek, dyrektor ds. Strategii Komercyjnej oraz Komunikacji Klubowej.

Kitman Paweł Bielak, czyli kierownik ds. sprzętu jest kluczowym członkiem sztabu sportowego. Odpowiada za logistykę, organizację i utrzymanie wyposażenia drużyny. Dbą m.in. o naprawę sprzętu, porządek w szatani i przygotowywanie strojów zawodników. Jest świadkiem emocji piłkarzy, którzy schodzą do szatni po meczu. Widzi wszystko, czego kibice będący na stadionie, zobaczyć nie mogą.



Fot. Paweł BIELAK

Od lewej **Adrian Maras** (fotograf), **Dominik Głąb** (media klubowe, TV), **Dawid Ogórek** (dyrektor ds. strategii komercyjnej oraz komunikacji klubowej), **Szymon Gągor** (media społecznościowe, TikTok), **Sebastian Stanek** (rzecznik prasowy, media klubowe)

- Sandecja jest dla mnie całym życiem. Zaczęłam chodzić na jej mecze w 1996 r., kiedy klub grał na nieistniejącym już stadionie Startu Nowy Sącz. Miałem wówczas 12 lat, pamiętam, że na bramce stał ochroniarz śp. Pan-cerz, który wpuszczał mnie bez biletu. W Sandecji jako kitman pracuję, z roczną przerwą, od 2018 r. Kiedy w ubiegłym roku pierwszy raz drużyna zagrała na nowym stadionie, emocje były

nie do opisania, coś pięknego. Nerwy były ogromne, wszyscy przeżywali, atmosfera niesamowita. Kibice to jest dwunasty zawodnik. Czy było dobrze, czy źle, oni zawsze byli z drużyną. Mam nadzieję i życzę tego Sandecji, żeby w tym sezonie wywalczyła awans. Trzeba podejść z chłodną głową i dobrze wystartować. W perspektywie dwóch kolejnych lat widzę ją w Ekstraklasie (NS)



Paweł BIELAK

Fot. Adrian Maras

STARTUJEMY PO PIŁKARSKIE MARZENIA!

Blisko 300 drużyn zgłosiło się dotychczas do największego w regionie turnieju piłkarskiego dla dzieci, łączącego sportową pasję, zdrową rywalizację i radość wspólnego grania. Do Małopolska Cup o Puchar Marszałka Województwa można się jeszcze zapisać do 31 lipca.

Zdecydowana większość zarejestrowanych to zespoły klubowe (ponad 260), natomiast pozostałe zgłoszenia pochodzą od drużyn szkolnych i niezrzeszonych. Projekt obejmie wszystkie powiaty województwa, tworząc wydarzenie o niespotykanej dotąd skali — setki boisk oraz około dziesięciu tysięcy młodych zawodników.

BUDUJEMY ZDROWE NAWYKI I WSPIERAMY SPORTOWE TALENTY

Celem projektu jest inspirowanie młodych Małopolan do aktywności fizycznej, budowanie zdrowych nawyków oraz wspieranie rozwoju sportowych talentów. **Małopolska Cup - Gramy o Puchar Marszałka Województwa** jest nie tylko turniejem, ale przestrzenią do nauki, współpracy, samodyscypliny, odpowiedzialności i wiary we własne możliwości.

Największym zainteresowaniem cieszą się rozgrywki chłopców U-10 (rocznik 2016) – blisko 140 drużyn. W obu kategoriach dziewcząt zgłosiło się po kilkanaście zespołów.

Powiat nowosądecki i Nowy Sącz reprezentują Akademia Sandecja, UKS Gol Łącko, LKS Królowia Królowa Górna, Poprad Rytró, LKS Mszalnica, Team Barcice, LKS Nawoj Nawojowa, Futbol Podegrodzie, Mineralni Krynica-Zdrój, Akademia Poprad Muszyna, Ogniwo Piwniczna, LKS Zawada, Szkoła Podstawowa nr 11 w Nowym Sączu.





INWESTYCJA W SPORT, ZDROWIE I BEZPIECZEŃSTWO MIESZKAŃCÓW

Ambasadorem inicjatywy jest Adam Nawalka, były selekcjoner reprezentacji Polski. – *Wiem jak bardzo ważne są tego typu inicjatywy, bo sam jako trampkarz i junior uczestniczyłem w turniejach dzięki drużynom. Pamiętam finał na stadionie Wisły Kraków. Gratulacje dla marszałka, wicemarszałka i prezesa MZPN. Już nie mogę doczekać się eliminacji i wielkiego finału. Trzymam kciuki za powodzenie* – podkreślił trener Nawalka.

Dla województwa to jest inwestycja nie tylko w sport, ale w zdrowie i bezpieczeństwo mieszkańców. Szczególnie ważna w kontekście młodego pokolenia. Dziękuję rodzicom, wspierającym dzieci i młodzież, kibicującym i pomagającym im podczas zawodów. Malopolska Cup jest największym turniejem piłkarskim w naszym regionie i jednym z największych w Polsce. To tu spróbujemy znaleźć przyszłych piłkarzy światowego formatu. Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim za pomoc przy organizacji – zauważył marszałek Łukasz Smółka.

Malopolska od wielu lat organizuje wydarzenia, związane z uprawianiem kultury fizycznej. Patrząc na badania i informacje płynące z instytucji zajmujących się zdrowiem publicznym, jesteśmy mocno zaniepokojeni stanem młodego pokolenia i liczbą zwolnień z wychowania fizycznego. To dlatego każda inicjatywa sportowa, namawiająca do aktywności fizycznej, jest tak istotna.

Mamy świadomość z popularności piłki nożnej. Z tego powodu Departament Sportu i Upowszechniania Kultury Fizycznej Urzędu Marszałkowskiego i Malopolski Związek Piłki Nożnej zrobią wszystko co najlepsze dla projektu Malopolska Cup – wyjaśnił wicemarszałek Witold Kozłowski.

SZUKAMY NOWEGO ROBERTA LEWANDOWSKIEGO

Realizatorem projektu Gramy o Puchar Marszałka Województwa Malopolskiego jest Malopolski Związek Piłki Nożnej.

Turniej będzie godny, a nagroda bezcenna – *W pierwszym etapie – od początku sierpnia do połowy września – przeprowadzimy 44 turnieje gminne, po dwa w każdym powiecie. W drugiej połowie września będą turnieje powiatowe, a 4 października zaplanowaliśmy wielki finał na Synerise Arenie Stadionie Miejskim im. Henryka Reymana w Krakowie. Mamy dwa podstawowe cele. Upowszechnianie sportu i szukanie najzdolniejszych zawodników. Chcemy by zobaczyli, że piłka nożna może być dla nich sposobem na życie – wyznał Bartosz Ryt, prezes Malopolskiego Związku Piłki Nożnej.*

Do inauguracji największego turnieju piłkarskiego dzieci w Malopolsce znakomicie pasuje hasło przewodnie widniejące na stadionie Lotnika Kryspinów – Startujemy po piłkarskie marzenia!

MILAN typuje Sandecję

Typowanie najlepszych jedenastek to zawsze ocena mocno subiektywna. Akceptując takie zasady tej zabawy, poprosiliśmy Bogusława Milana, kibica z ponad 40-letnim stażem na trybunach przy Kilińskiego 47 o wytypowanie dwóch składów Sandecji. A. Moja Sandecja – czyli najlepsi zawodnicy, jakich widział Milan na boisku. B. Sandecja historyczna – czyli najlepsi zawodnicy, o jakich Milanowi opowiadał jego ojciec, który przed laty zabrał go na pierwszy mecz. Wszystkich Czytelników zapraszamy do wspólnej zabawy i typowanie swoich najlepszych składów Sandecji.



Moja SANDECJA



Witold Witowski



Zygmunt Żabecki



Bogusław Szczecina



Roman Hływa



Józef Gargula



Tadeusz Konieczny



Wacław Grądziel



Bronisław Bartkowski



Zygmunt Śledź



Wiesław Stawiarz



Wiesław Spiegel

BRONI SIĘ SMAKIEM



KONKURS
**LETNI
STRZAŁ**

ZAGRAJ I WYGRAJ



LodyStrzal.pl

ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM KOZIOŁEM,
KOORDYNATOREM ZESPOŁU
MEDYCZNEGO. KIEROWNIKIEM DRUŻYNY.

CZASU SPĘDZONEGO Z PIŁKĄ MŁODZIEŻY DRAMATYCZNIE BRAKUJE

Koordinator zespołu medycznego - tak formalnie nazwano Twoje stanowisko. Nie jest to coś standardowego, jeśli chodzi o kluby sportowe w Polsce.

Jest to nowatorskie rozwiązanie, niespotykane w większości klubów. Zamysł zrodził się rok temu podczas mojej rozmowy z Arkadiuszem Aleksandrem, współwłaścicielem Sandecji. Zналиśmy się od 2017 r., gdy drużyna grała w ekstraklasie. Wiedząc, że na co dzień pracuję od rana do wieczora we własnym gabinecie, miałem świadomość, że nie dam rady spędzać w klubie tylu godzin, ile wymaga standardowy etat fizjoterapeuty. Wypracowaliśmy więc inny model, który stworzyliśmy na nasze potrzeby, biorąc pod uwagę możliwości.

Na czym to polega w praktyce?

W dużej mierze, dzielę się doświadczeniem z młodszymi kolegami, którzy są na miejscu, na co dzień przy drużynie. W przypadku kontuzji piłkarz trafia bezpośrednio do mojego gabinetu. Tam przeprowadzam pełną diagnostykę, w tym USG, oceniam uraz i programuję leczenie. Cały czas rotujemy informacjami ze sztabem trenerskim oraz z Michałem i Dominikiem, czyli fizjoterapeutami pracującymi w klubie. Przekazuję im jasne wytyczne: jakie są rokowania, ile zawodnik powinien odpocząć, czy wchodzi w trening indywidualny, kiedy rozpocznie pełne obciążenia. Część rzeczy robimy u mnie, część w klubie. W skład tego czteroosobowego zespołu wchodzi jeszcze lekarz, doktor Mirosław Rodak, który w razie potrzeby wykonuje np. zabiegi z osocza bogatopłytkowego. Taki system świetnie zdaje u nas egzamin w praktyce.

- ciąg dalszy str.51



Fot. Adrian Maras

HELIOS DLA DZIECI



**Przedpremierowe
seanse
z konkursami**

**1-2
sierpnia**

**Kup bilet na
helios.pl**

 **HELIOS**



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY

Jedna
znajomość
może
zmienić
wszystko.

Rekrutacja
już **otwarta**

PRAWO

ZARZĄDZANIE

INFORMATYKA

PSYCHOLOGIA

STUDIA PODYPLOMOWE



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY

INSTYTUT DIAGNOSTYKI, OPINIODAWSTWA
I POMOCY PSYCHOLOGICZNEJ

Instytut Diagnostyki,
Opiniotawstwa
i Pomocy
Psychologicznej
w Nowym Sączu

- ✓ Badania diagnostyczne
- ✓ Opinie i ekspertyzy
- ✓ Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna
- ✓ Terapie
- ✓ Warsztaty i treningi
- ✓ Wczesne wspomaganie rozwoju
- ✓ Mediacje
- ✓ Poradnictwo seksuologiczne
- ✓ Działalność edukacyjna

Również online



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY

CENTRUM REKREACJI
OLIMP

Centrum
Rekreacji
OLIMP

- ✓ Siłownia
- ✓ Hala sportowa
- ✓ Boisko
- ✓ Sauna
- ✓ Taniec

i wiele więcej!

Odwiedź
nas **już dziś!**



Plagi jakichś poważniejszych kontuzji w ostatnim sezonie nie było. Wyjątkiem jest Przemysław Skąlecki.

Niestety, zerwał więzadło krzyżowe przednie (ACL). W tym przypadku rehabilitacja to proces indywidualny i długotrwały. W medycynie sportowej czas adaptacji zrekonstruowanego więzadła to świętość. Wynosi około 12 miesięcy. Nieważne, jak szybko zawodnik odbuduje mięsień czworogłowy i jak świetnie będzie się czuł. Tego czasu, czyli roku, po prostu nie da się przeskoczyć.

Wasza rola to nie tylko gaszenie pożarów, ale przede wszystkim profilaktyka?

Zdecydowanie. Kluczem jest współpraca ze sztabem pod kątem przygotowania fizycznego, by obciążenia treningowe współgrały z pracą medyczną. Na co dzień chłopaki wykonują mnóstwo niewidocznej pracy: masaże potreniingowe, aparatura, reagowanie na zwykłe przemęczenia mięśniowe. Przy urazach skomplikowanych, jak naderwania, moją rolą jest precyzyjne rozplanowanie terapii w czasie. Kibic widzi gotowego zawodnika w wyjściowym składzie i myśli: „Jest zdrowy, gra”. Nie ma pojęcia, że za kulisami do ostatniej minuty trwała dramatyczna walka z czasem, by postawić go na nogi w 2-3 dni.

W medycynie sportowej wszystko da się wyczytać z podręczników i wyników badań?

Nie. Po latach pracy z hokeistami, kajakarzami, bokserami czy piłkarzami wiem, że kluczowa jest intuicja. Z podręcznika wynika, że przy danym naderwaniu zawodnik powinien pauzować dwa tygodnie. Przychodzi jednak facet z takim charakterem i progiem bólu, że po kilku dniach rwie się na boisko.

Pozwalacie mu na to? Gdzie jest granica ryzyka?

Aspekt psychosomatyczny bywa decydujący. Świetnym przykładem z rundy jesiennej był Kamil Słaby w Nowym Targu. Podkreślił kostkę. Normalnie zawodnik potrzebowałby dwóch tygodni przerwy. Kamil dostał mocny tape-ing, zacisnął zęby i rozegrał pełne, świetne zawody. Kibice o tym nie wiedzieli. To działa jednak w dwie strony. Psychika zawodnika to zagadka. Czasem uraz w badaniach jest minimalny, a proces leczenia staje się nielogicznie długi. Wtedy zapala się lampka, że problem może leżeć w głowie, w braku pewności siebie albo w sytuacjach prywatnych. U każdego przebiega to skrajnie indywidualnie.

Brzmi to wszystko jak profesjonalna, ekstraklasowa maszyna. Jak bardzo dzisiejszy sztab medyczny Sandecji różni się od standardów z najwyższej ligi?

W niczym nie odbiegamy od Ekstraklasy. Porównując to, co mamy dzisiaj w ośrodku na Zawadzie, z warunkami sprzed ośmiu lat, gdy Sandecja grała w krajowej elicie, teraz to zupełnie inny świat. Mamy nowoczesny budynek, świetne zaplecze treningowe, profesjonalny sprzęt do odnowy biologicznej. Ponadto w sztabie są ludzie, którzy zjedli zęby na sporcie. Wiele klubów ma tylko jednego fizjoterapeutę, który biega z bidonem i apteczką. U nas standardy są na najwyższym poziomie.

Czy często zdarzają się sytuacje, w których rozkładacie ręce i mówicie: „nie wiemy, co mu jest”?

Nikt nie jest nieomylny. Jeśli USG w moim gabinecie nie daje jasnej odpowiedzi, natychmiast wysyłamy zawodnika na rezonans magnetyczny lub konsultujemy przypadek z zewnętrznymi autorytetami. To normalna praktyka w świecie medycyny.

- ciąg dalszy str.53

WYBIERASZ TO CO NAJLEPSZE



CO₂
pochodzenia
naturalnego



naturalne
źródło
magnezu i wapnia



polecana
każdego dnia

JAECOO 5 Super Hybrid

Do jazdy w każdych warunkach



Umów jazdę testową

OMODA | JAECOO | AUTO-COMPLEX

Kontuzje w piłce nożnej są powtarzalne, to zamknięty katalog urazów, więc po nitce do kłębka zawsze dochodzimy do źródła problemu.

Wspomniałeś o Kamili Słabym i jego twardym charakterze. A czy w szatni Sandecji zdarzają się hipochondrycy? Albo symulanci?

Zdecydowanie tak. Są zawodnicy, którzy przy najmniejszym ukłuciu potrzebują mnóstwa czasu i uwagi. Bywały przypadki, nazwijmy to... niejasne. Gdy obraz kliniczny czy wynik USG pokazuje mikrouraz, po którym wraca się do gry w tydzień, a zawodnik zgłasza ból przez niemal miesiąc, to teoria i logika przestają się spinać.

Z czego to wynika? Z istniejącej presji? Ze strachu przed porażką?

Dzisiejsze pokolenie piłkarzy poszło w kierunku znacznie większej delikatności. Gdy pracowałem w Sandecji za czasów ekstraklasy, tacy gracze jak Dawid Szufryn czy Kamil Słaby byli ludźmi o mentalu wojowników. Zero-jedynkowi. Nie kalkulowali, nie odstawiali nogi. Dziś młodzi zawodnicy bardzo szybko zaczynają liczyć: ile zarobią, gdzie menedżer wytransferuje ich za rok, jak nie złapać kontuzji, która pokrzyżuje plany. Brakuje mi w tym młodym pokoleniu lokalnego patriotyzmu i bezwarunkowego oddania klubowi. Wszystko staje się biznesem.

Symbolem nowoczesnego piłkarza-korporacji jest Robert Lewandowski: perfekcyjna dieta, rozpisany co do minuty sen, pełen profesjonalizm. Młodzi nie próbują go naśladować?

Świadomość Roberta jest stuprocentowa, tam nie ma miejsca na przypadek. Ale sam sprzęt, drogie buty i dieta z pudełka nie zrobią z kogoś piłkarza. Zbigniew Boniek trafnie zauważył w jednym z wywiadów: dziś rodzice chcą mieć piłkarza, więc posyłają dziecko na dwa treningi w tygodniu po półtorej godziny. W jego czasach rzucało się plecak po szkole i grało na betonie lub trawie do późnego wieczora, w deszczu czy słońcu. Tylko tak buduje się boiskowy instynkt i twardość. Tego spontanicznego czasu spędzonego z piłką dzisiejszej młodzieży dramatycznie brakuje.

Lewandowski często powtarza też, że w dzieciństwie trenował judo, gimnastykę i lekkoatletykę. To ma znaczenie?

Ogromne! Ta wszechstronność uwarunkowała jego dzisiejszą zwinność i odporność na kontuzje. Organizm dostał bodźce z różnych dyscyplin. Dziś dzieci zamyka się w wąskiej specjalizacji zbyt wcześnie. A potem mamy do czynienia z tzw. „szklanymi” zawodnikami. Oczywiście styl życia, regeneracja i to, co jemy, generuje stany zapalne w organizmie. Dzisiejsze jedzenie jest potwornie przetworzone, pełne chemii i różnych substancji. Badania jasno pokazują, że wpływa to destrukcyjnie na jakość kolagenu, na torebki stawowe i chrząstki. Jakich materiałów dostarczasz organizmowi, taki masz budulec.

Sandecja wchodzi w kluczową fazę przygotowań do sezonu. Dla sztabu medycznego to najbardziej gorący okres w roku?

Okres przygotowawczy to fundament dla trenerów - to, co teraz wypracują, zbieramy w trakcie sezonu. Dla nas najtrudniejszy logistycznie i medycznie jest moment przełomu jesieni i wiosny, kiedy drużyna nagle przenosi się na sztuczną murawę. To podłoże jest bezwzględne dla stawów i mięśni. Organizm nie jest zaadaptowany, brakuje odpowiedniego rozgrzania w niskich temperaturach i wtedy w gabinecie mamy prawdziwy wysyp drobnych, uciążliwych urazów przeciążeniowych. Naszym zadaniem jest temu zapobiec. W lecie jest nieco inaczej pod tym względem, ale również praca jest intensywna.

ROZMAWIAŁ MICHAŁ ŚMIERCIAK



**KOMPLEX
UBEZPIECZENIA**

Oferujemy:

- ✓ kompleksową ofertę ubezpieczeniową
- ✓ kompleksową rejestrację pojazdów
- ✓ kompleksowe wypełnianie wszelkiego rodzaju wniosków (m. in. dotacje, ZUS, US i inne urzędy)

+48 534 211 203

komplexubezpieczenia.pl



UBEZPIECZENIA
KOMUNIKACYJNE



UBEZPIECZENIA
MAJĄTKOWE



UBEZPIECZENIA
TURYSTYCZNE



UBEZPIECZENIA
NA ŻYCIE I ZDROWIE



UBEZPIECZENIA
DLA FIRM

NAJWIĘKSZY SUKCES SANDECJI LEŻY U MNIE NA PÓŁCE

Gliwa lekko wprowadza piłkę do Szufryna. Przed nim Modrić, Ronaldo i Benzema. Piłkarze, za których pensje można by wybudować stadion przy Kilińskiego. Szufryn szybko pozbywa się piłki do Trochima. Ten dostrzega na skrzydle Małkowskiego. Posyła piłkę do niego. Dośrodkowanie w pole karne. Korzym przykłada nogę. Gol! Na Santiago Bernabéu Sandecja prowadzi 1:0 z Realem Madryt.

Tak, wiem. Normalnie w tym miejscu należałoby przerwać tekst, napić się zimnej wody i sprawdzić, czy autorowi nie pomyliły się kluby, epoki albo leki. Ale nic się nie pomyliło. To się wydarzyło.

I proszę się nie śmiać. No dobrze można się śmiać, sam trochę się uśmiecham. Ale to jest najbardziej absurdalny, piękny i chyba najmniej opisany ślad

w historii klubu. Sezon, w którym Sandecja trenera Mroczkowskiego weszła do Ekstraklasy, a razem z nią weszła do globalnego języka futbolu. Do świata, w którym klub nie istnieje już tylko na stadionie, w tabeli, w kronice, w pamięci kibiców i na starych zdjęciach. Istnieje też w kodzie. Gra FIFA 18 to cyfrowy pomnik największego sukcesu ponad stuletniego klubu.

Mam tę grę do dziś, mam też starego Xboxa 360, którego trzymam właściwie tylko po to, żeby móc ją odpalić. Taką elektroniczną kapliczkę w której Sandecja może wygrać Ligę Mistrzów. Dla wielu to pewnie głupota. Stara FIFA, piksele, plastikowy pad i komentator, który nie ogarnia. Dla mnie to coś więcej, Sandecja w świecie, w którym nikt nie mówi, że brakuje pieniędzy, czasu, szczęścia, decyzji, że może za rok.

Dla kogoś z Madrytu, Londynu czy Warszawy to może drobiazg, dla mnie to kosmiczny paszport, bo Nowy Sącz znalazł się w największej piłkarskiej zabawce świata.

Jak faktycznie przygoda z Ekstraklasą się skończyła wiemy, zawodnicy i kibice śnili ten sen krótko i nie w swojej pościeli. Dziś już mamy swoją pościel i czekamy na taki piękny sen. Może spokojniejszy, dłuższy. taki, z którego nie trzeba będzie się budzić po jednym sezonie. Ale kiedy ktoś pyta o największy sukces Sandecji, można oczywiście odpowiedzieć klasycznie, że to awans do Ekstraklasy. I będzie to prawda. Ja mam na to odpowiedź trochę inną. Największy sukces Sandecji leży u mnie na półce w pudełku z grą FIFA 18. Bo tam ten awans nadal trwa.

ADAM NOWAKOWSKI



Fot. Sandecja na Santiago Bernabéu. Sukces zapisany w pikselach. Gra FIFA 18.



JANCZYK BYŁ JAK SUAREZ, DI MARIA, CAVANI...

Dokładnie 10 lat temu Dawid Janczyk po raz ostatni wybiegł na boisko w koszulce sądeckiego klubu. Legia zapłaciła za niego Sandecji równowartość 20 tys. euro. Oddając go do CSKA Moskwa, pomnożyli tę kwotę ponad 200-krotnie.

Redaktor Krzysztof Kawa czerwcu i lipcu 2007 r., zajmując miejsca prasowe na trybunach stadionów w Kanadzie, miał okazję obserwować narodziny gwiazdy. Dawid Janczyk, wychowanek Sandecji, kończył mistrzostwa świata do lat 20 jako jeden z najlepszych piłkarzy turnieju. Był wówczas stawiany w jednym szeregu z Argentyńczykami Kunem Agüero i Angelem di Marią oraz Urugwajczykami Edinsonem Cavanim i Luisem Suarezem, później wybitnymi graczami pierwszych reprezentacji i czołowych klubów europejskich. Specjalnie dla tego wydania DTS Krzysztof Kawa wspomina tamte niezwykle wydarzenia.

- ciąg dalszy str. 57

Husqvarna®



AUTORYZOWANY DILER I SERWIS
bl system™
www.bl-system.pl

NOWY SĄCZ
ul. Tarnowska 119
tel. 726 043 300



RTX
Fabryka Okien

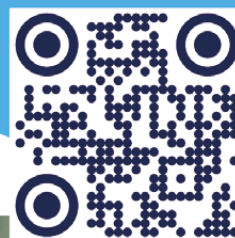
www.rtxokna.eu

salon@rtxokna.eu

tel: 735 767 346

dts²⁹

ul. Zdrojowa 32 (BOCÓŃ)
33-300 Nowy Sącz
pon.- pt. godz. 8.00-17.00,
sobota godz. 8.00-13.00



OKNA DRZWI BRAMY ROLETY




Kömmerling®
TODAY FOR TOMORROW



 **PILKINGTON™**

Dawid Janczyk tak dużej kariery jak wymienieni piłkarze nie zrobił, mimo że miał na to zadatki. Włodzimierz Lubański, z którym kilka lat później trenował w Lokeren, podkreślał, że szybki Sądectzanin świetnie umie wychodzić na pozycje i wie, jak się ustawić, by piłka znalazła go w polu karnym.

Na boiskach w Kanadzie Janczyk brylował, mimo że nasza drużyna narodowa nie należała do najmocniejszych. Podążałem wówczas za piłkarzami, którzy rozpoczęli turniej meczami w fazie grupowej w Montrealu, a następnie przenieśli się do Toronto. To wtedy gruchnęła wieść, że Legia sprzedaje 19-letniego napastnika do CSKA Moskwa.

Początkowo media podawały, że kwota transferu wynosi 4,2 mln euro, ale warszawscy działacze szybko zaprzeczyli. Oficjalnie określili ją na 2,9 mln euro i od tej sumy Sandecji, według regulaminu FIFA, należała się kilkuprocentowa prowizja, wyliczona na kilkadziesiąt tysięcy euro. Tak czy inaczej, żaden inny wychowanek sądeckiego klubu nie osiągnął nigdy tak zawrotnej wartości.

Został odkryciem mistrzostw

O losie Janczyka zadecydowały gole strzelane za oceanem. W telewizji mistrzostwa świata oglądał Jewgienij Giner, prezydent CSKA. Po dwóch bramkach Polaka nie miał wątpliwości, że chce mieć go w składzie. Oferta wpłynęła do Legii tuż po meczu z Koreą Płd. Do gry włączyło się także Atletico Madryt, ale Hiszpanie zaoferowali nieco mniej. Rosjanin się nie targował i to przekonało stołecznych działaczy.

W tym czasie obserwowałem, jak wychowanek Sandecji krąży po hotelowym lobby z komórką przy uchu, ustalając warunki kontraktu. Kończył jedną rozmowę ze swoim menedżerem Jerzym Kopcem i zaczynał drugą. Musiał wyjść na korytarz, bo jego kolega z pokoju, Krzysztof Król, miał już serdecznie dość i łaknął chwili spokoju. Polską drużynę czekał mecz o awans do ćwierćfinału, a jej najlepszy strzelec godzinami wisił na telefonie.

Biało-Czerwoni sprawili największą sensację mundialu, pokonując w pierwszym spotkaniu Brazylię po голу Grzegorza Krychowiaka z rzutu wolnego. W następnym meczu nasz zespół dostał srogie lanie od USA (1:5), ale Janczyk nie przestraszył się rywali i strzelił honorowego gola. O awansie Biało-Czerwonych przesądził remis 1:1 z Koreą Płd., także po jego bramce.

W nagrodę trener Michał Globisz najpierw zabrał drużynę nad wodospady Niagary, a następnie do wesołego miasteczka. Janczyk był już jednak myślami zupełnie gdzie indziej, diabelską kolejkę sobie odpuszczał. Może to i lepiej, bo nie wszystkim ta wyprawa wyszła na dobre. Krychowiak dostał tak dużych dolegliwości żołądka, że w meczu z Argentyną w 1/8 finału zagrał bardzo słabo.

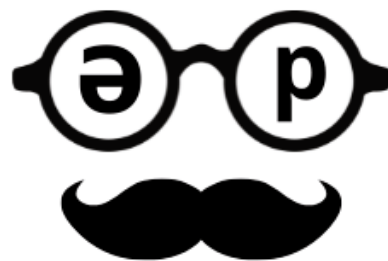
Na stadionie w Toronto pokazał się natomiast Janczyk, który już w 4. minucie znalazł się w sytuacji sam na sam z bramkarzem Sergio Romero, lecz po jego strzale piłkę z pustej bramki zdołał wybić argentyński obrońca. Pół godziny później Sądectzanin wyprowadził Polskę na prowadzenie po podaniu Patryka Małeckiego (choć w dzisiejszych czasach sędzia po analizie VAR mógłby anulować gola z uwagi na pozycję spaloną). Agüero musiał dać z siebie wszystko, by nadrobić straty i po jego dwóch trafieniach oraz голу Di Marii Albicelestes wyrzucili Polskę za burtę. Janczyk, jedno z największych odkryć turnieju, wracał jednak do kraju jako wygrany.

Imprezie w Kanadzie przez kilka dni przyglądał się Leo Beenhakker. Przychodził nie tylko na mecze, ale także na treningi drużyny. Mieszkał z nią w jednym hotelu i udzielał młodym Polakom rad.

- *ciąg dalszy str. 58*

ANGIELSKI DLA DZIECI MŁODZIEŻY DOROSŁYCH

"Born to
Communicate!"



SZKOŁA JĘZYKOWA ENGPRO

ul. Różana 9, 33-300 Nowy Sącz
+48 515 042 203
www.engpro.pl
biuro@engpro.pl



#Faithful to the Colours, Faithful to the
Language!

**NIE MÓGŁ JEDNAK LEPIEJ TRAFIĆ,
LEGENDARNY NAPASTNIK
REPREZENTACJI POLSKI ZACZĄŁ
PROWADZIĆ Z NIM TRENINGI
STRZELECKIE I WKRÓTCE
PRZYSZŁY EFEKTY.**

Ze skrytym, małomównym Janczykiem nie zamienił słowa, ale dobrze go zapamiętał. Półtora roku później, w grudniu 2008 r., wysłał mu powołanie na towarzyski mecz z Serbią. Następnie zabrał go na tournée do Afryki, dając pograć z RPA i Irakiem. Po zwolnieniu Holendra tymczasowym selekcjonerem został Stefan Majewski i zaprosił młodego napastnika na spotkania z Czechami i Słowacją. Na stadionie w Chorzowie reprezentacyjna kariera ich obu dobiegła końca.

Mało kto jednak wie, że pierwszym z trenerów kadry, który chciał postawić na Janczyka, był Paweł Janas. Przed mundialem w 2006 r. głośno było o pominięciu przy powołaniach Tomasza Frankowskiego, natomiast cichym faworytem selekcjonera do miejsca w ataku był wychowanek Sandecji. Pech chciał, że doznał on wówczas kontuzji i turniej życia przeszedł mu koło nosa.

Przed Moskwą był Londyn

Globisz zabrał Janczyka na MŚ U-20 po tym, jak uzyskał on hat-tricka w meczu z Belgią, rozegranym w kwietniu 2005 r. w ramach turnieju mistrzostw Europy do lat 19 w Wielkopolsce. Cztery tygodnie wcześniej Sądectzanin trafił na testy do Chelsea.

Wyjazd do Londynu zorganizował wspomniany Jerzy Kopiec, menedżer, który nawiązał bliski kontakt z Pinim Zahavim, agentem wielu znanych piłkarzy (obecnie wśród nich jest Robert Lewandowski). Izraelczyk przyjaźnił się z Romanem Abramowiczem i powstał pomysł, by zaprezentować umiejętności Janczyka w zespole należącym do gubernatora Czukotki.

Polak po przylocie natknął się na Rosjanina, gdy ten pojawił się na terenie klubowych obiektów. Potrenował przez cztery dni z drużyną rezerw, zrobił sobie zdjęcie z trenerem Jose Mourinho i wrócił do kraju. Anglicy uznali, że Polak ma talent, ale wy-

maga on oszlifowania. Ich propozycja obejmowała treningi pod okiem szkoleniowców Akademii i występ w zespole do lat 23.

Janczyk ją odrzucił. Oczekiwał znacznie więcej, w Polsce zrobił się już wokół niego spory szum. Wyścig po utalentowanego napastnika wygrała Legia i transfer z III-ligowej Sandecji stał się faktem.

Warszawianie oficjalnie wyłożyli na stół równowartość 20 tys. euro. Zaledwie dwa lata później, oddając go do klubu z Rosji, pomnożyli tę kwotę ponad 200-krotnie. Do dziś to jeden z najlepszych interesów w historii stołecznego klubu. W barwach Legii Janczyk zdążył rozegrać 42 mecze, strzelając 9 goli, a sezon 2005/06 zakończył z tytułem Mistrza Polski.

W Moskwie początkowo wszystko układało się znakomicie. Przed wylotem na MŚ do Kanady piłkarz przedłużył kontrakt z Wojskowymi, na mocy którego miał zarabiać 40 tys. zł miesięcznie, tymczasem w Rosji stawka poszybowała ostro w górę. Samą podstawę miał pięciokrotnie wyższą, a do tego dochodziły liczone w dziesiątkach tysięcy dolarów premie za każdy wygrany mecz.

Sądectzanin podpisał czteroletni kontrakt, lecz w barwach CSKA występował tylko przez półtora roku. Zagrał w 14 meczach, w których strzelił jednego gola. Jego konkurentem do składu był słynny Brazylijczyk Vagner Love, co nie skończyło się dobrze. Polak podłamał się, swoje zrobiła samotność z dala od rodziny. Działacze chcieli odzyskać zainwestowane pieniądze, ale chętnych na transfer nie było.

Ostatecznie Polak opuścił Moskwę, lecz stał się zakładnikiem pewnego układu. W kolejnych latach reprezentował różne kluby w formie wypożyczenia. Udzielano zgody pod warunkiem, że przedłuży pierwotny kontrakt, i w ten oto sposób pozostawał zawodnikiem CSKA przez siedem lat.

**WYDAWAŁO SIĘ,
ŻE WSZYSTKO ZMIERZA WE
WŁAŚCIWYM KIERUNKU.
W TRAKCIE URLOPU NASTĄPIŁ
JEDNAK POWRÓT
DO ZŁYCH NAWYKÓW.**

Chciała go Wisła Kraków

Odżył w KSC Lokeren, bo tam zaopiekował się nim Włodzimierz Lubański. Gdy przyjechał do Belgii, był zaniedbany fizycznie – miał nadwagę i problemy kondycyjne. Nie mógł jednak lepiej trafić, legendarny napastnik reprezentacji Polski zaczął prowadzić z nim treningi strzeleckie i wkrótce przyszły efekty.

Trzykrotnie został uznany za najlepszego gracza Lokeren, w klasyfikacji strzelców ligi zajmował pozycję wicelidera. Drużyna przestała jednak wygrywać i został zesłany na ławkę.

Wtedy odezwała się Wisła. Krakowscy działacze rozmawiali z Kopcem, konsultowali się też z Lubańskim. Janczyk miał zastąpić Pawła Brożka, bo do klubu wpłynęła oferta z Fulham. Gdy jednak nie doszło do transferu wiśłaka, temat upadł.

Janczyk pozostał w Lokeren, co wyszło mu na dobre, bo wrócił do składu i znów zaczął trafiać do siatki. Mimo to Belgowie nie zdecydowali się na przedłużenie wypożyczenia i na początku 2010 r. przeniósł się do innego z klubów tej ligi, Beerschot. Potem szansę dała mu Korona Kielce, a następnie ukraińska PFK Oleksandria.

Powrót do Sandecji

Następna przygoda, z Piastem Gliwice, w którym zgodził się go przyjąć Zdzisław Kręcina, też zakończyła się fiaskiem. W lutym 2016 r., po wielu miesiącach przerwy od gry, Janczyk wrócił do Sandecji.

Pomocną dłoń wyciągnęli sędccy działacze i trener Radosław Mroczkowski. Napastnik miał już 28 lat i ciągnęła się za nim kiepska opinia, ale uznano, że gdzie się ma odbudować, jak nie w rodzinnych stronach.

Umowa z trenerem zakładała sportowe prowadzenie się i ciężką pracę na treningach. Początkowo piłkarz wywiązywał się z niej wzorowo. Dobrze przygotowany motorycznie, pod koniec I-ligowego sezonu strzelił gola w meczu z Olimpią Grudziądz, a następnie z Rozwojem Katowice. Wydawało się, że wszystko zmierza we właściwym kierunku. W trakcie urlopu nastąpił jednak powrót do złych nawyków.

W nowym sezonie wyszedł na boisko jeszcze tylko trzy razy. Jego ostatnim występem w biało-czarnej koszulce był ligowy mecz rozegrany 10 września 2016 r. w Bytowie. Na sądeckim obiekcie fani po raz ostatni oglądali go miesiąc wcześniej, w spotkaniu Pucharu Polski ze Śląskiem Wrocław, przegranym po dogrywce 1:2. W 63. min zastąpił Macieja Korzyma, a wśród piłkarzy, których miał za partnerów na boisku, byli Adrian Danek, Wojciech Trochim, Filip Piszczek, Michał Piter-Bučko i kapitan drużyny Dawid Szufryn. 10 sierpnia minie od tamtego wydarzenia dokładnie 10 lat.

Ostatnia przystań

Dawid Janczyk nie jest osobą skorą do zawierania znajomości, w szatni był lubiany, ale po wyjściu z niej rzadko spędzał czas z kolegami. Wystarczali mu ci, którzy, jak się po latach okazało, bez skrupułów wykorzystywali jego ogromne pieniądze, naiwność i słabości.

Trudną historię walki z nałogiem piłkarz ujawnił w książce Piotra Dobrowolskiego „Dawid Janczyk. Moja spowiedź”. Miała się stać formą terapii dla jej bohatera i przestrogą dla innych. Trudno uznać, czy to się udało.

Przez lata próbował wrócić na boisko, ale nigdzie nie zagrał miejsca. Jego ostatnią przystanią był IV-ligowy Jeziorak Iława. W maju 2025 r., po zaledwie dwóch miesiącach, umowa została rozwiązana. Od tamtej pory nie wyszedł już na murawę.

23 września skończy 39 lat. Wszystko wskazuje na to, że kariera najdroższego piłkarza w historii Sandecji dobiegła końca.

KRZYSZTOF KAWA

LUMENART

atelier of light

Biało-czarne barwy
zarezerwowane są dla
NAJLEPSZYCH!



SALON Z OŚWIETLENIEM
ul. Kopernika 10, Nowy Sącz
www.lumenart.pl

WYWIAD Z PREZYDENTEM MIASTA NOWEGO SĄCZA,
LUDOMIREM HANDZLEM

ZBUDOWALIŚMY DOM DLA SANDECJI NA POKOLENIA

Panie Prezydencie, mija już niemal rok od momentu, gdy 30 sierpnia 2025 roku oficjalnie został oddany do użytku nowy stadion miejski przy Kilińskiego. Kiedy patrzy Pan dzisiaj na ten nowoczesny obiekt tętniący życiem, jakie uczucia Panu towarzyszą?

Przede wszystkim ogromna duma i satysfakcja. Ten stadion to nie są tylko beton i krzeselka – to spełnienie marzeń pokoleń kibiców Dumy Krainy Lachów. Droga do tego miejsca była niezwykle kręta, ale dzisiaj, widząc białe-czarne trybuny wypełnione po brzegi, wiem, że każdy przeznaczony na to dzień i każda trudna decyzja miały głęboki sens. Nowy Sącz ma wreszcie obiekt na miarę swoich ambicji. 30 sierpnia 2025 roku to jeden z najważniejszych dni w historii Nowego Sącza. Oddanie stadionu to zwieńczenie wieloletnich starań i symbol ogromnej zmiany. Kibice wreszcie mają obiekt godny naszych tradycji piłkarskich. Jestem dumny, że mogliśmy to zrealizować.

Wspomniał Pan o krętej drodze. Cofnijmy się na chwilę w czasie. Temat nowego stadionu ciągnął się w mieście latami. Wszystko zaczęło się przecież od obietnic Pańskiego poprzednika. Jak Pan wspomina tamten okres z perspektywy czasu?

Rzeczywiście, historia tej budowy to gotowy scenariusz na



film. Przez lata żyliśmy w sferze obietnic i kolejnych, często nie-realnych koncepcji. Kibice byli karmieni wizjami, z których niewiele wynikało, a czas uciekał, podczas gdy stary obiekt zwyczajnie niszczał. Kiedy objąłem urząd, wiedziałem, że musimy skończyć z fikcją i politycznymi deklaracjami, a zacząć realne, twarde działania. Musieliśmy posprzątać po tamtych zapowiedziach i stworzyć realny plan finansowo-budowlany. Moim celem było dotrzymanie zobowiązań jakie złożyłem w 2018 roku i to się udało, a obiecałem dwie rzeczy: wybudowanie stadionu oraz zapewnienie stabilnego finansowania Sandecji. Cieszy to, że kibice doceniają fakt dotrzymania słowa przeze mnie i dobrze pamiętają, kto odkręcał krzeselka ze starego stadionu oraz próbował blokować moją decyzję o budowie większego stadionu i sypał piach w tryby.

Kiedy już ruszyły realne prace za Pana kadencji, pojawił się kluczowy moment zwrotny – decyzja o zmianie projektu i zwiększeniu pojemności stadionu do 8111 miejsc. Skąd wziął się ten pomysł i dlaczego akurat taka liczba?

To była jedna z najtrudniejszych, ale i najbardziej odważnych decyzji w trakcie mojej pierwszej kadencji. Pierwotne plany zakładały mniejszy, „okrojony” obiekt. Uznałem jednak, że budowanie stadionu „na pół gwizdka” to marnowanie potencjału Nowego Sącza. Chciałem, aby ten stadion był gotowy na Ekstraklasę i na wielkie święta piłkarskie, a nie budowany z myślą o natychmiastowej rozbudowie za kilka lat. Stąd już teraz obiekt przy ul. Kilińskiego spełnia wymogi 3. kategorii UEFA. Ta klasyfikacja pozwala na rozgrywanie na obiekcie większości międzynarodowych spotkań klubowych (w tym kwalifikacji do Ligi Mistrzów, Ligi Europy czy Ligi Konferencji) oraz meczów reprezentacji narodowych.

Wtedy, w trakcie budowy, nie brakowało sceptyków. Mówiono, że ponad 8 tysięcy miejsc to megalomania, że stadion będzie świecił pustkami. Ostatni rok zamknął usta krytykom?

Całkowicie. Ostatni sezon ligowy udowodnił, że ta odważna decyzja była w stu procentach słuszna. Frekwencja na meczach Sandecji przerosła oczekiwa-



nia największych optymistów. Nowosądeczanie pokochali ten obiekt. Nowy stadion przyciągnął całe rodziny, młodzież, a także starszych kibiców, którzy zyskali bezpieczne i komfortowe warunki do oglądania meczów.

Podobno były nawet takie spotkania, na które bilety rozchodziły się w mgnieniu oka, a zainteresowanie przewyższało pojemność stadionu?

Dokładnie tak! Mieliśmy w tym roku mecze, na których chętnych do wejścia na trybuny było znacznie więcej niż 8111. Wtedy z uśmiechem myślałem o tych wszystkich głosach krytyki z przeszłości. Gdybyśmy zostali przy małym obiekcie, tysiące Sądeczian odeszłoby z kwitkiem spod kas. Wysoka frekwencja to najlepszy dowód na to, że Nowy Sącz potrzebował tak dużego i nowoczesnego stadionu.

Sukces frekwencyjny idzie w parze z atmosferą wokół klubu. Jak Pan ocenia sportowy i organizacyjny rozwój Sandecji w nowym domu?

Jestem niesamowicie dumny z sukcesów, jakie klub osiąga. Nowy stadion dał Sandecji gigantycznego kopa energetycznego. Piłkarze czują wsparcie z trybun, które na tym obiekcie dosłownie „niosą” zespół. Ten stadion stał się

prawdziwym sercem piłkarskiego Nowego Sącza. Widzę w tym ogromny potencjał nie tylko sportowy, ale także społeczny i promocyjny miasta.

W Nowym Sączu nie od dziś wiadomo, że miasto żyje sportem. Wiemy też, że w ratuszu macie silną ekipę kibiców. Kto oprócz Pana najgłośniejsze dopinguje z trybun?

(śmiech) Nie jestem w tej miłości do Sandecji odosobniony. Moim wiernym towarzyszem na trybunach i równie gorącym kibicem jest Artur Bochenek, I zastępca prezydenta. Artur nie opuszcza właściwie żadnego spotkania, żyje każdym meczem, zna sytuację w tabeli i analizuje grę naszych zawodników z ogromną pasją.

Kibice zawsze z niepokojem patrzą na relacje na linii klub – miasto. Jakie ma Pan przesłanie dla fanów Sandecji w tej kwestii?

Chcę to wyartykułować bardzo jasno i dobitnie: dopóki ja sprawuję urząd Prezydenta Miasta Nowego Sącza, Sandecja zawsze będzie mogła liczyć na pełne i stabilne wsparcie ze strony miasta. Ten klub to tożsamość naszego miasta, nasza historia i duma. Moim celem jest zapewnienie mu takich warunków, by

mógł bezpiecznie funkcjonować i stale pięć się w górę.

Stadion miejski to jednak nie tylko mecze ligowe. Jakie są plany na wykorzystanie tego obiektu w dniach, kiedy Sandecja nie gra meczów domowych?

Od samego początku powtarzałem, że ten stadion powinien służyć mieszkańcom przez cały tydzień, a nie tylko raz na dwa tygodnie. Już teraz zgłaszają się do nas podmioty, które planują organizację dużych wydarzeń kulturalnych, koncertów oraz imprez masowych. Nowoczesna infrastruktura konferencyjna i komercyjna pozwala na organizację eventów biznesowych. Chcemy, aby to miejsce tętniło życiem 365 dni w roku.

Na koniec, czego życzy Pan klubowi, kibicom i całemu Nowemu Sączowi na ten kolejny rok funkcjonowania stadionu?

Klubowi życzę awansu i rosnącej formy zawodników, bo miejsce Sandecji jest w elicie. Kibicom – aby ten stadion wciąż był dla nich miejscem bezpiecznym, pełnym pozytywnych emocji i dumy, gdzie kolejne pokolenia zarażają się miłością do biało-czarnych barw. A nam wszystkim, mieszkańcom Nowego Sącza, życzę, aby ten obiekt był symbolem dynamicznego rozwoju naszego miasta. Do zobaczenia na K 47!





Fot. Adrian Maras



BARTOSZ GŁOGOWSKI
ROK URODZENIA: 2005, POLSKA



KAROL SZYMKOWIAK
ROK URODZENIA: 2000, POLSKA



WOJCIECH BŁYSZKO
ROK URODZENIA: 1999, POLSKA



ŁUKASZ GERSTEINSTEIN
ROK URODZENIA: 2004, POLSKA



PIOTR KOWALIK
ROK URODZENIA: 2006, POLSKA



WIKTOR PLEŚNIEROWICZ
ROK URODZENIA: 2001, POLSKA



KAMIL SŁABY
ROK URODZENIA: 1993, POLSKA



KAROL SMAJDOR
ROK URODZENIA: 2001, POLSKA



ADRIAN DANEK
ROK URODZENIA: 1994, POLSKA



KAMIL OGORZAŁY
ROK URODZENIA: 2000, POLSKA



BARTŁOMIEJ KASPRZAK
ROK URODZENIA: 1993, POLSKA



PATRYK KIEŁSIŃSKI
ROK URODZENIA: 2000, POLSKA



MARCEL PŁOCICA
ROK URODZENIA: 2009, POLSKA



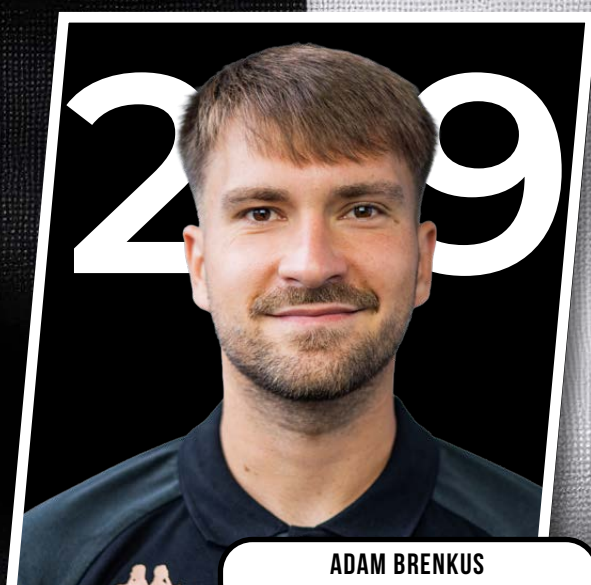
DOMINIK HOLAŇ
ROK URODZENIA: 2002, CZECHY



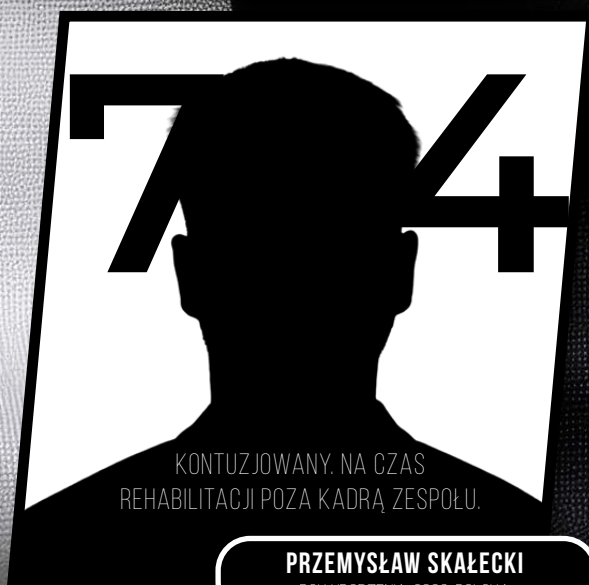
SZYMON KAWAŁA
ROK URODZENIA: 2007, POLSKA



MACIEJ ŻURAWSKI
ROK URODZENIA: 2000, POLSKA



ADAM BRENKUS
ROK URODZENIA: 1999, SŁOWACJA



KONTUZJOWANY. NA CZAS
REHABILITACJI POZA KADRĄ ZESPOŁU.

PRZEMYSŁAW SKAŁECKI
ROK URODZENIA: 2000, POLSKA



ERYK KOSIŃSKI

ROK URODZENIA: 2007, POLSKA



TOMASZ KOŁBON

ROK URODZENIA: 1994, POLSKA



MARKO KOLAR

ROK URODZENIA: 1995, CHORWACJA



PIOTR JANCZUKOWICZ

ROK URODZENIA: 2000, POLSKA



FILIP PIŚCZEK

ROK URODZENIA: 1995, POLSKA





RAFAŁ SMALEC
TRENER



PAWEŁ JAKÓBIAK
ASYSTENT TRENERA



MAREK SROMEK
ASYSTENT TRENERA



KRZYSZTOF URTNOWSKI
ASYSTENT TRENERA



WOJCIECH MASTALERZ
TRENER BRAMKARZY



PATRYK STAWIARSKI
TRENER PRZYGOTOWANIA MOTORYCZNEGO



MARCIN JANIKOWSKI
KIEROWNIK DRUŻYNY



PAWEŁ BIELAK
KITMAN



KRZYSZTOF KOZIÓŁ
KOORDYNATOR ZESPOŁU FIZJOTERAPEUTÓW



MICHAŁ MAŚLANKA
FIZJOTERAPEUTA



DOMINIK REWAK
FIZJOTERAPEUTA

ROZMOWA Z RAFAŁEM SMALCEM, TRENEREM SANDECJI

OD POCZĄTKU BUDOWALIŚMY MENTALNOŚĆ ZWYCIĘZCÓW

Dołączył trener do zespołu w trakcie ubiegłego sezonu. Co, poza oczywistym brakiem zwycięstw, było pierwszą rzeczą, którą Pana zmartwiła i którą uznał Pan za absolutny priorytet do uporządkowania?

Szczerze mówiąc, to nie był zespół. Ocenilem sytuację bardzo brutalnie i mówiłem o tym głośno od początku: w mojej ocenie była to grupa ludzi, która spotykała się, przychodząc do pracy. Brakowało chemii, wspólnoty i jedności. To był ogromny problem. Pierwszym punktem, jaki postawiliśmy sobie razem z zespołem, było jasne określenie zasad. Zapowiedziałem, że będę oczekiwał przede wszystkim uczciwości. Wobec siebie nawzajem w grupie oraz wobec pracy, którą wykonujemy. Wszystko musiało mieć ręce i nogi, a do tego potrzebna była wspólna chęć zmian. Brak jedności to była rzecz, która najbardziej rzucała mi się w oczy. Nie mogłem odmówić chłopakom chęci do pracy czy zarzucić, że ktoś celowo

przeszkadzał, ale nie widziałem tam jedności, by jeden za drugiego skoczył w ogień. To fundament budowania drużyny. Wszyscy muszą chcieć tak samo, nikt nie może chcieć mniej.

Jakie kroki Pan podjął w pierwszej kolejności, aby to zmienić?

Wiedzieliśmy, że musimy wyciągnąć maksimum z grupy, którą dysponowaliśmy w tamtym kluczowym okresie. Najpierw w ostatnich meczach rundy, które dla mnie były pierwszymi w klubie. Potem musieliśmy zastanowić się, jak zmienić kształt zespołu na rundę wiosenną. Chodziło o to, by wprowadzić więcej chemii, intensywności, a finalnie jakości. Chcieliśmy, żeby ta drużyna wreszcie stała się jednością, dlatego zimą zdecydowaliśmy się na głębszą przebudowę i „przecedenie” kadry. Wybraliśmy zawodników, którzy w mojej ocenie patrzyli w tym samym kierunku.

Kiedy nadszedł ten moment, w którym

poczuł Pan, że to jest w stu procentach Pana zespół? Stało się to przed jakimś konkretnym meczem?

Ta drużyna rosła sukcesywnie od pierwszego styczniowego treningu. To wtedy zaczęliśmy wprowadzać nowe zasady, dotyczące zarówno etosu pracy, jak i intensywności czy trenerskich wymagań jakościowych. Szybko stało się jasne, że ci chłopcy bez zbędnych słów weszli w ten proces. Nie chciałem, żeby to byli ludzie, którzy dużo mówią. Zależało mi na czynach. Chodziło o to, by robili to z wiarą i przekonaniem, że to przyniesie im korzyść, bez narzekania, że jest za ciężko, za zimno czy za mokro.

Z treningu na trening widziałem, jak ta grupa się scala. Chłopcy rośli, przełamując kolejne bariery treningowe. Zaczęli spędzać ze sobą czas także poza boiskiem. Wprowadziliśmy w klubie drobne rzeczy, takie jak dart czy PlayStation, żeby po prostu przebywali razem, rozmawiali i się zjednoczyli. Od początku budowaliśmy men-

talność zwycięzców. Nie traktowaliśmy gier kontrolnych jako luźnego kopania. Zmusiliśmy ich do walki o wygraną, nawet w gierkach na treningach, by nie marnować ani minuty. Te małe elementy pokazały, że zespół to kupił i zaczął iść w odpowiednią stronę.

Mówi Pan o sferze mentalnej, ale zimą budowaliście zespół również pod kątem personalnym. Głośno było o staraniach i negocjacjach w sprawie Kamila Sabiłło z Unii Skiernewice. Znał Pan tego zawodnika z poprzedniej pracy, rzeczywiście tak mocno zależało Wam na tym transferze?

Kamil Sabiłło nie był moim pomysłem. Znam go doskonale, wiem, jak funkcjonuje w Skiernewicach i zdaję sobie sprawę, że tamto środowisko idealnie mu odpowiada. Nie mogliśmy mieć pewności, że po przejściu do Nowego Sącza byłby równie wybitnym zawodnikiem. Tak czasami bywa przy transferach.

A kogo z zawodników, których Pan osobiście widział w zespole, nie udało się sprowadzić?

Zimą rynek transferowy jest niezwykle trudny i mocno ograniczony. Wolnych zawodników o odpowiednim statusie jest jak na lekarstwo, a za resztę trzeba płacić wysokie odstępné. Szukaliśmy klasycznej „dziewiątki”. Rozmawialiśmy m.in. z Damianem Warchołem, którego znałem ze wspólnej pracy i na którego przydatność liczyłem. W kuluarach przewijało się także nazwisko Szymona Sobczaka. Ostatecznie nie udało nam się pozyskać nowego napastnika, co w mojej ocenie odbiło się na naszych możliwościach w rundzie wiosennej.

No właśnie, w pewnym momencie dopadła was seria remisów, która mocno skomplikowała sytuację. Myśli Pan, że brak bramkostrzelnego napastnika uniemożliwił szybsze przełamanie tej passy?

Dziś możemy oczywiście gdybać, czy z dodatkowym napastnikiem zdobyliśmy komplet punktów. Trzeba przeanalizować tamte spotkania. Przykładowo, remisy u siebie z Resovią i Kaliszem nie wynikały bezpośrednio z braku „dziewiątki”. W meczu z Resovią zagraliśmy fatalną pierwszą połowę, straciliśmy dwa gole i potem musieliśmy



Fot. Adrian Maras

gonić wynik, ratując remis 2:2 w samej końcówce. Z kolei z Kaliszem prowadziliśmy 1:0, mieliśmy okazję, by zamknąć mecz na 2:0 czy 3:0, a skończyło się remisem, choć równie dobrze mogliśmy tamto spotkanie przegrać. Brak alternatywy w ataku odczuliśmy najbardziej, gdy Filip Piszczek miał problem z plecami. Grał wtedy wspomagając się farmakologią, byle tylko móc wyjść na boisko. Zalecał kontuzję w trakcie rozgrywek. W takich momentach posiadanie wartościowego napastnika na rotację, który wszedłby i zrobił różnicę, dałoby nam komfort i lepszy bilans punktowy na przestrzeni całej rundy.

Gdy seria remisów się przedłużała, a miejsce w czołowej szóstce zaczęło uciekać, wokół klubu zrobiło się nerwowo. Co działo się wtedy wewnątrz drużyny?

Uratowało nas to, co konsekwentnie budowaliśmy od pierwszego

dnia: niezłomność i głęboka wiara. Przez 3/4 rundy wszystko zależało wyłącznie od nas. Goniliśmy czołówkę, w końcu wskoczyliśmy do szóstki, aż wpadliśmy w spiralę remisów. To była specyficzna sytuacja. Z jednej strony nie wygrywaliśmy, ale z drugiej nie przegrywaliśmy, co pozwalało utrzymać mental zespołu na dobrym poziomie. Wyciąganie wyników z 0:2 na 2:2 w ostatnich minutach, jak z Resovią czy w Skierniewicach, spajało charakter drużyny. Oczywiście, remisy takie jak z Kaliszem, gdzie ewidentnie straciliśmy dwa punkty, bolały znacznie bardziej. Z matematycznego punktu widzenia lepiej byłoby dwa mecze przegrać i dwa wygrać, bo bilans punktowy byłby lepszy. Jednak z perspektywy psychologii zespołu, świadomość bycia niepokonanym budowała naszą siłę wewnętrzną.

Kontrolę nad własnym losem straciliśmy dopiero po porażce w Grudziądzu. Nie

ukrywam, że w tamtym momencie sam na chwilę zachwiałem się emocjonalnie. Pomyślałem: „Teraz już nie wszystko zależy od nas”. Wtedy jednak fantastyczną robotę wykonał mój sztab szkoleniowy. Podtrzymali wiarę we mnie i w całym zespole. Ani przez moment nie zwątpiliśmy, że cel jest w naszym zasięgu. Taka jest piłka, nieprzewidywalna do samego końca.

W pierwszej rundzie barażów pokonaliście Grudziądz, w mieście zapanowała euforia i wszyscy wierzyli, że awans jest na wyciągnięcie ręki. Finał z Podbeskidziem okazał się jednak bolesny. Szybko stracone bramki podcięły wam skrzydła?

Szybko stracone bramki zawsze diametralnie zmieniają optykę i przebieg spotkania. Nie chciałbym jednak zrzucać wszystkiego na gola straconego już w 2. minucie. Po tym, jak sami wyrwaliśmy zwycięstwo w Grudziądzu w doliczonym czasie gry, nasza sfera mentalna była na naprawdę wysokim poziomie. Trudno jednak przejść obojętnie obok faktu, że zaczynasz najważniejszy mecz sezonu, nie zdążysz jeszcze dobrze dotknąć piłki, a po analizie VAR sędzia dyktuje przeciwko tobie rzut karny. Stoisz bez powietrza przez te kilka minut, czekając na decyzję, po czym dostajesz potężny cios.

- *ciąg dalszy str. 72*

Dla zawodników to gigantyczny wstrząs. Było to widać w pierwszej połowie. Ten gol nas sparaliżował, a Podbeskidzie złapało niesamowity wiatr w żagle. My przykucnęliśmy, dostaliśmy cios podbródkowy, po którym rywale mieli kolejne okazje i mogli zamknąć mecz wynikiem 3:0 do przerwy. Na pełnym stadionie komunikacja z drużyną była niezwykle utrudniona. Próbowaliśmy reagować, napędzać chłopaków w szatni, ale trzeba przyznać: to był nasz najsłabszy mecz w rundzie. Przegraliśmy go zasłużenie pod względem piłkarskim.

Tamten sezon to już historia, ale przed wami nowe rozgrywki, a nastroje wśród kibiców są dość powściągliwe. Skatecki wciąż leczy kontuzję, odeszli Pietraszkiewicz i Oure. Jak wygląda budowa kadry Sandecji?

Proces trwa. Okienko transferowe oficjalnie otwiera się 1 lipca, a my wznowiliśmy treningi już 22 czerwca, więc naturalną kolejną rzeczą jest, że część zawodników odeszła. To były ich decyzje. Kończyły im się kontrakty, otrzymali propozycje z wyższych lig i trudno im się dziwić. Zarówno Daniel, jak i Simon chcieli grać wyżej, a ambicją piłkarza i trenera jest praca na jak najwyższym szczeblu.

Teraz na rynku zaczyna się prawdziwa dżungla. Każdy klub chce pozyskać naj-

lepszych i zbudować jak najsilniejszą kadrę. Pamiętajmy, że gramy w II lidze. Gdybyśmy awansowali, mielibyśmy pierwszeństwo wyboru lub bylibyśmy dla wielu zawodników naturalną alternatywą zaraz po ekstraklasie. Dzisiaj jesteśmy niżej w hierarchii łańcucha transferowego. Zawodnicy najpierw szukają angażu w ekstraklasie, potem w I lidze, a dopiero na końcu rozważają zejście na poziom drugoligowy. To nie jest łatwy proces. Mimo że Sandecja ma wspaniałą infrastrukturę i piękny stadion, którym można przyciągnąć graczy, to wciąż tylko II liga. Często sama obietnica i prestiż gry w I lidze okazują się dla zawodników silniejszym magnesem niż najlepsze warunki szczebel niżej. Robimy co w naszej mocy, ale obecnie ten proces nie idzie tak dynamicznie, jak bym sobie tego życzył.

Presja w Nowym Sączu będzie ogromna. Władze klubu zapowiadały powrót do I ligi w ciągu dwóch lat. Pierwszy rok przyniósł niepowodzenie. Teraz kibice, miasto i zarząd oczekują wyłącznie awansu, a Pan wciąż kompletuje skład (rozmowa miała miejsce 8 lipca – przyp. red.).

Zgadza się. Kadra na ten moment buduje się powoli, przypomina to wręcz ruch w trybie slow motion. Jako sztab szkoleniowy,

możemy usiąść i płakać albo po prostu robić swoją robotę i wycisnąć maksimum z tego, co mamy do dyspozycji.

Na tym się skupiam. Nie zamierzam narzekać na realia, muszę je zaakceptować, choć ubolewam, że idzie to tak opornie. Jako trener wyjdę na konferencję prasową i biorę pełną odpowiedzialność na klatę. Nie będę szukał usprawiedliwień w dowolnym budowaniu drużyny czy rosnącej presji. Moim zadaniem jest sprawić, by zespół, który wybiegnie na murawę, grał na sto procent swoich możliwości. Cieszy mnie, że trzon drużyny stanowią zawodnicy, którzy byli tu ze mną w zeszłym sezonie. Ufam im i wiem, że potrafią udźwignąć ten ciężar. Oczywiście potrzebuje- my wzmocnień i wartościowych graczy do rotacji, bo kilkunastoma zawodnikami nie wytrzymamy trudów całego sezonu. Jestem przekonany, że nowi piłkarze do nas dołączą, ale musimy pamiętać, że wdrożenie zawodnika do gry to proces. Jeśli nowi gracze przyjdą na krótko przed ligą lub w trakcie sezonu, nie nauczę ich naszego modelu gry w tydzień. Zimą mieliśmy na to osiem tygodni, a i tak w meczach mistrzowskich bywało z tym różnie. Nowi zawodnicy będą potrzebowali czasu, a wiemy, że nikt nam go nie da. Nie boję się jednak odpowiedzialności. Chcemy

awansu tak samo mocno, jak całe miasto, ale musimy być przygotowani na trudną drogę.

Na koniec wspomnę o czynniku, który może okazać się kluczowy w przezwyciężaniu tych trudności. Dwunasty zawodnik na trybunach przy Kilińskiego, którego wielokrotnie Pan komplementował.

Jestem przekonany, że od pierwszego meczu na naszym stadionie będzie niesamowity ogień. Wsparcie kibiców to coś, co niezwykle nas buduje. Musimy z tej energii czerpać garściami. Wychodząc na boisko przed taką publiczność, nie możemy czuć paraliżu. Ta atmosfera musi nas nieść po zwycięstwa. Chcę, żeby kibice wiedzieli, jak ciężko pracujemy, by zespół wyglądał jak najlepiej. Jednocześnie proszę o odrobinę wyrozumiałości i cierpliwości. Wiem, że jeśli przydarzy nam się słabszy mecz wśród ludzi pojawi się zawód i frustracja. Budowa drużyny to jednak proces. Nie chciałbym, żeby to brzmiało jak asekuracja przed pierwszymi kolejkami. Absolutnie, w każdym meczu gramy wyłącznie o pełną pulę, ale rywale mają dokładnie takie same plany. Dołożymy wszelkich starań, aby kibice na stadionie i przed ekranami byli z nas dumni.

ROZMAWIAŁ
MICHAŁ ŚMIERCIAK



Prezes LGD „Korona Sadecka” Marcin Bulanda

W NAWOJOWEJ POWSTAJE NOWOCZESNY ŻŁOBEK „TĘCZOWA CHATKA” OTWARCIE 1 WRZEŚNIA!

Już od 1 września najmłodsi mieszkańcy Gminy Nawojowa i okolic będą mogli rozpocząć swoją przygodę w nowoczesnym żłobku. To długo wyczekiwana inwestycja, która zapewni dzieciom bezpieczne i przyjazne miejsce do rozwoju, a rodzicom ułatwi godzenie życia rodzinnego z zawodowym.

Inwestycja została zrealizowana dzięki dofinansowaniu z programu Aktywny Maluch 2022–2029, którego celem jest zwiększenie dostępności opieki nad najmłodszymi dziećmi.

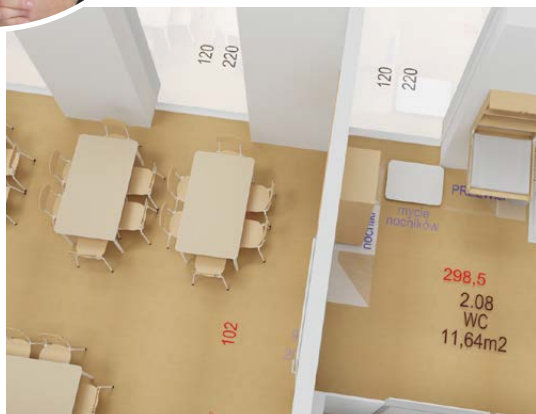
Organem prowadzącym żłobek jest Lokalna Grupa Działania „KORONA SADECKA”, która od wielu lat z powodzeniem prowadzi placówki żłobkowe i przedszkolne.

Placówka została przygotowana zgodnie z obowiązującymi standardami opieki nad dziećmi do lat 3. Jasne i przestronne sale, nowoczesne wyposażenie oraz starannie zaprojektowana przestrzeń sprzyjają wszechstronnemu rozwojowi najmłodszych.

Warto dodać że LGD Korona Sadecka już od wielu lat z sukcesami współpracuje z lokalnymi samorządami i wspólnie realizuje projekty nie tylko edukacyjne i wspierające opiekę nad najmłodszymi, ale również projekty infrastrukturalne ponieważ LGD jest operatorem programu LEADER.

Zapisy trwają przez cały rok!

Otwarcie żłobka „Tęczowa Chatka” w Nawojowej to dla LGD „KORONA SADECKA” kolejny ważny etap w tworzeniu miejsc opieki dla najmłodszych dzieci. Dzięki bardzo dobrej współpracy z Gminą Nawojowa oraz życzliwości Wójta dr Stanisława Kiełbasy udało się stworzyć nowoczesną i przyjazną placówkę dla 30 dzieci. Wierzymy, że będzie to miejsce, w którym dzieci będą bezpiecznie się rozwijać, a rodzice zyskają pewność, że ich pociechy są pod profesjonalną i troskliwą opieką - Prezes LGD „Korona Sadecka” Marcin Bulanda



TUTAJ MEANDRUJE POPRAD I CZAS

SZTAFETA POKOLEŃ I MARZENIE STANISŁAWA CECCHINI

Są w Karpatach miejsca, gdzie historia nie biegnie w linii prostej. Układa się warstwami niczym geologiczne uskoki, które uformowały dolinę Popradu. Żegiestów-Zdrój, mikrokosmos natury i architektury, obchodzi właśnie jubileusz: 180 lat od chwili, gdy dostrzeżono w tym surowym jarze obietnicę zdrowia. Dziś, za sprawą rodziny Cecchinich, ta opowieść pisze się na nowo. Ma w sobie wszystko: sycylijską krew, sądecką nieustępliwość oraz wizję sięgającą daleko w przyszłość.

Akt I: Ławeczka pod „Malutką”

Tuż przy żegiestowskiej willi „Malutka” powstaje klimatyczny skwer z widokową altaną i rekonstrukcją historycznej Ławeczki Miłości.

– Sto lat temu w tym właśnie miejscu tętniło towarzyskie serce uzdrowiska. Przywracamy tę przestrzeń ludziom dokładnie taką, jaka była – mówi Stanisław Cecchini.

Przywiązanie do detalu nie jest przypadkowe. Żegiestów potrafi splatać ludzkie losy. Pan Stanisław, przeglądając rodzinne pamiątki, natrafił na czarno-białą fotografię ze swojego dzieciństwa. Jako nastolatek siedzi na ławeczce przed willą wybudowaną w 1967 roku przez profesora Wincentego Spiechowicza – wybitnego społecznika. Dom ten powstał z materiału skalnego, pozyskanego po dosłownym wykuciu w skale



miejsca pod budowę. Dzisiaj, po dziesięcioleciach, pod tym samym adresem mieszka wnuk pana Stanisława – Filip. Czas w tej dolinie nie mija, on zatacza kręgi.

Akt II: Od dzikiego jaru do salonu Europy

Wszystko zaczęło się w 1846 roku, gdy Ignacy McDwecki, szukając rudy żelaza, odkrył źródła mineralne. Analizy prof. Mohra z 1847 roku potwierdziły, że żelazisto-magnezowe szczytyny stoją na równi z najlepszymi wodami Europy.

Lata 30. XX wieku przyniosły szczyt rozkwitu. Powstał Nowy Dom Zdrojowy według projektu prof. Adolfa Szyszko-Bohusza (architekta Wawelu) oraz kultowy, modernistyczny „Wiktor”. Obok blichtru kurortu tętniło tradycyjne życie lemkowskiej wsi.

Gdy po wojnie i kryzysie transformacji uzdrowisko popadło w ruinę, a zamknięcie Domu Zdrojowego w 2002 roku przypieczętowało jego upadek, do gry wkroczyło marzenie Stanisława Cecchiniego. Piętnaście lat temu



kupił zrujnowaną „Warszawiankę” z celem ocalenia całego źródła. – Zapal był tak wielki, że nawet ksiądz chciał mi sprzedać kościół – śmieje się biznesmen.

Akt III: Snajperska krew

Tę determinację rodzina ma w genach. Pradziadek Franco przybył tu w 1873 roku z sycylijskiej Katanii, by dźżyć tunel kolejowy pod górą Czerhlą. W ubiegłym roku Stanisław i jego siostra Teresa oficjalnie powrócili do rodzinnej pisowni nazwiska: Cecchini, przez dwa „c” (spolszczonego w latach 50.).

– Słowo „cecchini” oznacza strzelców wyborowych, snajperów – wyjaśnia pan Stanisław.

Określenie to powstało podczas I wojny światowej. Włosi nazywali strzelców armii austro-węgierskiej „cecchini” (od imienia cesarza Franciszka Józefa – „Cecco Beppe”). Biorąc pod uwagę, że pradziadek Franco kul tutejsze tunele właśnie za czasów cesarza, historia ta brzmi jak genialne mrugnięcie okiem. Franco, osiedlając się nad Popradem, również

strzelił w dziesiątkę.

Akt IV: Sztafeta pokoleń

Od dwóch lat stery nad pracami przejmuje syn Stanisława – Rafał Cecchini.

– Rafał ma niezwykle poczucie estetyki, wrażliwość na architekturę i nowoczesną wizję – mówi z dumą ojciec. To pod okiem syna trwa drobiazgowy remont Sanatorium Wiktor.

Młodsze pokolenie realizuje ambitną wizję „najmniejszego, ale najbardziej ekskluzywnego uzdrowiska w Europie”. W planach są butikowe hotele, ogólnodostępna pijalnia na deptaku oraz restauracje serwujące dania kuchni polskiej, włoskiej, lemkowskiej i austro-węgierskiej.

Powrót do przyszłości zwińczy moment, gdy nowoczesna kolej połączy Kraków z Żegiestowem w godzinę z niewielką nawiązką. Ponad 150 lat po tym, jak Franco Cecchini kładł podwaliny pod żelazny szlak, jego praprawnuki będą witać kuracjuszy wysiadających z pociągu. Sycylijskie serce i sądecka wytrwałość po raz kolejny cofnęły czas.

ROZMOWA Z FILIPEM PISZCZKIEM

CIESZĘ SIĘ KAŻDĄ MINUTĄ SPĘDZONĄ NA BOISKU

Kiedy wyjeżdżałeś z Nowego Sącza na piłkarskie podboje, to Sandecja grała jeszcze na starym, pochodzącym z 1970 r. stadionie, a teraz mamy przy Kilińskiego nowoczesny obiekt. Jak Ci się gra w tym miejscu i jak podoba Ci się obecna atmosfera na trybunach?

Tamten stary stadion miał swój niepowtarzalny klimat. To tam zaczynałem swoją grę na wyższym, zawodowym poziomie. Na ówczesnym obiekcie na co dzień trenowaliśmy i rozgrywaliśmy mecze, dlatego z sentymentem wspominam to miejsce. Z kolei jeśli chodzi o nowy stadion, to już w tamtym sezonie można było poczuć na nim wielkie wsparcie płynące od kibiców. Każdy kolejny mecz rozgrywany przy Kilińskiego to dla mnie niezwykle ważna chwila, więc cieszę się każdą minutą spędzoną na boisku.

W zeszłym sezonie niewiele zabrakło, aby awansować. W nadchodzących rozgrywkach jest to cel bezwzględny. Da się odczuć tę presję w mieście i w klubie?

W poprzednim sezonie przespaliśmy rundę jesienną i na wiosnę musieliśmy odrabiać bardzo dużo punktów do ścisłej czołówki. W tym sezonie zrobimy wszystko, aby tego błędu nie powtórzyć. Chcemy systematycznie wygrywać kolejne mecze i nieustannie być w czubie tabeli. Rok temu, kiedy wracałem do Sandecji, postawiłem sobie jasny cel, czyli awans. Kiedy rozmawiam z ludźmi na mieście czy w klubie, to wcale mnie to nie dziwi, że ktoś oczekuje żebyśmy tego dokonali. Nasze miejsce jest minimum ligę wyżej. Presja w piłce nożnej zawsze była, jest i będzie, i miejmy nadzieję, że przekujemy to w dobrą stronę, co doda nam wszystkim pozytywnej energii do gry.

W zeszłym sezonie mocno we znaki dała Ci się kontuzja pleców. Wiemy, że momentami musiałeś zaciskać zęby i grać z bólem. Jak obecnie wygląda sytuacja z Twoim zdrowiem?

Sporo kosztował mnie tamten sezon pod względem fizycznym. Jednak w obecnych rozgrywkach od samego początku mocno staram się dojść do jak najlepszej dyspozycji fizycznej i mam ogromną



Fot. Adrian Maras

nadzieję, że już za jakiś czas wrócę do codziennych treningów z całą drużyną.

Sandecja to inny klub niż ten, z którego odchodziłeś. Jak odnajdujesz się w dzisiejszych realiach?

Odchodziłem stąd 9 lat temu, więc pod wieloma względami jest to totalnie inna Sandecja, ale ja sam przez ten czas też bardzo się zmieniłem. Nabrałem dużo doświadczenia jako zawodnik, ale również jako człowiek w życiu. Każda szatnia piłkarska jest zupełnie inna, ale ja równie dobrze odnajduję się w tej obecnej, jak odnajdywałem się w tamtej dawnej ekipie, która była niezwykle kolorowa.

Grałeś w Japonii. To dość egzotyczny kraj pod względem piłkarskim, ale też kulturowym. Jak wspominasz tamten okres w barwach FC Imabari?

To była piękna przygoda. Dzięki piłce mogłem zobaczyć ten kraj i poznać, jak on funkcjonuje od środka. I to, jak wiele nas, Europejczyków różni od Japończyków w codziennym życiu. Na przykład teraz w mediach jest dość głośno o tamtejszych kibicach czy piłkarzach i o tym, jak sprzątają po zakończonym meczu. Faktycznie na miejscu tak to wygląda. Sam tego doświadczyłem na własnej skórze. Po zakończonym sparingu po prostu braliśmy miotły i sami zamiataliśmy szatnię, żeby zostawić po sobie należyty porządek. W Polsce nie ma takiego zwyczaju.

ROZMAWIAŁ MICHAŁ ŚMIERCIAK

ROZMOWA Z DAWIDEM OGÓRKIEM - DYREKTOREM
DS. STRATEGII KOMERCYJNEJ ORAZ KOMUNIKACJI KLUBOWEJ.

PRZESZEDŁEM W KLUBIE WSZYSTKIE SZCZEBLE

Dzięki Tobie od 2016 r. Sandecja ma swój hymn „Biało-Czarne Serce”. Utwór Matysa i Bukiego odtwarzany jest przed każdym meczem, przyjął się wśród kibiców, starsi nie kryją wzruszenia słuchając.

To prawda, byłem inicjatorem tego pomysłu. Zależało mi, aby hymn nie był zbyt patetyczny, lecz nowoczesny i trafiający do kibiców w każdym wieku. Chcieliśmy, aby łączył w sobie ważne dla klubu wątki historyczne z młodzieżowym sznyttem. Cel udało się osiągnąć dzięki Matysowi (Mateuszowi Reszkiewiczowi) oraz Bukiemu (Damianowi Struziakowi), z którymi znam się z osiedla Gorzków. Oficjalna premiera odbyła się w 2016 r. podczas prezentacji drużyny, w trakcie której mocno nawiązaliśmy do kolejarskich tradycji klubu – wydarzenie poprzedził zresztą film promocyjny o tej samej tematyce. Hymn spotkał się z bardzo pozytywnym odbiorem ze strony kibiców oraz lokalnej społeczności i na stałe wpisał się w przedmeczowy harmonogram. Podczas oficjalnego otwarcia stadionu twórcy utworu mieli okazję zaprezentować go na żywo. W ten sposób chcieliśmy docenić ich wkład i to, co zrobili dla Sandecji. Jeśli tylko czas na to pozwoli, mamy w planach jeszcze w tym roku odświeżyć teledysk, który

obecnie jest jedynie kompilacją ujęć z meczów.

W Sandecji jesteś po raz trzeci.

Właściwie to już mój czwarty powrót do Sandecji. Jestem wychowankiem tego klubu, w którym przeszedłem wszystkie szczeble aż do poziomu juniora. Później, w 2015 i 2016 r., wspólnie z Michałem Śmierciakiem tworzyliśmy załączek pierwszego w historii działu marketingu. To były także początki pracy Adriana Marasia. Jeździiliśmy na szkolenia organizowane przez Polski Związek Piłki Nożnej, a głowy mieliśmy pełne pomysłów. Wiele z nich udawało się wdrażać głównie dlatego, że w tamtych czasach w klubie pod tym względem nie było praktycznie niczego. Na poziomie klubów pierwszej ligi nie stawiało się wówczas na marketing i nie myślano o nim w taki sposób, jak dzisiaj. Metodą prób i błędów testowaliśmy, co spotka się z pozytywnym odbiorem kibiców. Budżet był mocno ograniczony, więc musieliśmy kreatywnie szyc na miarę. Mój kolejny etap w klubie rozpoczął się w styczniu 2021 r., kiedy zaproponowano mi dołączenie do Akademii Sandecja. Przez kolejne dwa i pół roku pełniłem tam funkcję prezesa zwieńczony awansami zespołów U-17 i U-19 do Centralnej Ligi

Juniorów oraz rezerw do V Ligi. Potem była dwuletnia przerwa i praca w Zagłębiu Sosnowiec. Zebrałem tam ogromne doświadczenie, które procentuje w mojej obecnej pracy. Miałem okazję funkcjonować w większym mieście na większym i także nowoczesnym stadionie. Mój czwarty powrót do Sandecji nastąpił pod koniec czerwca 2025 r., kiedy właścicielami klubu zostali Arkadiusz Aleksander i Grzegorz Stawiarski.

Wróćmy jednak do niedawnej przeszłości klubu. Dwa szybkie spadki, problemy z budową stadionu, kibice coraz częściej demonstrowali swoje niezadowolenie i otwarcie domagali się zmian zarządu. Jak w takiej rzeczywistości przekonać sponsorów, że warto zainwestować w drużynę?

W momencie kiedy Arek i Grzesiek przejmowali klub, sytuacja była już nieco łatwiejsza. Sandecja wywalczyła awans z trzeciej do drugiej ligi, a budowa stadionu zmierzała ku końcowi. Niemniej jednak nic nie przyszło samo, w klubie nie było żadnych struktur. Wspólnie z właścicielami odbyliśmy blisko sto spotkań z przedsiębiorcami i osobami, które mogłyby wesprzeć nasz projekt. Przekonywaliśmy ich, że w Nowym Sączu panuje ogromny głód futbolu,

że nowy obiekt lada moment zostanie oddany do użytku, a z nowymi właścicielami na pokładzie klubowi nie grożą już dawne zawirowania.

Nie ukrywajmy, że w polskich realiach największą stabilizację przynosi klubom przejęcie ich przez prywatnych inwestorów. W naszym przypadku mamy w strukturach taką legendę klubu jak Arkadiusz Aleksander, który swoją twarzą oraz doświadczeniem firmuje ten projekt i jest dla biznesu najlepszym gwarantem rzetelności.

Mówisz tak, jakby ktoś machnął czarodziejską różdżką i wymazał czarny PR Sandecji, który długo się ciągnął za klubem.

Nie ukrywam, że początki były trudne, jednak niezwykle intensywne spotkania z przedsiębiorcami przyniosły oczekiwany efekt. Rozmawialiśmy również z kibicami, którzy bardzo entuzjastycznie zareagowali na nasze plany i pomysły. Działania biznesowe rozpoczęliśmy od rozmów z największymi podmiotami. Kulminacyjnym punktem okazał się powrót firmy Wiśniow-

ski i podpisanie z nią umowy o sponsoringu. Wtedy machina ruszyła – każdego dnia kontraktowaliśmy po trzy kolejne firmy do współpracy. Firma Wiśniowski cieszy się ogromną renomą, dlatego jej zaangażowanie było dla innych jasnym sygnałem: skoro Wiśniowski zaufał, my również możemy zaufać.

Wszystko to działo się dwa miesiące przed oficjalnym otwarciem stadionu. Dziś, kilka tygodni po zakończeniu sezonu, docierają do nas opinie, że sponsorzy oraz partnerzy są zachwyceni tym, jak ta współpraca wygląda w praktyce. Chciałbym ogromnie podziękować całemu naszemu zespołowi medialnemu, który wykonał tytaniczną pracę nad odbudową i kreowaniem wizerunku klubu

Nie możemy zapominać, że aby marketing był skuteczny, w parze muszą iść wyniki drużyny.

To prawda. Bez odpowiednich wyników sportowych nawet najlepszy marketing traci rację bytu. Runda jesienna w wykonaniu naszych piłkarzy była przeciętna – mimo bardzo

dobrego początku, później złapaliśmy zadyszkę. Musimy jednak pamiętać, że nie była to jeszcze docelowa struktura drużyny, jaką chcieliśmy tutaj zbudować. Optymalny kształt kadry właściciele przypieczętują dopiero w obecnym okienku transferowym. W minionym sezonie nie nastawialiśmy się na bezpośredni awans, naszym celem minimum było zajęcie miejsca gwarantującego baraże. Dopiero teraz możemy śmiało zadeklarować, że naszym celem jest awans.

Działamy wielotorowo i konsekwentnie stawiamy kolejne kroki. W budowaniu wizerunku ogromnie pomogło nam otwarcie stacjonarnego Fanstore, który zbiera świetne opinie pod kątem asortymentu i estetyki. Ulepszyliśmy także sklep internetowy. Bardzo zależy nam na tym, aby identyfikacja wizualna strony internetowej Sandecji była schludna, minimalistyczna i spójna. Ostatnio usłyszałem opinię, że pod względem organizacyjnym i wizerunkowym prezentujemy poziom ekstraklasy. Takie słowa niezwykle motywują. Obecnie jesteśmy również w trakcie wdrażania aplikacji biletowej, dzięki której kibice będą mogli sprawnie wejść na stadion, skanując kod bezpośrednio na kołowrotkach.

Powstał też Klub Biznesu...

Wielu przedsiębiorców zdecydowało się dołączyć do SANDECJA Klubu Biznesu. Dostrzegają tu nie tylko przestrzeń do budowania relacji towarzyskich, ale przede wszystkim platformę do współpracy gospodarczej. Mamy już sygnały o pierwszych, wspólnie zawiązanych przez nich kontraktach i kooperacjach, co niezwykle nas cieszy. Za koordynację relacji biznesowych odpowiadają Łukasz Szewczyk oraz Nikodem Zegzda.

ROZMAWIAŁA
NATALIA SEKUŁA



Fot. Adrian Maroś



MECYJSKIE SĄDECKIE • CUKIERNIA

KiepurJanki

Włoskie ciasteczka z muzyczną duszą

KiepurJanki to wyjątkowe włoskie ciasteczka z muzyczną duszą. Dzięki podwójnemu pieczeniu są kruche i chrupiące, a grubo siekane migdały nadają im szlachetny smak. Przywołują atmosferę południowej Italii, filiżanki aromatycznej kawy i dźwięków najpiękniejszych arii.

Stworzyliśmy je na cześć Jana Kiepur – wybitnego śpiewaka i aktora, który swoim głosem zachwycał publiczność na całym świecie. Jego pamięć od lat pielęgnuje Festiwal im. Jana Kiepur w Krynicy-Zdroju – najważniejsze wydarzenie kulturalne miasta, organizowane nieprzerwanie od 1967 roku. W 2026 roku festiwal odbędzie się w dniach 8–15 sierpnia.

KiepurJanki to nie tylko wyjątkowy smak, ale także opowieść o muzyce, podróżach i klasycznej elegancji.

KiepurJanki kupisz w naszych punktach:

Nowy Sącz

- Nawojowska 40
- Bulwar Narwiku 22 (Kaufland)

Krynica-Zdrój

- J. I. Kraszewskiego 1, CH Pasaż Krynicki
- Kawiarnia Koncertowa
(przy wejściu na kolejkę na Górę Parkową)

Dodatkowe punkty sprzedaży w Krynicy-Zdroju

- Piłsudskiego 3 – Sklep „nr 1” („Jedynka”)
- Piłsudskiego 23 – Delikatesy Gama
(budynek Hawany)
- Nowotarskiego 9/4 – Pijalnia Główna



**SMAK
PODRÓŻY MISTRZA**



JEŚLI POPEŁNI BŁĄD, DRUŻYNA PRZEGR WALKOWEREM

Fot. Adrian Maroś



Od lewej: Patrycja Cebula i Ewelina Cebula - Sandecja Fanstore oraz trenerka grupy dziewcząt w Akademii Sandecja, Maria Basta, Klaudia Sowińska - dział organizacji i promocji Akademii Sandecja.

Maria Basta (trzecia na zdjęciu) zaczęła przygodę w Sandecji we wrześniu 2017 r. W sierpniu tego samego roku na sądeckim rynku z zaciekawieniem przyglądała się prezentacji drużyny Biało-Czarnych, która chwilę wcześniej awansowała do Ekstraklasy. Wówczas nawet nie marzyła o tym, że za chwilę stanie się częścią tego klubu. Początki były trudne, głównie dlatego, iż kobiety w męskim świecie piłki nożnej wciąż muszą mierzyć się ze stereotypami. Przecież co może wiedzieć „baba o piłce?”

- Słyszałam „pani jeszcze dużo nie wie, pani się nie zna, pani nie może mieć racji”. Trzeba było przejść długą drogę, by móc tutaj zaistnieć, mieć argumenty, nauczyć się stawiać na swoim. Kiedy przyszłam do Sandecji, we wszystko wprowadzała mnie pani Ewa, która jest tutaj dwa razy dłużej niż ja. Poza wiedzą sportową nauczyła mnie opano-

wania, spokoju, panujących tu zwyczajów - wspomina Maria.

Tak wyglądały pierwsze trzy lata pracy Marii. Przez ten czas nabrała dystansu i wprawy. Zauważyła też, że kiedy ktoś szuka sprawdzonych informacji, częściej próbuje pozyskać je u kobiety.

- Bo my dokładnie sprawdzimy i zweryfikujemy. Pomimo, że piłka nożna, to dyscyplina męska, uważam, że tu także liczą się inteligentne kobiety. Żartuję sobie, że u nas prezes to głowa i mózg, a my z Ewą jesteśmy szyją, która ją podtrzymuje - zaznacza Maria.

Po dobrych chwilach, czyli grze drużyny znad Dunajca w Ekstraklasie, przyszedł trudny czas. Pierwszy, drugi i trzeci spadek.

- To bolało, klub o takiej pozycji, historii i renomie, spadł do półamatorki. Czytałyśmy komentarze w mediach społecznościowych mówiące o tym, że wszystko w klubie jest złe, że wszystkich stąd trzeba zwolnić. To było

bardzo przykre, bo my wykonywałyśmy swoją pracę jak należy, nie miałyśmy wpływu na to, co dzieje się na boisku - wspomina Maria Basta.

Duża odpowiedzialność

Pomijając kwestie administracyjne, płacowe, tematy zatrudnienia i umów, Maria odpowiada przede wszystkim za uprawnienia i transfery. Przez lata była do tego przyuczana. Od pięciu lat w całości przejęła tę działkę. Żeby zawodnik mógł zagrać w meczu, musi dopilnować podpisania kontraktu, uregulować dokumentację w klubie, z którego odchodzi, przygotować umowę transferową i wrzucić to wszystko w specjalnie stworzony system. A następnie w tym samym systemie złożyć wnioski, by mógł zagrać w meczu.

- Kiedy piłkarz jest już naszym zawodnikiem, uprawniamy do go danej kategorii rozgrywkowej. W przypadku, gdyby wyszedł na boisko, a nie miał takich uprawnień, jest walkower dla przeciwnika - wyjaśnia pracownica Sandecji.

Maria Sandecja

Przez dziewięć lat, które spędziła w Sandecji jej serce zdążyło zmienić kolor na biało-czarny. Klub, jak sama przyznaje, jest jej drugim domem. Kiedy pisze prywatnie do kogoś, słownik w telefonie z automatu podpowiada „Maria Sandecja”.

- Przez te lata nauczyłam się, że telefon muszę mieć zawsze przy sobie. Jak teraz nie odbiorę, za chwilę może się zrobić jeszcze większy problem. Kocham piłkę nożną, a Sandecja już zawsze będzie mi wyjątkowo bliska. I to jest chyba dobre podsumowanie, że chcąc tu pracować, trzeba być kibicem i pasjonatem. Albo tu będziesz rok, bo się nie dopasujesz, albo dziesięć lat, jeżeli się zaangażujesz - nie ma nic pośrodku - dodaje Maria Basta. (NS)

ROZMOWA Z MARCINEM JANIKOWSKIM,
KIEROWNIKIEM DRUŻYNY.

SANDECJA DAWNA I DZIŚ TO DWA RÓŻNE ŚWIATY



Fot. Adrian Maras

Można odnieść wrażenie, że Ty w Sandecji jesteś od zawsze. Jakie były realia, kiedy rozpoczynając pracę w klubie?

To był lipiec 2006 roku. Niedługo minie więc dwadzieścia lat, odkąd jestem w Sandecji. Kontrakt podpisywałem z ówczesnym kuratorem. Graliśmy w starej III lidze, a większość zawodników stanowili ludzie z Nowego Sącza i okolic. Pod względem organizacyjnym nie ma nawet czego porównywać z dzisiejszymi czasami. Wszystko wyglądało zupełnie inaczej, ale miało to też swój specyficzny klimat.

Było skromnie i z problemami, ale nadrabialiście atmosferę?

Na pewno było skromnie. Zaczynałem jako masażysta i braki były odczuwalne na każdym kroku. Brakowało nam podstawowych rzeczy, nawet oliwek do masażu. Dziś

się z tego śmieję, ale wtedy tak wyglądała codzienność. Mimo tych niedogodności atmosfera była na ogromny plus. Wewnątrz drużyny wszystko funkcjonowało jak należy. Mam sporo dobrych wspomnień z tamtego okresu.

Przeszedłeś z klubem na prawdę wielowątkową historię.

Tak było. Zaczynając od roli masażysty, po kilku latach zostałem kierownikiem pierwszej drużyny i to stanowisko piastuję do dzisiaj. Przeżyłem z klubem pełną sinusoidę: od gry na zapleczu poważnej piłki, przez historyczny awans na najwyższy szczebel, aż po bolesne spadki w ostatnich latach. Mam jednak nadzieję, że teraz znowu pójdziemy mocno w górę, celujemy przecież w pierwszą ligę.

Kiedyś byłeś jedynym masażystą dla całej drużyny, a dzisiaj za plecami zawodników stoi cały sztab medyczny.

Tego się nie da porównać! Warunki z moich początków, a dzisiejsza rzeczywistość to dwa różne światy. Począwszy od fundamentalnych kwestii, jak nowoczesne możliwości rehabilitacji, po profesjonalne zaplecze medyczne i sztab specjalistów, których mamy obecnie w klubie. Postęp w medycynie sportowej jest u nas gigantyczny, ale po dwóch dekadach to po prostu musiało się zmienić na plus.

Gdy zaczynałeś pracę przed w III lidze, wierzyłeś, że Sandecja zagra kiedyś w ekstraklasie?

Szczerze mówiąc, w ogóle o tym nie myślałem. Zaczynaliśmy nisko, potem była reorganizacja i trafiliśmy do nowej II ligi. Dopiero po roku dołączyło do nas więcej zawodników spoza Sącza i to był pierwszy moment, kiedy w klubie pojawiło się tyle nowych twarzy.

To ostatecznie dało impuls i zaowocowało historycznym awansem do I ligi. Ja jednak nigdy nie wybiegałem myślami tak daleko w przyszłość. Nie przypuszczałem, że będę miał przyjemność pracować na poziomie Ekstraklasy.

Gdybyś miał dziś wybrać: ekstraklasa, ale z ciągłą tułaczką po Polsce, czy I lub II liga na własnym, nowym stadionie. Co wskazujesz?

Zdecydowanie wybieram grę na naszym stadionie. Właśny obiekt robi gigantyczną różnicę. Przez lata ciągle wędrowaliśmy po obcych miastach. Graliśmy na Garbarni w Krakowie, w Niepołomicach, a w ekstraklasie wynajmowaliśmy stadion w Niecieczy. To było niezwykle uciążliwe dla drużyny. Na obcych stadionach nigdy nie było też takiej publiczności, jaką możemy mieć u siebie. Możliwość rozgrywania meczów w Nowym Sączu to coś pięknego, czego nie da się z niczym porównać.

Który moment z tych dwóch dekad zapadł Ci w pamięć najbardziej?

W Sandecji co roku dzieje się bardzo dużo. Najpiękniej wspomina się awanse. Ten sprzed lat do II ligi, potem do I ligi i oczywiście Ekstraklasę, bo to było takie prawdziwe spełnienie marzeń. Z drugiej strony, w pamięć mocno zapadł mi ten niedawny, bolesny zjazd rok po roku, z ekstraklasy aż do III ligi. Człowiek był przyzwyczajony do wyższych standardów, a zderzenie z taką rzeczywistością było bolesne. Poziom organizacyjny czy otoczka meczowa na dole drastycznie różni się od tego, do czego przywykliśmy, dlatego ten powrót na ziemię również głęboko we mnie siedzi.

ROZMAWIAŁ
MICHAŁ ŚMIERCIAK

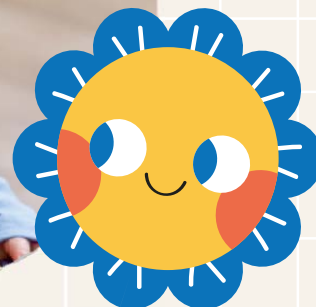
Źródło naturalnego magnezu





Nowy Sącz
Miasto Królewskie

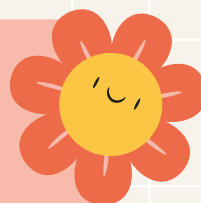
NABÓR DZIECI



do Żłobka Miejskiego nr 2 w Nowym Sączu , ul. Podhalańska 38

Trwają zapisy na pobyt dzieci w żłobku (**REKRUTACJA CIĄGŁA**) dzieci od 20 tygodnia do 3 lat.
Wnioski o przyjęcie, można pobrać w żłobku w godzinach 8.00-15.00
lub na stronie internetowej Urzędu Miasta Nowego Sącza.

W NASZEJ OFERCIE MIĘDZY INNYMI :



-  zdrowe smaczne posiłki,
-  ciekawe zajęcia– rytmika, zajęcia sensoryczne itp.
-  nowoczesne przestronne dobrze wyposażone sale,
-  wydłużone godziny pracy żłobka od 6:00-19:00, dyżury w soboty,
-  ciepła rodzinna atmosfera w kameralnych grupach



Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu
tel. 18 443 63 79, 782 847 253

Serdecznie zapraszamy



Fundusze Europejskie
dla Rozwoju Społecznego



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA

1 WRZEŚNIA RUSZA PIERWSZA W REGIONIE
SZKOŁA MISTRZOSTWA SPORTOWEGO SANDECJI.
ROZMAWIAMY Z JEJ DYREKTOREM ANDRZEJEM POTOŃCEM.

TALENT POMAGA, CHARAKTER DECYDUJE



Fot. Adrian Maroś

Patrząc na przyszłego sportowca, piłkarza, czy nie jest tak, że większą potrzebą jest profesjonalne szkolenie sportowe niż kształtowanie intelektu? A może prawdziwe jest stwierdzenie Roberta Lewandowskiego, że „70 procent goli bierze się z głowy” a „psychika ma decydujące znaczenie w sporcie”?

W naszej szkole będziemy stawiać na profesjonalny proces szkolenia oparty o programy PZPN. Chcemy mieć wykwalifikowaną kadrę nauczycielską, trenerską, która przygotuje młodych ludzi do dorosłego życia, do zdania matury i wybrania najlepszej ścieżki życiowej. Zależy nam, by młodzi zawodnicy rozwijali nie tylko swoje umiejętności sportowe, ale również charakter, odpowiedzialność i umiejętność pracy w zespole.

Szkoła Sandecji ma być kuźnią talentów sportowych?

Naszym celem jest stworzenie miejsca, w którym młodzi ludzie będą mogli szlifować swoje umiejętności piłkarskie na wysokim poziomie. Chcemy, aby najlepsi piłkarze z sądeckich i okolicznych zespołów, a nawet całej Małopolski, trafiali do naszej szkoły, gdzie będą mogli rozwijać swoją pasję do sportu, a w szczególności - do piłki nożnej.

Założeniem powstałej szkoły jest połączenie edukacji ze sportem i stworzenie optymalnych warunków do rozwoju przyszłych mistrzów. To takie proste zadanie? Wystarczy dać licealistom doświadczonych trenerów, nauczycieli i można oszlifować prawdziwe diamenty?

Przed wszystkim będzie to szkoła, która wychowuje. Jeśli uda się połączyć w naszej szkole te wszystkie elementy, które mają ogromne znaczenie w sporcie, to może znajdziemy następcę Roberta Lewandowskiego.

Wyższa Szkoła Biznesu, Akademia Nauk Stosowanych i Sandecja połączyły siły. Na co może liczyć uczeń, który trafi w ławy SMS?

Kim będzie jej absolwent?

Dzięki zdobytej wiedzy, umiejętnościom i doświadczeniu absolwent SMS będzie mógł kontynuować karierę sportową lub rozwijać się zawodowo i akademicko poza futbolem w tych właśnie uczelniach.

Podczas konferencji prasowej jeden z właścicieli powiedział, że czujecie odpowiedzialność za rozwój młodzieży, więc pomoc im, to najlepsza inwestycja w przyszłość. Myśli Pan, że ta inwestycja zwróci się w postaci sportowców, którzy będą rozsławiać Sądecką, a może i wesprą Sandecję w walce o ekstraklasę?

Wierzę, że dzięki odpowiednim warunkom i konsekwentnej pracy wielu naszych uczniów będzie miało szansę zasilić pierwszą drużynę Sandecji, a w przyszłości także kluby z wyższych lig. Jednocześnie naszym sukcesem będzie każdy absolwent, który wyniesie ze szkoły dobre wykształcenie, sportowe wartości i przygotowanie do dalszego życia, niezależnie od tego, jak potoczy się jego kariera piłkarska.

Od lat jest Pan działaczem sportowym, trenerem, sędzią piłkarskim, ale i nauczycielem. Co tym młodym ludziom chce Pan przekazać na starcie?

Przed wszystkim chcę im przekazać, że sukces nie przychodzi przypadkiem. Jest efektem systematycznej pracy, odpowiedzialności i konsekwencji w dążeniu do celu. Zarówno sport, jak i edukacja nauczyły mnie, że talent jest ważny, ale to charakter, wytrwałość i umiejętność współpracy z innymi decydują o osiąganiu trwałych rezultatów. Chciałbym również pokazać, że warto być aktywnym, podejmować wyzwania i nie bać się porażek. Każde doświadczenie – nawet to trudne – może być cenną lekcją i motywacją do dalszego rozwoju. Zależy mi na tym, aby młodzi ludzie wierzyli we własne możliwości, szanowali innych i rozumieli, że uczciwość, zaangażowanie oraz wzajemny szacunek są wartościami, które procentują przez całe życie.

ROZMAWIAŁA NATALIA SEKUŁA

HISTORYCZNY AWANS SANDECJI OCZAMI ANDRZEJA KUŻMY

40 LAT MINĘŁO

Jak z dzisiejszej perspektywy wspomina Pan awans Sandecji do II ligi z 1986 r.?

Pamiętam ten moment doskonale. To był absolutnie debiutancki sukces w dziejach klubu. Wszystko wyjaśniło się w ostatnim meczu z Polną Przemyśl, który wygraliśmy 4:1 i przypieczętowaliśmy awans z czterema punktami przewagi nad Stalą Rzeszów. Poprzeczka wisiła wysoko, bo w naszej grupie III ligi grały wtedy takie marki jak Cracovia, Garbarnia czy Wisłoka Dębica. Sukces cieszył podwójnie, bo wywalczyliśmy go niemal wyłącznie

chłopakami z Nowego Sącza i okolicznych miejscowości.

Dwa lata wcześniej wieszczono wam spadek z ligi po odejściu kluczowych graczy.

Odeszli wtedy Szczecina, Witowski, Cisowski i Łętocha. Właśnie wtedy wróciłem do Sącza po 10 latach. Miałem być asystentem trenera Kurdziela, ale sytuacja kadrowa zmusiła mnie do wyjścia na boisko. Mimo osłabień utrzymaliśmy się, a w kolejnym sezonie, już pod wodzą młodego, dzisiaj nieżyjącego już trenera Janusza Lżyńskiego świętowaliśmy

awans. Na decydującym meczu stadion przy Kilińskiego pękał w szwach, było blisko 10 tysięcy ludzi.

Jak wyglądał dzień powszedni piłkarza w Nowym Sączu w latach 80.?

To były zupełnie inne realia. Łączaliśmy grę z pracą w zakładach do godziny 10, a potem szliśmy na trening. Później większość chłopaków miała już etaty w ZNTK, które były głównym patronem klubu. Byliśmy wtedy zwolnieni z pracy w fabryce, by normalnie trenować. Naszym sponsorem - tak byśmy



dzisiaj powiedzieli - był pan Jan Koral. Finansowo żyliśmy jednak skromnie, bo zarabialiśmy w granicach przeciętnej pensji plus symboliczne premie. W klubie brakowało funduszy. O sukcesie decydowała jednak niesamowita atmosfera i solidarność. Byliśmy monolitem, na boisku jeden za drugiego skoczyłby w ogień.

Zanim wrócił Pan do Nowego Sącza, otarł się Pan o wielką piłkę w Legii Warszawa. Jak wspomina Pan tamten czas i treningi m.in. z Kazimierzem Deyną?

Trafiłem na Łazienkowską jako czołowy skrzydłowy II ligi. W tamtych czasach transferów dokonywało się tam przez pobór do wojska. Miałem jednak pecha. Pewnego dnia trener Andrzej Strejlau chciał mnie sprawdzić w testach szybkościowych. Na dystansie 100 metrów miałem aż 5 metrów przewagi nad najszybszym w I lidze Tade-

uszem Nowakiem. Niestety, tuż przed metą zerwałem mięsień dwugłowy. Długa rehabilitacja zamknęła mi drogę do pierwszego składu Legii, a pewnie nawet reprezentacji Polski. Choć w Warszawie przez kontuzję nie zaistniałem na dłużej, miałem zaszczyt trenować z najwybitniejszymi piłkarzami w historii, a z trenerem Strejlauem do dziś mam świetny kontakt.

W czerwcu zorganizowaliście spotkanie po latach, pamiętnej drużyny z 1986 r. Jaka panowała atmosfera po tych 40 latach od awansu?

Spotkanie w Barcicach zorganizowałem od podstaw z jego pomysłodawcą Józefem Gargulą, bo była to całkowicie prywatna inicjatywa. Wsparcie okazał nam lokalny podokręg piłkarski, reprezentowany przez prezesa Stanisława Brożka oraz wiceprezesa Jana Kulpę, który ufundował dla chłopaków statuetki i odznaczenia. Dla wielu z nich,

było to pierwszy raz w życiu, kiedy ktoś im za ten awans oficjalnie podziękował. Z ramienia obecnej Sandecji odwiedzili nas Arkadiusz Aleksander i Dawid Ogórek, wręczając okolicznościowy prezent.

Szkoda, że na co dzień, tak mało pamięta się o ludziach, którzy oddawali zdrowie za ten klub. Zapomina się o starszych legendach, jak Zbigniew Gruszczyński (ponad 500 meczów), Zenon Szafranec (400 meczów), Józef Gargula (etatowy wykonawca rzutów karnych), Czesław Janikowski, Adam Ziółkowski, Adam Chlebek, Leszek Zemełka, bracia Majeranowie czy kapitan Tadeusz Kantor (ponad 500 meczów, a później wiele lat pracy trenerskiej). Wszyscy zawodnicy, którzy wywalczyli awans zasługują na wielkie uznanie. Na tym spotkaniu pojawiło się nas 13, bo część już nie żyje, z częścią nie mam kontaktu.

ROZMAWIAŁ
MICHAŁ ŚMIERCIAK



Trzy dekady w grze o zaufanie klientów i partnerów.

Rozmowa z właścicielami firmy Al-Plast

Sukces w biznesie i w sporcie ma wiele wspólnych mianowników – oba te światy wymagają dyscypliny, konsekwencji, pasji i pełnego zaangażowania. Rozwój klubu sportowego to nie tylko postawa zawodników na murawie, ale również stabilne otoczenie i wsparcie lokalnych partnerów. Ryterska firma Al-Plast, producent stolarki okiennej i drzwiowej, która świętuje w tym roku jubileusz 30-lecia działalności, zapisała się w historii nowego stadionu miejskiego, dostarczając na obiekt kompletną stolarkę zewnętrzną i wewnętrzną. O technicznych kulisach tej wymagającej realizacji, ewolucji branży oraz budowaniu silnej marki w regionie rozmawiamy z właścicielami firmy – Wiesławem Pawlikiem oraz Michałem Królem.

Skoro to wydanie w całości dedykowane Sandecji, musimy zacząć od tego pytania: czy emocje piłkarskie są Wam bliskie? Czy jesteście aktywnymi kibicami?

WIESŁAW PAWLIK: Oczywiście, że kibicujemy! Śledzimy mecze Sandecji na bieżąco. Sportowe emocje są dla nas ważne nie tylko ze względu na samą rywalizację, ale przede wszystkim dlatego, że łączą lokalną społeczność, uczą współpracy i budują regionalną tożsamość oraz gospodarkę. Jesteśmy dumni z osiągnięć drużyny i mocno trzymamy kciuki za kolejne sukcesy.

Al-Plast obchodzi w tym roku okrągły jubileusz 30-lecia. W sporcie utrzymanie formy przez trzy dekady wymaga świetnej taktyki. Jakie kluczowe zasady pozwoliły zbudować markę o tak stabilnej pozycji?

WIESŁAW PAWLIK: Trzymając się piłkarskiego żargonu: trzydziści lat minęło jak jeden mecz, a ten wynik to zasługa pracy całego zespołu. Myślę, że fundamentem naszego sukcesu jest elastyczność – słuchamy klientów i dopasowujemy rozwiązania do ich potrzeb. Równie ważna jest lokalność: budujemy relacje z sąsiadami, wspieramy regionalne inicjatywy i dbamy o to, by biznes opierał się na zaufaniu, a nie tylko na transakcjach. To, wraz z rzetelnością i lojalnym zespołem, pozwoliło nam rosnąć mimo rynkowych zawirowań.

Stadion miejski to prestiżowa, ale i niezwykle odpowiedzialna inwestycja. Jak doszło do tej współpracy i przed jakimi technicznymi wymaganiami stanęły Państwa produkty?

MICHAŁ KRÓL: Zaproszono nas do złożenia oferty ze względu na nasze doświadczenie i dobre rekomendacje w branży. Po szczegółowych rozmowach i konkursie ofert to nam powierzono realizację tego zadania. Wymagania techniczne były wysokie i rygorystyczne, a co ważne – musiały być potwierdzone odpowiednimi certyfikatami. Stolarka musiała spełniać surowe normy bezpieczeństwa i przepisy przeciwpożarowe, zapewniać dobrą izolację termiczną i akustyczną oraz wykazywać odporność na warunki atmosferyczne. Wyzwaniem była też logistyka – prace na budowie przebiegały etapami, więc musieliśmy elastycznie dopasowywać nasz harmonogram do innych wykonawców. Wymagało to dużego wysiłku, ale efekt końcowy dał ogromną satysfakcję.

Dzięki tej realizacji Al-Plast stał się częścią nowoczesnej historii klubu. Czego życzą Państwo drużynie, kibicom oraz swojej firmie na kolejne lata?

WIESŁAW PAWLIK: Drużynie życzymy, by zdobywała bramki z taką samą precyzją, z jaką my montujemy okna – bez wahania i ze świetnym efektem. Kibicom – by doping na trybunach nigdy nie słabł, a sportowe emocje przynosiły wiele czystej radości. Sobie i firmie Al-Plast życzymy natomiast projektów tak ekscytujących, jak mecze w sezonie – i oby jedno, i drugie zawsze kończyły się sukcesem.



ROZMOWA Z JANO FROHLICHEM.

CZUJĘ SIĘ CZĘŚCIĄ TEJ SPOŁECZNOŚCI



Fot. Adrian Maras

To był trudny sezon, pełen emocji, ale bez upragnionego przez kibiców awansu. Jak osobiście oceniasz ten czas spędzony z drużyną?

Trudno mi oceniać samego siebie. Myślę, że to zadanie dla drużyny, zarządu i kibiców. To oni najlepiej podsumują, kim jestem dla tego klubu i co po sobie zostawiłem, kończąc teraz przygodę w sztabie szkoleniowym. Jestem dumny, że mogłem być częścią tej szatni. Czułem ten zespół całym sobą. Wiem, że w minionym sezonie każdy zawodnik dał z siebie maksimum. Runda wiosenna w naszym wykonaniu wyglądała znacznie lepiej niż jesień, choć wszyscy mieliśmy świadomość, jak duże różnice dzieliły te dwa etapy rozgrywek.

Przez moment pełniłeś rolę pierwszego trenera. To ciekawe uzupełnienie Twoich dotychczasowych działań w Sandecji, jako zawodnika, kapitana, dyrektora sportowego i koordynatora klubowej Akademii.

Moja przygoda w roli pierwszego trenera była stosunkowo krótka. Podjąłem się tego w trudnym momencie, bo czułem, że po prostu muszę pomóc. Klub nie miał wtedy czasu na szukanie awaryjnych rozwiązań. Zrobiłem to, bo Sandecja zawsze była, jest i będzie dla mnie ważna. Przy tej

okazji chciałbym serdecznie podziękować właścicielom, Grzegorzowi oraz Arkadiuszowi, za zaufanie, jakim mnie obdarzyli. Nadal czuję się częścią tej społeczności. Dla mnie nie ma znaczenia, czy pomagam w sztabie, działam na boisku, wspieram klub z trybun, czy sprawdzam się w roli skauta. Sandecja na zawsze pozostanie w moim sercu.

Skoro o trybunach mowa, jakie wrażenie robi na Tobie nowy stadion i atmosfera, która na nim panuje?

Wrażenie jest niesamowite! Nowy obiekt prezentuje się pięknie i w tym miejscu należą się ogromne słowa uznania dla władz miasta z prezydentem na czele. Stadion robi robotę, ale w Nowym Sączu atmosfera wokół piłki zawsze była wyjątkowa. Doskonale pamiętam, jak jeszcze na starym obiekcie pokonaliśmy Górnika Zabrze 2:1 przy siedmiotysięcznej publiczności. Dla mnie te wspomnienia wciąż są żywe. To, że fani skandowali z trybun „Jano, Jano”, stało się częścią mojej osobistej historii i dziejów tego klubu. Coś takiego zostaje w pamięci na zawsze.

Przez lata w Nowym Sączu licznie grali Twoi rodacy. Dlaczego w ostatnim czasie Sandecja znacznie mniej stawia na słowackich zawodników?

Rynek się zmienia, ale potencjał wciąż tam jest. Moim zdaniem najlepszym pomocnikiem w lidze, jakiego miałem okazję tutaj polecać, jest Adam Brenkus. Znałem go z czasów, gdy byłem prezesem w Starej Lubowli. Wierzę w takich graczy tak mocno, jak przed laty wierzyłem w Rudolfa Urbana. To zawodnicy, którzy na boisku myślą w sposób profesorski i wnoszą do gry ogromną jakość.

Przed Tobą nowe wyzwanie. Zostałeś generalnym managerem Partizána Bardejov. Skąd pomysł na akurat ten kierunek?

Partizán gra na trzecim poziomie rozgrywkowym. Właściciel i prezes klubu w jednej osobie, pan Soroka, powierzył mi tę funkcję. Jestem mu za to ogromnie wdzięczny. Doskonale wiem, w jakim miejscu się znalazłem. Partizán Bardejov to uznana marka z bogatą historią, która ma za sobą grę w ekstraklasie i pierwszej lidze. Naszym wspólnym marzeniem - moim, właścicieli oraz wszystkich ludzi wokół klubu - jest spokojny, stabilny rozwój i powrót na wyższy szczebel rozgrywkowy. Kiedy spotykają się osoby, które dzielą tę samą wizję, współpraca staje się czymś całkowicie naturalnym.

ROZMAWIAŁ
MICHAŁ ŚMIERCIAK

DTS NR 5 (170), 6 LUTEGO 2014

TYP OJCOWSKI, WYPADKOWA KUMPLA I SZEFA

To był szok. Zawodnikom, którzy w Sandecji kończyli piłkarskie kariery jak Janusz Świerad, czy Tomasz Szczepański w głowie się nie mieściło, że taki gość jak Adam Nawałka zacznie pracować w Nowym Sączu. Jak to? Mistrzostwo i wicemistrzostwo Polski z Wisłą – jak by to było wczoraj, a teraz przyjmuje ofertę trzecioligowej Sandecji?

Adam Nawałka pracował w Nowym Sączu tylko rok. Dla niektórych aż rok, bo zobaczyli wtedy na czym polega poważne podejście do futbolu. Kiedy obejmował posadę selekcjonera kadry jesienią 2013 r., czyli niemal równo dekadę po rozstaniu z Sandecją troszkę splendoru spłynęło więc też na sądecki klub. Media trąbiły przy tym, że oto kadre obejmuje perfekcjonista, człowiek hołdujący zasadom żelaznej dyscypliny, a nawet tyran i despota. Andrzej Iwan w swojej autobiografii podkreśla, że spośród całej grupy ówczesnej piłkarzy Wisły to Nawałka był zawsze wzorem profesjonalizmu. Przez lata nic się nie zmieniło. Potwierdzają to również piłkarze, którzy mieli okazję grać w Sandecji pod jego okiem. Od początku podchodził do trenerskiej profesji bardzo poważnie. Był okres, kiedy w Wiśle Kraków pomiędzy tytułem wicemistrza i mistrza pracował, jako szef ds. zespołów młodzieżowych. W tym czasie zaliczył staże w AS Roma, Bayerze Leverkusen, Osasunie Pampeluna i w Barcelonie.

– Nasze zaskoczenie było więc zrozumiałe, choć ja akurat z racji gry w Wiśle Adama Nawałkę znałem i do dzisiaj utrzymujemy regularny kontakt – wspomina Janusz Świerad. – Nie odnosiliśmy wrażenia, że traktuje pracę w Sandecji jak zesłanie. Maksymalnie angażował się w pracę. Były to czasy mało jeszcze internetowe, więc tłumaczyłem młodemu z kim mamy do czynienia. Powoli zaczynało to do nich docierać.

Każdy piłkarz był ważny. Do 3 w nocy potrafił się



dzieć i zastanawiać się, jak zmienić charakter treningu, bo na przykład zapowiedzieli opady śniegu. Trening to było święto tylko trochę mniejsze niż mecz. Wykonywanie poleceń, dyscyplina i cisza. Lepiej było powiedzieć o dolegliwościach niż marudzić na treningu. Tego nie tolerował. Ogromnie wpłynął na całą grupę młodych piłkarzy. Nawet dla Janusza Świerada, który zagrał prawie 100 meczów w ekstraklasie, jego warsztat i zawodowstwo to było zaskoczenie.

– Uważał, że na formę piłkarza wpływa wszystko – przyznaje Świerad. – Interesowała go ocena w szkole, zdrowie dziecka i samopoczucie dziadka zawodnika.

Po siedmiu kolejkach Sandecja nie miała jednak na koncie żadnego zwycięstwa i zamykała tabelę. Wyniki z biegiem czasu przysły i zespół uniknął degradacji, ale zajął dopiero 12. miejsce. Nawałka postanowił odejść, choć miał wizję drużyny i gry. Wtajemniczeni mówią, iż głównie dlatego, że warunki finansowo-organizacyjne w Sandecji tamtego czasu przedstawiały wiele do życzenia. Mało profesjonalny klub, to nie było miejsce dla profesjonalisty. Po prostu.

Dla Marka Zagórskiego Adam Nawałka był najlepszym trenerem, z jakim pracował w trakcie swojej przygody piłkarskiej. A Zagórski grał w Sandecji przez 15 sezonów, będąc wierny klubowym barwom w czasach chudych i... jeszcze chudszych. Karierę skończył w wieku 36 lat, a dzisiaj – po studiach na AWF – pracuje jako nauczyciel w sądeckim Gimnazjum nr 5. Z Sandecją jest oczywiście związany nadal jako trener w Akademii Piłkarskiej Sandecja. Zajmuje się trampkarzami młodszymi, czyli chłopcami, których nie było jeszcze na świecie, kiedy Nawałka przyszedł do



Nowego Sacza z mocnym postanowieniem zrobienia z bardzo utalentowanej grupy chłopaków prawdziwych piłkarzy.

- To był jak nowa era, otworenie nam oczu, na to, czym jest profesjonalizm w każdym calu – wspomina dzisiaj Marek Zagórski absolwent Akademii Wychowania Fizycznego i opiekun piłkarskiej klasy sportowej w Gimnazjum nr 5. - Uczył nas nowego systemu gry, którym Sandecja jeszcze nigdy nie grała, mianowicie 1-4-4-2. Wszystkie jednostki treningowe Nawałki były przemyślane i zaplanowane. Uczył profesjonalnego podejścia do treningu, no i miał z nami bardzo dobry kontakt. Potrafił zawsze wysłuchać, poradzić, nigdy nie ignorował żadnego problemu. Dużo dawał z siebie, ale równie dużo wymagał od nas. Jeżeli trening był o 10:00, to trzeba było być już gotowym na zajęcia o 9:30. Dużo czasu poświęcał młodym zawodnikom, z którymi dodatkowo prowadził zajęcia. Był na każdym meczu drugiej drużyny, interesował się całym zapleczem piłkarskim Sandecji.

Zagórski mówi jak trener, bo dziś sam jest trenerem I Klasy UEFA A. Jako piłkarz cechował się bardzo profesjonalnym podejściem do treningów, a w ramach pasji zgłębiał tematy zdrowego odżywiania i nowoczesnych metod treningowych. Zgadnijcie komu to zawdzięcza?

Maciej Korzym chętnie to potwierdza. Kiedy debiutował w seniorskiej drużynie Sandecji miał 16 lat i kilka dni. Dziś jest jednym z najważniejszych piłkarzy ekstraklasowej Korony Kielce i świetnie pamięta kontakt z trenerem. – Dzięki niemu zadebiutowałem w dorosłym futbolu, bardzo dużo czasu poświęcił mi na indywidualnych treningach i to niewątpliwie dzięki niemu

jestem w takim, a nie innym miejscu piłkarskiej kariery. Bardzo pana Adama Nawałkę cenię. Kiedy grałem w Legii i nie zawsze mi szło - zawsze o mnie pamiętał, na przykład pracując w Jagielloni. Dzwonił

i proponował grę, no ale to dawne czasy.

Korzym to było najmłodsze pokolenie piłkarzy Sandecji, które miało szczęście pracować z dzisiejszym trenerem kadry. W Sandecji grało wtedy wielu „talencików”, kariery niektórych utknęły gdzieś jednak na lata w niższych ligach. Janusz Świerad nie ma wątpliwości, że sprawy mogłyby się potoczyć inaczej gdyby Nawałka w Nowym Sączu został na dłużej.

- To jest typ ojcowski, wypadkowa kumpla i szefa – ocenia Janusz Świerad. – Interesował się każdym zawodnikiem bez wyjątku. Myślę, że mógłby kilku zawodników wypromować, wysłać gdzieś na testy, pomóc się jeszcze bardziej rozwinąć. A klub jeszcze by na tym zarobił. Przez te miesiące pracy z tymi 20-latkami, którzy taktycznie byli zupełnymi żółtodziobami zrobił kolosalne postępy.

Adam Nawałka pracował jednak w Sandecji tylko rok. Od 10 lipca 2003 do 5 lipca 2004 roku, a kariera takich samorodnych talentów jak choćby Piotra Zachariasza czy Grzegorza Nowaka zupełnie się zatrzymała. Powyżej III ligi nigdy nie zagrali.

Co jeszcze?

- Trener Nawałka był strasznym pedantem – wspomina na koniec Marek Zagórski. – Mocno dbał o swój wygląd zewnętrzny. Na treningach ćwiczył z nami na siłowni, modnie się ubierał, do tego solarium, sauna. To tylko potwierdza, że ten cały podkreślany dziś profesjonalizm, to życiowa dewiza, a nie pozerstwo.

WOJCIECH MOLENDOWICZ

GRUPA GRAND

– dynamiczny rozwój na solidnych fundamentach

Od czterech dekad nieustannie się rozwija. Konsekwentnie realizuje coraz bardziej zaawansowane projekty dla klientów z kraju i zagranicy. Dziś Grupa Grand to cztery obszary działalności, trzy własne produkty, pełne optymizmu spojrzenie w przyszłość, a przede wszystkim ręce i umysły setek ludzi, którzy od lat pracowali i pracują na jej sukces.

Zaczął się od niewielkiego zakładu ślusarskiego w Jasiennej. Rodzinny biznes od 1984 roku stopniowo się rozwijał, a jego założyciel – Andrzej Grygiel wierzył, że konsekwentna praca przyniesie efekty. Firma rosła i rozwijała kolejne obszary działalności. W 1990 roku weszła w branżę budowlaną. Jednym z kluczowych wydarzeń było też otwarcie w 2015 roku nowoczesnego zakładu produkcyjnego w Korzennej – stał się on przestrzenią do rozwoju technologicznego i organizacyjnego.

Częścią Grupy Grand jest również Grand Chotowa Hotel***SPA&Resort w województwie podkarpackim, działający od 2005 roku. Natomiast w 2010 roku firma rozszerzyła swoją działalność o branżę sprzedaży paliw płynnych na franchisingowej Stacji Paliw Orlen w Bartkowej-Posadowej.

Prezes i założyciel firmy Grand zawsze marzył o stworzeniu własnych produktów. Tak też się stało. Baseny ze stali nierdzewnej, urządzenia do automatycznego, pionowego parkowania samochodów Grand Vertical Parking oraz produkcja stolarki aluminiowej klasy premium to przykład, jak doświadczenie i odwaga w podejmowaniu decyzji mogą przełożyć się na rozwiązania innowacyjne nawet w skali światowej. To także dowód, że lokalna firma może skutecznie konkurować z bardzo



dużymi przedsiębiorstwami.

Firma z gminy Korzenna od 40 lat tworzy historię nie tylko lokalną, ale też wielu miejsc w kraju i poza jego granicami. Zrealizowane przez nią obiekty to na przykład budynki administracyjne, obiekty sportowe, kryte i otwarte baseny oraz aquaparki, obiekty dla służb mundurowych i wojska, a także zabytki, które przeszły renowację i konserwację.

W 2023 roku dotychczasowa działalność gospodarcza Grand Andrzej Grygiel została przekształcona w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością o nazwie Grupa Grand Sp. z o.o. Dziś funkcjonuje ona w kilku obszarach – od produkcji i budownictwa, przez nowoczesne rozwiązania technologiczne, aż po działalność usługową. Realizuje zarówno duże inwestycje, jak i mniejsze projekty. Niezależnie od skali, fundament pozostaje ten sam: odpowiedzialność, jakość i współpraca. Wciąż pozostaje też bardzo mocno związana z regionem – tutaj powstała, rozwija się i tutaj chce budować swoją przyszłość – tworząc miejsca pracy i współpracując z lokalnymi part-

nerami. Grupa zamierza wyraźnie postawić na rozwój, inwestować w ludzi, technologie i kolejne projekty, nie zapominając przy tym, gdzie wszystko się zaczęło.

– W związku z dynamicznym rozwojem Grupy GRAND stale powiększamy nasz zespół i poszukujemy osób, które chcą współtworzyć nowoczesną firmę opartą na jakości, odpowiedzialności i zaangażowaniu. Zapraszamy do współpracy zarówno doświadczonych specjalistów, jak i osoby chcące rozwijać swoje kompetencje – spawaczy, operatorów maszyn CNC, technologów, konstruktorów, inżynierów, pracowników budowlanych oraz administracyjnych. Oferujemy stabilne zatrudnienie, możliwość rozwoju zawodowego oraz udział w ambitnych projektach realizowanych dla wymagających branż. Wierzymy, że największą wartością Grupy GRAND są ludzie, dlatego poszukujemy przede wszystkim osób zaangażowanych, odpowiedzialnych i gotowych do ciągłego rozwoju. Jeśli chcesz budować swoją przyszłość w firmie, która stawia na nowoczesne technologie, wzajemny szacunek i długofalową współpracę – zapraszamy do naszego zespołu – podkreśla prezes Andrzej Grygiel.

ROZMOWA Z LUCJANEM RUSKIEM
- KIEROWNIKIEM DO SPRAW
BEZPIECZEŃSTWA SANDECJI.

DIALOG Z KIBICAMI TO FUNDAMENT BEZPIECZEŃSTWA NA STADIONIE



Fot. Adrian Maras

Przestajesz myśleć o względach bezpieczeństwa, kiedy prywatnie jesteś na meczu?

No właśnie nie. Byłem na Stadionie Narodowym kibicować reprezentacji i już po chwili włączyło mi się obserwowanie pod względem bezpieczeństwa. Patrzyłem jak stewardzi są rozstawieni, co można jeszcze poprawić... Lustrowałem wydarzenie pod kątem ewentualnych zagrożeń. Tak już mam. Kocham swoją pracę, ciągle się dokształcam, szkoleń, uczę, kolejne doświadczenia nabywam

w praktyce. Chcę być na bieżąco, bo wiem, jak temat bezpieczeństwa jest newralgiczny. W Sandecji jestem od kilkanaście lat, wprowadził mnie do klubu mój poprzednik.

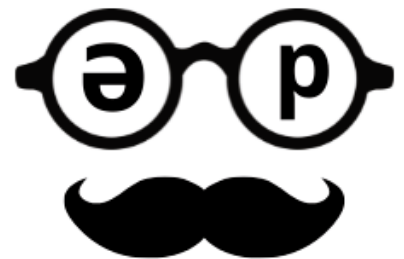
Odpowiedzialność za bezpieczeństwo, szczególnie podczas meczów na stadionie nie jest łatwe. Trzeba pogodzić punkt widzenia i oczekiwania klubu, policji oraz kibiców.

Z naszej strony proces zaczyna się dużo wcześniej niż w dniu meczowym. Jako organizatorzy musimy mieć wszystko dopięte prawnie na ostatni guzik - zgody, zezwolenia. Odbywa się szereg spotkań z administracją klubu, prezesami i sztabem medialnym. Ustalamy najdrobniejszy szczegół. Następnie rozmawiamy ze służbami, w tym głównie z policją, którą informujemy na bieżąco o zagrożeniach, o meczu podwyższonego ryzyka, o tym, czy kibice z innych klubów przyjeżdżają.

- *ciąg dalszy str.93*

ANGIELSKI
DLA DZIECI
MŁODZIEŻY
DOROSŁYCH

"No
Surrender to
Grammar!"



SZKOŁA JĘZYKOWA
ENGPRO

ul. Różana 9, 33-300 Nowy Sącz
+48 515 042 203
www.engpro.pl
biuro@engpro.pl



#Faithful to the Colours, Faithful to the
Language!

Dbam o Ciebie i Naturę

Mg

W Muszyniance oszczędzamy wodę dla przyszłych pokoleń. Chronimy zasoby przyrody, ograniczamy zużycie energii.

Dbamy o środowisko odzyskując plastik, szkło, papier, by kraina Muszynianki pozostała w najlepszej kondycji!

Ca



Muszynianka inwestuje w odnawialne źródła energii, konsekwentnie angażujemy się w działania na rzecz ochrony środowiska naturalnego. Kontynuując tę proekologiczną strategię Muszynianka stała się akcjonariuszem w PolKa, by jako jeden z liderów tworzyć w Polsce funkcjonalny System Kaucyjny.



Zgodnie z unijną dyrektywą od 2025 roku producenci są zobowiązani do zbiórki 77 proc. sprzedanych butelek i ich recyklingu.


Muszynianka
www.muszynianka.pl

Również na mecze wyjazdowe akredytujemy kibiców i całkowicie za nich odpowiadamy. Musimy być w stałym kontakcie z kibicami, nie ma i nie może być, przez wzgląd na bezpieczeństwo, samowolki w tych sprawach.

Ważna jest zatem stała komunikacja z nimi.

Przed każdym meczem spotykamy się z SLO (Supporter Liaison Officer) kibiców, czyli panem Szymonem Czyżkowskim i ustalamy wszystkie szczegóły, bo to nie jest tak, że kibice mogą robić, co chcą. Współpraca z nimi, to fundament, dlatego stawiamy na obustronny szacunek i zrozumienie. Nad bezpieczeństwem meczów czuwa teraz profesjonalna firma VIP Security z Łącka, są stewardzi na stadionach, którzy działają zgodnie z wytycznymi PZPN. Na obiekt przyjeżdżają także delegaci meczowi, z którymi ustalamy wcześniej jaka będzie frekwencja, czy będą przyjezdni i rozmawiamy na temat zagrożeń. Na odprawach zawsze są komendanci policji, z którymi współpraca od lat układa się na najwyższym poziomie.

Jednak to dobra współpraca z kibicami stanowi trzon bezpieczeństwa na stadionie. Relacje z nimi określa również prawo.

Zarówno wymogi prawne, jak i standardy nakładają na kierownika ds. bezpieczeństwa obowiązek dialogu z kibicami, w tym współpracę z ich szefem, którą od lat sobie cenię. Rozmawiamy na temat procedur bezpieczeństwa i prowadzimy stałą komunikację, by nie dopuścić do konfliktów. Ustalamy szczegóły danej imprezy, rozmawiamy o potencjalnych zagrożeniach. SLO ma kontakt z kibicami różnych drużyn w Polsce, więc ma wiedzę czy przyjezdni pojawią się w zorganizowanej grupie, czy też nie. Kibice mnie znają, zresz-

tą prywatnie od zawsze jestem kibicem Sandecji.

Teraz nowy stadion, większa liczba kibiców, a więc i większe potencjalne zagrożenie...

Nie zapomnę pierwszego meczu na nowym stadionie, aż łezka się w oku zakłęciła, że wreszcie możemy tutaj być. Z jednej strony ciepło na sercu, z drugiej obawa o bezpieczeństwo i myślenie o tym, czy coś się nie wydarzy. Dlatego tak ważne są spotkania z kibicami, to oni robią niesamowitą atmosferę na stadionie.

Zatem w kwestii bezpieczeństwa nie ma miejsca na spontaniczność?

Absolutnie nie, kwestie bezpieczeństwa muszą być dograne wcześniej. Każdy ma swoje miejsce wydzielone na stadionie. Nie można sobie chodzić, gdzie się komuś podoba. Od tego są także stewardzi, którzy mają informować na bieżąco gdzie można się przemieszczać. Podejmują również bezzwłocznie działania dotyczące awarii itp. Jest także wywieszony regulamin z rzeczami zakazanymi, czy piktogramy. Czasami przymrużymy oczy na chipsy, czy cukierki dla małych dzieci z wiadomych przyczyn. Jednak w mojej głowie na pierwszym miejscu jest zapewnienie bezpieczeństwa. Wiemy w jakim świecie żyjemy, mam oczy dookoła głowy. W dobie cyfryzacji różne rzeczy mogą się wydarzyć, przychodzić nieoczekiwane maile z informacją o potencjalnym zagrożeniu, jesteśmy na wszystko przygotowani. Bez przerwy działamy z policją, strażą pożarną i ratownikami medycznymi. Po meczach spotykamy się z całym sztabem ludzi, w tym służbami, delegatami, obserwatorem sędziów i wymieniamy się uwagami na temat tego, co można poprawić i na kolejnym meczu - poprawiamy. Po tym następuje podpisanie protokołu. Od kilkunastu lat, odkąd

jestem w Sandecji, zawsze jest on wzorowy.

Policjanci mają do Ciebie pretensje, że pirotechnika jest wnoszona na stadion Sandecji?

Chociażby stewardzi chcieli ją wychwycić, to jest to nierealne. Czasami jakieś race uda się wnieść. Przyznaję, że były rozmowy z inspektorem policji, który zwracał uwagę, że pojawiła się pirotechnika, a nie powinno jej być. Poprawiamy cały czas tę kwestię, ustalamy, jak można temu zapobiec, koordynujemy akcję z policją. Jest to trochę walka z wiatrakami, proszę mi pokazać stadion w Polsce, gdzie nie pojawiła się pirotechnika.

Z boku może się wydawać, że na stadionie za wszystko odpowiada i rządzi policja, jednak rzeczywistość jest inna. To Ty dosłownie głową ręcysz za bezpieczeństwo i kluczowe decyzje.

Na tym stadionie, pod względem bezpieczeństwa i organizacyjnym, od otwarcia bram to ja odpowiadam prawnie. Policja pojawi się na stadionie i przejmie dowodzenie na wcześniej przygotowany wniosek, który przekażę dowódcy. Stanie się to tylko wtedy, gdy my własnymi siłami nie będziemy w stanie opłacać sytuacji.

No właśnie, następuje sytuacja kryzysowa, bierzesz na barki decyzję o przerwaniu meczu?

Tak, przy współpracy ze służbami i delegatem. Ustalamy za i przeciw i podejmujemy decyzję. Biorę odpowiedzialność za to. Jednak chcę podkreślić, że nie mogę sam powiedzieć, że przerywam mecz, muszę mieć opinię służb, nic pochopnie nie robimy, zawsze jednak działamy w granicach bezpieczeństwa.

ROZMAWIAŁA
NATALIA SEKUŁA



GRAND
GRUPA



GRAND VERTICAL
PARKING



GRAND Chotowa
HOTEL SPA & RESORT

SKARB KAŻDEGO SĄCZERSA

DRUŻYNY W BIAŁO



Innowacyjne produkty

Automatyczne, pionowe parkingi
Grand Vertical Parking

Baseny ze stali nierdzewnej

Stolarka aluminiowa i aluminiowe
konstrukcje szklane

Kompleksowość, która buduje przewagę

Precyzyjna produkcja CNC

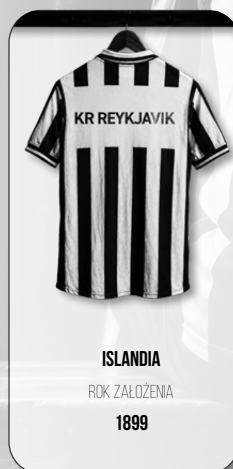
Generalne Wykonawstwo
Inwestycji Budowlanych

Turystyka Grand Chotowa Hotel***
SPA&Resort

www.grupagrand.com

Grupa GRAND Sp z o.o.
33-322 Korzenna 91
tel. 18 4417056, 500048679
e-mail: biuro@grupagrand.com

REKLAMA



CZARNE PASY



Husqvarna®



RIDERY HUSQVARNA

**Zawsze
gotowe
na mecz**

SPRAWDŹ NASZĄ OFERTĘ

AUTORYZOWANY DILER I SERWIS
 **bl system™**
www.bl-system.pl

NOWY SĄCZ
ul. Tarnowska 119
tel. 726 043 300

PERŁA UZDROWISK W NOWOCZESNYM WYDANIU

Są takie miejsca, które definiują tożsamość regionu. Uzdrowisko Krynica-Żegiestów S.A. to nie tylko spadkobierca ponad dwustuletniej tradycji, ale potężne przedsiębiorstwo, które dziś płynnie łączy misję leczniczą z twardymi regułami nowoczesnego rynku produkcji wody. O tym, jak zarządza się żywą legendą, dlaczego „Zuber” jest ewenementem na skalę światową i jak nowa twarz „Kryniczanki” podbija Polskę, rozmawiamy z Krzysztofem Głucem, dyrektorem operacyjnym Spółki.

Od blisko dwóch lat pełni Pan funkcję Dyrektora Operacyjnego w jednej z najważniejszych spółek uzdrowiskowych w kraju. Zanim przejdziemy do wielkich inwestycji i ważnych decyzji – jak Pan, jako człowiek od lat związany z regionem i zarządzaniem, odnajduje się w tej „wodnej” rzeczywistości? Czy woda i jej lecznicze właściwości od zawsze Pana fascynowały, czy to nowa pasja?

W mojej karierze zawodowej woda zawsze zajmowała szczególne miejsce. Pracowałem w Sądeckich Wodociągach, więc temat samej wody i technologii jej przesyłu nie był mi obcy. Z drugiej strony, jestem przewodnikiem beskidzkim, więc walory turystyczne i uzdrowiskowe Sądecczyzny mam w krwiobiegu. Jednak to, co zastałem tutaj w lipcu 2024 roku, przerosło moje wyobrażenia pod kątem skali i odpowiedzialności. Ponadto praca ta pozwoliła mi zgłębić tajniki wód leczniczych, co jest absolutnie fascynujące, bo to naprawdę złoto naszego regionu. Bycie dyrektorem operacyjnym w takim miejscu to nie jest typowa praca za biurkiem. To zarządzanie organizmem, który składa się z kilkunastu ogromnych, legendarnych wręcz obiektów, setek pracowników i tysięcy kuracjuszy, którym musimy zapewnić wszystko: od



specjalistycznej opieki medycznej, przez rehabilitację, aż po prozaiczne, ale kluczowe wyżywienie czy komfort w pokojach.

Na logotypie Uzdrowiska widnieje data 1793, zatem zarządza Pan „żywą historią”. Czy to dziedzictwo jest dla Pana bardziej wsparciem, czy logicznym ciężarem?

Nazwałbym to misją. Historia Krynicy to wielkie nazwiska takie jak Dietl, Zuber czy Ebers. To oni stworzyli fundamenty, na których stoimy. Proszę sobie wyobrazić, że Rudolf Zuber, szukając w naszym regionie ropy naftowej, dokonał odkrycia, które zmieniło bieg historii Krynicy

– znalazł wodę o tak unikalnym składzie, że do dziś nie ma ona sobie równych. Z drugiej strony, to dziedzictwo to potężne obiekty: Stary Dom Zdrojowy, Nowy Dom Zdrojowy, Pijalnia Główna czy legendarna Patria Jana Kiepury. Zarządzanie nimi to wyzwanie, by w tych historycznych murach zaoferować standard XXI wieku, którego oczekuje współczesny kuracjusz, nie tracąc przy tym duszy tych miejsc.

Wspominał Pan o Patrii – to obiekt kultowy, symbol luksusu międzywojnia, perła modernizmu. Jaki jest dzisiejszy status tego pensjonatu?

Patria to nasza perła, ale perła, która wymaga bardzo kosztownej renowacji. Obecnie nie prowadzi ona działalności sanatoryjnej, ponieważ skala potrzebnych nakładów inwestycyjnych idzie w dziesiątki milionów złotych. Chcemy przywrócić jej dawną świetność, ale musimy to robić mądrze, szukając źródeł finansowania zewnętrznego. Jednak nie stoimy w miejscu z innymi inwestycjami. Już w przyszłym roku planujemy duży projekt związany ze Starymi Łazienkami Borowinowymi. Chcemy je zmodernizować i dedykować tzw. „silversom”. Społeczeństwo się starzeje, a my mamy idealne warunki, by odpowiednio na tę zmiany zareagować i stworzyć

komfortowy ośrodek opieki długoterminowej, łączący medycynę, leczniczą moc wody z najwyższym standardem pobytu.

Uzdrowisko opiera się na dwóch nogach: działalności sanatoryjnej i produkcji wody – leczniczej i komercyjnej. Skupmy się teraz na tej drugiej. „Krynica” przeszła ostatnio radykalny rebranding. Czym ta decyzja była podyktowana?

Rynek wody mineralnej w Polsce jest niezwykle nasycony. Nasze badania pokazały, że stara etykieta, choć darzona sentymentem, stała się dla nowoczesnego konsumenta mało wyrazista. Brakowało jej czegoś, co wyróżnia ją na półce pełnej innych butelek wód. Podjęliśmy odważną decyzję – zaprosiliśmy do współpracy studentów krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Chcieliśmy świeżego spojrzenia, które połączy tradycję z nowoczesnym designem. Wybraliśmy projekt Tycjana Twardowskiego, studenta wydziału form przemysłowych. Nowa etykieta jest dynamiczna, elegancka i od razu rzuca się w oczy na półce. W tej chwili głównymi bohaterami etykiet są nasze poszczególne budynki: Stary Dom Zdrojowy, Nowy Dom Zdrojowy czy Pijalnia. Ale oczywiście zdajemy sobie sprawę, że rebranding to nie tylko etykieta. To cała nowa filozofia sprzedaży. Od stycznia tego roku „Krynica” w nowej odsłonie wyruszyła na podbój Polski i jak na razie odbiór jest bardzo pozytywny.

Ta nowa energia potrzebowała też nowej twarzy. Klaudia Zwołańska jako ambasadorka Krynicy to strzał w dziesiątkę?

Zdecydowanie! Klaudia jest idealną ambasadorką. To sportswomenka roku 2025, medalistka, osoba o niesamowitej determinacji, a co dla nas najważniejsze – nasza krajanka, Sądeczanka. No i woda to przecież jej żywioł. Jej sukcesy, postawa i energia

idealnie współgrają z wartościami „Krynicy”. Klaudia pokazuje, że nasza woda to nie tylko uzupełnienie diety dla kuracjuszy, ale paliwo dla ludzi aktywnych, uprawiających sport, dbających o formę. Warto dodać, że przywróciliśmy także linię „Active” – wodę średniozmineralizowaną, o delikatnym stopniu nagazowania, dedykowaną właśnie osobom aktywnym.

Mówiąc o wodach, nie sposób pominąć „króla” wód leczniczych, czyli Zuber. To produkt, który budzi skrajne emocje – od uwielbienia za skuteczność po dystans ze względu na specyficzny smak i zapach.

Zuber to zdecydowanie woda dla świadomych jej walorów zdrowotnych. To ewenement na skalę światową. Wydobywamy go z głębokości niemal kilometra. To woda reliktowa, która ma ponad milion lat! Jej mineralizacja jest tak potężna, że Zuber jest traktowany niemal jak lekarstwo. Ma zbawienny wpływ na układ pokarmowy, pomaga w leczeniu choroby wrzodowej czy problemów z przemianą materii. I tak, krąży o nim legenda, również te o jego skuteczności w łagodzeniu skutków „dnia wczorajszego” – co potwierdzają zresztą stare zapiski lekarskie jeszcze z początku ubiegłego wieku. Obok niego mamy Jana – genialną wodę w schorzeniach urologicznych i cukrzycy, czy Słotwinę, która dzięki dużej zawartości magnezu i wapnia jest naturalnym środkiem na stres i stany lękowe. To są nasze skarby, których nie da się podrobić w żadnym laboratorium.

A co z samą Pijalnią Główną? To gigantyczna, przeszklona konstrukcja, która od lat służy nie tylko kuracjom.

To nowoczesny obiekt, który robi ogromne wrażenie i zaskakuje użytecznością – bo przecież to tam odbywają się np. koncerty. Pijalnia Główna to salon Krynicy.

Cy. Chcemy, aby żyła nie tylko od 10:00 do 18:00, kiedy wydajemy wodę. To fantastyczna przestrzeń eventowa. Cykl „Krynica Źródłem Kultury” pokazał, że można tam organizować koncerty największych gwiazd, które przyciągają tysiące ludzi. Moim celem jako dyrektora operacyjnego jest optymalizacja tej przestrzeni – chcemy tam gościć kongresy, konferencje i wydarzenia kulturalne na najwyższym poziomie.

Jak widzi Pan Uzdrowisko Krynica-Żegiestów S.A. za 15, 20 lat? Gdzie będzie ta instytucja, gdy dzisiejsze plany inwestycyjne staną się rzeczywistością?

Widzę firmę, która swoją działalność opiera pewnie na tych samych filarach: czyli oferuje sanatoryjne pobyty w pięknych, historycznych obiektach, gwarantując najwyższą jakość usług, nie tylko leczniczych. Firmę, która w pełni wykorzystuje potencjał „srebrnej gospodarki”, oferując seniorom pobyty szyte na miarę. Jednocześnie widzę „Krynicy” jako jedną z najchętniej wybieranych wód mineralnych w Polsce, obecną na stołach w całej Polsce. Chcę, aby Uzdrowisko było nowoczesną instytucją, która szanuje swoje korzenie, dba o tradycyjny charakter tego miejsca, ale także wykorzystuje najnowsze technologie i produkuje wodę najwyższej jakości. Droga do tego celu jest wyboista, wymaga ogromnych inwestycji, ale fundament, który mamy – czyli nasze unikalne wody – daje nam przewagę, której nikt nam nie odbierze.

Dziękuję za rozmowę i za tę pasjonującą podróż w głąb krynickich źródeł.

Dziękuję bardzo i oczywiście zapraszam czytelników do Krynicy, by korzystać z wyjątkowych walorów leczniczych tej części Sądeczyny!

ROZMAWIAŁA SONIA GROŃ

GRIFFIN
200

Lokomotywa E4MSUa Griffin 200 to wielosystemowa lokomotywa elektryczna przeznaczona do prowadzenia składów pasażerskich w Polsce, Czechach, Słowacji, Austrii, Węgrzech i Niemczech.



CZECH REPUBLIC



SLOVAKIA



HUNGARY



POLAND



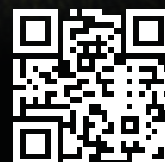
GERMANY



AUSTRIA

Od 150 lat napędzamy polską koleją.

Tworzymy pociągi pasażerskie, lokomotywy i wagony metra, łącząc półtora wieku tradycji z bezkompromisowym dążeniem do doskonałości.



STARE WAGONY KOLEJOWE SPEŁNIAŁY ROLĘ SZATNI



Legendaria stodoła na Starej Sandecji od strony Domu Żołnierza

Fot. Historia Sandecji

Na otwarty w sierpniu ub. roku stadion im. o. Władysława Augustynka przy ul. Kilińskiego 47 przychodzą tysiące kibiców. Dopingują z zapamiętanym przez dziesiątki lat, kibicowską piosenkę wręcz klubowy hymn - „Kolejowy klub sportowy Sandecja” bądź „O kakaesie ukochana ma drużynol”. Skąd na nowoczesnym stadionie te śpiewy? Ich rodowód sięga tzw. Starej Sandecji. Legendarnego stadionu u zbiegu Alei Wolności i ul. Szczęsnego Morawskiego.

Otoczony był wysokim, betonowym murem. Właściwie był wszechstronnym obiektem lekkoatletycznym z lodowiskiem hokejowym włącznie, boiskami do siatkówki i koszykówki, no i przede wszystkim z boiskiem piłkarskim. Od strony Morawskiego dwa stare wagony kolejowe spełniały rolę szatni. Z drugiej strony boiska stała wielka stodoła (na zdjęciu) obiekt ataku skik-

sowanych piłek, osobliwie „Żaby” Żabeckiego. Stał tam również zegar stadionowy, aczkolwiek rzadko czynny.

Kiedy w 1957 r. patronat przejęły nad klubem Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, stała się Sandecja Kolejowym Klubem Sportowym, wszak klub wspierał również Węzeł PKP. Stąd narodziła się pieśń, która rozkwitła nowymi zwrotkami w latach 60., kiedy klub zaczął odnosić spektakularne sukcesy, oczywiście na miarę ówczesnych czasów. Stało się to za sprawą „złotej jedenastki” pokolenia utalentowanej sądeckiej młodzieży i trenera Mieczysława Nowaka. Zdaniem niektórych, jednego z najlepszych trenerów w historii klubu. On poprowadził Sandecję do sukcesów i przede wszystkim był dla piłkarzy wychowawcą. Przybył do Nowego Sącza w 1959 r. jako były piłkarz i trener Garbarni Kraków. I w tym miejscu moja osobista dygresja, gdyż na początku lat 60. stałem się kibicem i sympatykiem Sandecji, zresztą trwa to

do dziś za sprawą... Mieczysława Nowaka.

Do dzisiaj przy ulicy Młyńskiej 9 stoi stary młyn. Ma w nim przychodnię dentystyczną wybitny lekarz stomatolog dr Andrzej Krzak. Jest moim przyjacielem z dzieciństwa. W latach powojennych w młynie był zakład stolarski, który przejął w latach 60. od swojego ojca Wojciech Adam Krzak, ojciec doktora. Adam Krzak, mimo gomułkowskich represji wobec rzemieślników, jakoś sobie radził i wzorem innych przedstawicieli sądeckiej tzw. prywatnej inicjatywy wspierał Sandecję. I tutaj pojawia się trener Mieczysław Nowak ze swoim synem Piotrem, moim i Andrzeja rówieśnikiem. Trener Nowak bywał częstym gościem państwa Ireny i Adama Krzaków i zachęcił nas obu do kibicowania Sandecji, co też uczyniliśmy. Od czasu do czasu, dzięki łaskawości pana Nowaka mogliśmy zasiąść na trybunie. A kiedy to się nie udawało, przeskakiwaliśmy przez wysoki mur. Bo przecież człowiek nie miał kasy na bilet. Ówczesne niedzielne mecze Sandecji to było prawdziwe święto w mieście.

Do końca życia będę pamiętał nazwiska moich ówczesnych idoli ze Starej Sandecji: Wiesław Spieguel, Adam Ziółkowski, Zygmunt Śledź, Waław Grądziel, Wiesław Stawiarz, Czesław „Pele” Pierzchała, Roman Hływa, Zdzisław „Adziu” Czarnik, Zygmunt „Żaba” Żabecki no i znakomity drybler Mieczysław Gwiżdż. W latach 1959-1963 i później 1969-1971 trenował Sandecję Mieczysław Nowak.

- ciąg dalszy str.101



Nowy Sącz
Miasto Królewskie



Zapraszam!
Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA

Sądecka Jesień Kulturalna



Patronat Honorowy: Prezydent Miasta Nowego Sącza Ludomir Handzel



KALI SARIUS KARTKY

05
09
2026

AMFITEATR NOWY SĄCZ

18
09
2026

SUPPORT: NukeeProff

C-BooL

AMFITEATR NOWY SĄCZ



www.sadeckajesienkulturalna.pl

*Zniżka dla posiadaczy **Karty Nowosądeczanina** • www.mojakn.pl



SPONSORZY GŁÓWNI



SPONSOR DIAMENTOWY



PATRONAT MEDIALNY



To właśnie w tamtych latach pod patronatem ZNTK piłkarze musieli dbać o naukę, wielu z nich uczęszczało do Technikum Kolejowego, a później podejmowało pracę w Zakładach bądź PKP. Oczywiście musieli godzić etaty w ZNTK z uprawianiem sportu, dlatego ich praca to właściwie na pół gwizdka w kolejowej firmie. Ale to załódze nie przeszkadzało, ba od 1966 r. każdy, kto podejmował pracę w ZNTK, podpisywał deklarację, że od pensji będzie płacił „podatek” w wysokości 5 zł na rzecz Sandecji. Bez względu na to, czy jest kibicem i czy mieszka w Nowym Sączu. Musiało się to po latach odbić czkawką polityczną. Ale jesteśmy w latach 60. Rozmawiamy sobie z Mieczysławem Gwiżdżem, znakomitym kiedyś piłkarzem, wieloletnim radnym, działaczem Sandecji, przewodniczącym Zarządu Osiedla „Barskie”. Mimo upływu lat (pond 60) i wieku pana Mieczysława (84 lata) pamięta tamten czas, jakby to było wczoraj.

- Do Sandecji przyszedłem z Dunajca w 1958 r. - wspomina. - Grałem pod wodzą trenera Nowaka, wspaniałego człowieka. Później ze względów rodzinnych przenieśliśmy się do Wielkopolski grając w II lidze Olimpii Poznań i I ligowym Lechu. W 1962 r. przez osiem miesięcy grałem w Cracovii, a w latach 1963-1965 w Wiśle Kraków. Wtedy Wacek Grądział i Wiesiek Stawiarz namówili mnie do powrotu do Sandecji. Grałem tu do 1973 r. Po tylu latach mogę bez zająknięcia wymienić nazwiska moich kolegów z drużyny. Powiem jedno, że w 1962 r. Cracovia i Wisła chciały wypożyczyć do siebie cały nasz atak. A w kadrze województwa krakowskiego występowało aż sześciu piłkarzy Sandecji: Spiegel, Stawiarz, Grądział, Mandryk, Obarynyk i ja.

Wróćmy jeszcze na stadion Starej Sandecji oczami wyobraźni. Co rzucało się w oczy nastolatka

na siedzącej trybunie? Wokół starszego pana, elegancko ubranego z kapeluszem na głowie i zadbaną laseczką w rękę, zawsze skupiało się grono działaczy, kibiców, wspierających klub rzemieślników i z uwagą go słuchało. Niosły się szepty wśród siedzących – O, pan Nusin idzie ze swoją córką Rutą. To był Nathan Lustig popularnie zwany Nusinem z piękną córką, w której podkochiwała się połowa składu Sandecji, a ona uczuciem obdarzyła jednego – bramkarza Michała Królikowskiego. Obok „Taty” Tadeusza Grodzickiego (działacza klubowego) właśnie największą miłością obdarzał piłkarzy Nusin. Zapraszał na obiady do restauracji, wspomagał finansowo w potrzebach materialnych, opłacał mieszkania, lekarstwa. Sam jako Żyd z Odessy rodem osiadł po 1945 r. w Nowym Sączu prowadził różne interesy. Miał smykałkę handlową. Nagle na początku 1968 r. zniknął z trybuny wraz z córką. W wyniku antysemickiej nagonki wyemigrował do Szwecji, a następnie do Izraela.

A klubowi wiodło się raz lepiej, raz gorzej. Z finansami też było kruch, bo mimo że ZNTK wspierały klub, to potrzeby rosły. Wśród załogi w latach 70. rosła niechęć wobec „obiboków” piłkarzy, którzy - owszem - przychodzili do pracy na godzinę 7. Ale „markowali” pracę, by po godzinie 10. wyjść na trening, już na nowym stadionie przy ul. Kilińskiego. Aż przyszło gorące lato 1980 r. powstanie NSZZ „Solidarność”. Jesienią tego rewolucyjnego roku załoga zgłosiła do dyrektora Władysława Stendery kilkadziesiąt postulatów i żądań. Na długiej liście znalazło się żądanie zniesienia „haraczu” na rzecz Sandecji, owych 5 zł. Ponadto piłkarze będący na listach płac w firmie mieli wrócić do pracy na pełny etat. Niedługo później historia tak przyspieszyła...

JERZY WIDEŁ

KRYNICZANKA

1793



SŁOTWINKA

Odprężenie



WWW.KRYNICZANKA.PL



Wartości, które przetrwały próbę czasu. Wacław Migacz o dr. Stanisławie Kucie

Mówi się, że podczas długiej podróży najcenniejsze wcale nie są porty, do których dopływamy, ale ludzie, z którymi dzielimy pokład. Te słowa idealnie oddają to, co czujemy dziś w Alwis&Secura. Stoimy bowiem w obliczu wyjątkowego momentu. Dr Stanisław Kuta, który przez ćwierć wieku był merytorycznym sercem naszej agencji, właśnie kończy 80 lat i przechodzi na zasłużoną emeryturę. To idealna okazja, by na chwilę odłożyć na bok bieżące raporty i spojrzeć wstecz na nasz wspólny rejs.

Ponad liczbami zawsze stała przyzwoitość

Trudno mi uwierzyć, że wszystko zaczęło się tak dawno. Prawie dwadzieścia pięć lat wspólnej pracy w samej multiagencji to ogromny kawał czasu, a przecież nasze wspólne zawodowe ścieżki sięgają jeszcze głębiej, bo w lata 90.

Pamiętam nasze pierwsze spotkanie jak dziś. Spotkałem Staszka jako młody chłopak, świeżo po studiach, w tworzącym się dopiero przedstawicielstwie Bankowego Towarzystwa Ubezpieczeń i Reasekuracji „HEROS” S.A. w Nowym Sączu. Staszek doskonale znał teren, miał łatwość nawiązywania kontaktu z ludźmi i odważnie rzucił się na głęboką wodę. Pod jego kierownictwem wskoczyliśmy na pierwsze miejsce w Polsce i trzymaliśmy je przez lata. To były pionierskie czasy dla całego polskiego rynku. Pracowaliśmy bez komputerów, bez internetu, bez całej dzisiejszej technologii. Wszystko opierało się na papierze i wzajemnym zaufaniu.

Dzisiejszym młodym agentem trudno to sobie wyobrazić, bo logistyka tamtych lat potrafiła przysporzyć o zawrót głowy. Obecnie klika się kilka razy w systemie, porównuje oferty i polisa jest gotowa. A my wtedy ubezpieczaliśmy wszystko ręcznie, wypełniając setki papierowych druków. Mało kto pamięta, ale to my w Nowym Sączu jako pierwsi w Herosie – i prawdopodobnie jako jedni z pierwszych w Polsce – rozpoczęliśmy wystawianie gwarancji ubezpieczeniowych, które potem stały się wizytówką całego towarzystwa.

Od samego początku Staszek powtarzał jedną rzecz: w tym biznesie liczby są ważne, ale najważniejszy jest człowiek i czysta przyzwoitość.

„Krótkoterminowa” współpraca na 25 lat

Ale w biznesie, jak to w życiu, przyszedł czas na zmiany. Rynek się przekształcił, Heros został kupiony przez grupę VIG i włączony do Compensy. I wtedy nasze drogi znowu się połączyły, tym razem już w Alwis&Secura. Właśnie wtedy w Alwisie, który zajmował się wcześniej dystrybucją kredytów i sprzedażą ratą, rodził się projekt rozpoczęcia dystrybucji ubezpieczeń. Zwrócono się do Staszka o pomoc jako do doświadczonego menedżera i prokurenta. Miał tylko doradzić w wolnym czasie, pomóc nam okiełznać nowe, wchodzące właśnie w życie przepisy prawa... i tak dał się namówić na tę „krótkoterminową” współpracę, w której ostatecznie utknął z nami na dwadzieścia pięć lat i był filarem, bez niego z pewnością Alwis nie byłby teraz w miejscu, w którym się znajduje. Razem z ówczesnym prezesem Jurkiem Słaboniem spędzali całe dnie w terenie. Szukali osób zupełnie spoza branży, od zera uczyli ich fachu i kształtowali na nasz, „alwisowski” wzór pośrednika – profesjonalnego, uczciwego i zaangażowanego. Większość z tych osób z powodzeniem prowadzi z nami biznes do dzisiaj.

Edukacja jako największa pasja

Większość osób z branży utożsamia dr. Kutę jako niezawodne źródło rzetelnej informacji dla agentów. Oprócz działań czysto organizacyjnych, edukacja jest jego największą pasją.

Dobra informacja z wyprzedzeniem to jego znak rozpoznawczy. Przez lata „przelewał ją na papier”, tworząc dla naszych ludzi błyskawiczne komunikaty. Stworzył unikalny cykl informacyjny „Czy wiesz, że...”, a także serie „Na gorąco”, które drogą mailingową trafiają na biurka setek naszych OFWCA.

Na naszą prośbę podjął się stworzenia unikalnego, czysto merytorycznego pisma Alwis&Serwis.

Rodzinna atmosfera to dla nas codzienność, nie slogan

Dla nas ta wspólna praca od zawsze była czymś więcej niż tylko czystym biznesem. Mój tato był zapalonym żeglarzem. Dzięki

chwilom, które spędziłem z nim na łodzi, uświadomiłem sobie, że życie jest trochę jak żegluga. Od samego początku budowaliśmy Alwis&Secura z założeniem, że tutaj ponad wszystkim liczą się ludzie. Chcieliśmy stworzyć takie miejsce, w którym „rodzinna atmosfera” to nie jest tylko ładny, pusty slogan marketingowy wrzucony do rekrutacyjnych folderów czy na stronę internetową, ale nasza autentyczna, biurowa codzienność.

Są w życiu takie znajomości, które przypominają długą morską podróż. Nie zaczynają się wielkimi słowami. Zaczynają się cicho, trochę niepewnie, trochę przypadkiem. Płynęliśmy razem ze Staszkiem przez codzienność – przez spokojne wody zwykłych dni i przez sztormy, które czasem przynosiło życie. Każdy z nas miał swoje doświadczenia, swoje tempo i pomysły na kurs, ale zawsze potrafiliśmy złapać wspólny wiatr w żagle. Ostatecznie, kiedy opadną biznesowe emocje, zamkną się laptopy i zgasną ekrany systemów, zostaje to, co najważniejsze – świadomość, że przebyliśmy ten wielki kawał drogi nie z przypadkowymi współpracownikami.

Moje osobiste „dziękuję”, Staszku

Dzisiaj wiem jedno – firmy przychodzą i odchodzą, loga się zmieniają, ale to, z kim siedzisz w biurze i komu ufasz w trudnych momentach, zostaje na zawsze.

Jednak przychodzi w życiu każdego z nas taki moment, kiedy trzeba zwolnić i najwyraźniej w świecie odpocząć. Decyzja Staszka o przejściu na emeryturę jest w pełni naturalna.

Staszku, z okazji 80 urodzin chcę po prostu z podziękować za ten ogromny wkład. Przed nim czas na zasłużony odpoczynek, realizację prywatnych pasji i spokój. Staszku, życzę Ci wszystkiego, co najlepsze na tym nowym etapie życia. Pomyślnych wiadomości!

Wacław Migacz
Prezes Zarządu Alwis&Secura



Już za tydzień (1-2.08) zaplanowano w Krakowie ekstremalne zawody triathlonowe. Do przepłynięcia będzie 1,9 km w Zalewie Zakrzówek, przejechanie na rowerze 90 km w kierunku Wieliczki i Bochni, z powrotem do centrum Krakowa i przebiegnięcie 21,1 km z metą na Rynku Głównym.

Wydarzenie jest jednym z najważniejszych na triathlonowej mapie Europy Środkowo-Wschodniej i skierowane jest zarówno do profesjonalnych zawodników, jak i amatorów sportów wytrzymałościowych.

Ironman jest globalnym cyklem zawodów triathlonowych na sześciu kontynentach, w ponad 50 krajach. Rozgrywanych jest ponad 250 wydarzeń na całym świecie a zaangażowana w to społeczność liczy około pół miliona zawodników. W Polsce zawody na licencji były rozgrywane od 2009 roku w Warszawie, Gdyni i Poznaniu. W Krakowie pojawi się drugi rok z rzędu. Ironman 70.3 stanowi połowę dystansu pełnego Ironmana (140,6 mil). W ramach wydarzeń towarzyszących zaplanowane są zawody dla dzieci Ironmankids oraz Good Morning Run.

Ranga wydarzenia sprawia, że do Małopolski przyjadą zawodnicy z całego świata. Zawody tej klasy przyciągają coraz większą liczbę miłośników triathlonu, cieszą się dużą popularnością zarówno wśród uczestników, jak i kibiców oraz osób im towarzyszących. Organizacja etapu kolarskiego na trasie między Krakowem, Wieliczką i Bochnią będzie doskonałą promocją naszego regionu jako atrakcyjnego miejsca do uprawiania sportu i aktywnego wypoczynku - powiedział Witold Kozłowski, wicemarszałek województwa małopolskiego.

Imponująca jest liczba zapisanych uczestników - 3800 osób deklaruje start w Ironmanie 70.3, sztafetach i Good Morning Run.

Województwo Małopolskie jest Partnerem Strategicznym. Więcej na <https://ironmankrakow.pl/>

ENEA IRONMAN 70.3 KRAKÓW 2026



Fot. ABartek Zborowski



Fot. Bartek Zborowski

MAŁOPOLSKA ZWIĘKSZA DOSTĘP DO SPORTU I REKREACJI

Sejmik województwa wybrał 40 inwestycji w programie Sportowa Małopolska, z dofinansowaniem o łącznej wartości 36,5 mln zł. To efekt współpracy Województwa Małopolskiego i Ministerstwa Sportu i Turystyki. Celem jest wspieranie nowoczesnej, ogólnodostępnej infrastruktury sportowej i rekreacyjnej oraz zwiększanie dostępności obiektów sportowych dla mieszkańców regionu.

Jednostki samorządu terytorialnego z Małopolski otrzymają pieniądze na z budowę, przebudowę lub modernizację infrastruktury sportowej. Wysokość wsparcia wynosi do 60 % kosztów kwalifikowanych zadania. Na kwotę programową – 36,5 mln zł składa się 18 mln 250 tys. zł z budżetu województwa oraz 18 mln 250 tys. zł z Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej, pozostającego w dyspozycji ministra sportu i turystyki.

Wykaz zadań rekomendowanych do dofinansowania ze środków Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej w ramach programu „Sportowa Małopolska” - Małopolski program rozwoju bazy sportowej – edycja II.			
Lp.	Podmiot	Nazwa zadania	Deklarowana wysokość dotacji do kwoty (w zł)
1	Centrum Kultury i Sportu w Miechowie	Rozwój infrastruktury sportowej Centrum Kultury i Sportu w Miechowie poprzez modernizację krytej pływalni	211 000,00 zł
2	Gmina Chelmek	Poprawa jakości infrastruktury sportowej w Centrum Sportowym w Chelmku	1 307 000,00 zł
3	Gmina Chrzanów	Rozbudowa Szkoły Podstawowej im. Mikołaja Kopernika w Balinie o salę gimnastyczną wraz z zapleczem	2 951 000,00 zł
4	Gmina Jordanów	Budowa Sali gimnastycznej w miejscowości Wysoka, Gmina Jordanów	2 174 000,00 zł
5	Gmina Limanowa	Budowa sali gimnastycznej i przedszkola przy Szkole Podstawowej w Kłodnem	2 812 000,00 zł
6	Gmina Olkusz	Przebudowa boiska sportowego przy Szkole Podstawowej nr 10 w Olkuszu	1 188 000,00 zł
7	Gmina Pćim	Budowa infrastruktury sportowej w miejscowości Stróża, gmina Pćim	2 129 000,00 zł
8	Gmina Proszowice	Budowa budynku zaplecza szatniowo-sanitarnego Ludowego Klubu Sportowego Plomien	1 135 000,00 zł
9	Gmina Rzeszawa	Budowa boiska wielofunkcyjnego wraz z infrastrukturą towarzyszącą w Okulicach, gmina Rzeszawa	617 000,00 zł
10	Gmina Słomniki	Budowa boiska sportowego typu „Orlik” w miejscowości Niedźwiedź	666 000,00 zł
11	Gmina Wieliczka	Budowa części dydaktyczno- sportowej na potrzeby Szkoły Podstawowej nr 4 w Wieliczce	1 782 000,00 zł
12	Gmina Wierzchosławice	Budowa boiska wielofunkcyjnego typu ORLIK w m. Wierzchosławice	686 000,00 zł
13	Gmina Zabierzów	Remont nawierzchni boiska LKS Wisła Rząska	304 000,00 zł
14	Gmina Zembrzyce	Modernizacja obiektu sportowego - sali gimnastycznej w Zespole Szkół w Zembrzycach	288 000,00 zł
SUMA			18 250 000,00

Przy wyborze wzięto pod uwagę znaczenie inwestycji dla rozwoju regionu, poprawę dostępności infrastruktury sportowej, stan istniejącej bazy sportowej oraz potrzeby jej dalszej rozbudowy, a także ogólnodostępny charakter obiektów.

26 na 40 zadań zostało ujętych na liście rekomendowanej do wsparcia ze środków budżetu województwa, natomiast pozostałe 14 zadań znalazło się na liście rekomendowanej do realizacji przy udziale pieniędzy FRKF. Jest też lista rezerwowa obejmująca zadania spełniające wymagania formalne i merytoryczne programu.

Program „Sportowa Małopolska” jest realnym wsparciem dla samorządów, inwestujących w rozwój infrastruktury sportowej. Dzięki przyznawanym środkom w całym regionie powstaną nowe obiekty, a istniejące zostaną zmodernizowane i lepiej dostosowane do potrzeb mieszkańców. To inwestycje, które zwiększą dostępność sportu i rekreacji, szczególnie dla dzieci i młodzieży, a jednocześnie będą służyć lokalnym społecznościom przez wiele lat - podkreśla wicemarszałek Witold Kozłowski.

W I edycji wybudowano hale sportowe z zapleczem w Przegini Duchownej i Działiszu oraz boisko ze sztuczną nawierzchnią Grębałowianki Kraków, na które z budżetu Małopolski przeznaczono niemal cztery i pół miliona złotych.

Wspomniane obiekty to reprezentatywna część z 39 umów zawartych w 2025 roku I edycji ogólnopolskiego programu. Samorząd województwa – jako podmiot najlepiej znający lokalne potrzeby i uwarunkowania – odgrywa kluczową rolę we wskazywaniu najpilniejszych potrzeb.

Dofinansowanie obejmuje pełnowymiarowe sale gimnastyczne, hale i boiska sportowe, kryte pływalnie, korty tenisowe, skateparki czy kompleksy lekkoatletyczne. Program pomoże salom fitness i do sportów walki, siłowniom, krytym lodowiskom, torom lodowym, przystaniom kajakowym, żeglarskim i wiosłarskim, torom kolarskim (w tym pumptrackom i BMX) oraz wrotkarskim, strzelnicom sportowym, torom luzniczym i obiektom dla sportów jeździeckich. Możliwe jest również wsparcie rozbudowy infrastruktury sportowej o zaplecze szatniowo-sanitarne.

Szczegółowe informacje dostępne są na stronach malopolska.pl i Biuletynu Informacji Publicznej UWMM

Wykaz zadań wybranych do dofinansowania ze środków budżetu Województwa Małopolskiego w ramach programu „Sportowa Małopolska” - Małopolski program rozwoju bazy sportowej – edycja II.			
Lp.	Jednostka samorządu terytorialnego	Nazwa zadania	Deklarowana wysokość dotacji do kwoty (w zł)
1	Gmina Bobowa	Budowa strzelnicy sportowej wraz z wiatą stanowisk strzeleckich w Bobowej	232 000,00 zł
2	Gmina Bochnia	Modernizacja boiska sportowego w Gawlowie	227 000,00 zł
3	Gmina Brzesko	Modernizacja dwóch sal sportowych w Zespole Szkolno - Przedszkolnym w Brzesku	423 000,00 zł
4	Gmina Brzeszcze	Modernizacja Hali Sportowej w Brzeczach - wymiana nawierzchni	493 000,00 zł
5	Gmina Budzów	Modernizacja pełnowymiarowej sali gimnastycznej w Budzowie	217 000,00 zł
6	Gmina Chelmec	Budowa Sali gimnastycznej wraz z zapleczem przy Szkole Podstawowej w miejscowości Krasne Potockie	2 392 000,00 zł
7	Gmina Czernichów	Budowa budynku szatni sportowej w miejscowości Czernichów, gm. Czernichów	1 028 000,00 zł
8	Gmina Czerwionka-Leszczyńska	Budowa budynku zaplecza szatniowo-sanitarnego na boisku LKS Łubani Maniowy w gminie Czerwionka-Leszczyńska	1 598 000,00 zł
9	Gmina Dąbrowa Tarnowska	Modernizacja kompleksu sportowego w Gruszowie Wielkim	547 000,00 zł
10	Gmina Gorlice	Budowa boiska wielofunkcyjnego przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Kwiatonowicach	669 000,00 zł
11	Gmina Gromnik	Modernizacja poprzez remont sali gimnastycznej przy Zespole Szkół w Gromniku, gmina Gromnik	365 000,00 zł
12	Gmina Łososina Dolna	Utworzenie nowoczesnej przestrzeni sportowo rekreacyjnej w Tęgozbory	301 000,00 zł
13	Gmina Łużna	Budowa boiska sportowego przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Mszance	689 000,00 zł
14	Gmina Miasto Zakopane	Modernizacja boiska szkolnego oraz bieżni do skoków w dal przy Szkole Podstawowej nr 9 przy ul. Harenda 21	603 000,00 zł
15	Gmina Olesno	Modernizacja Sali gimnastycznej wraz z zapleczem szatniowo-sanitarnym w Oleśnie	259 000,00 zł
16	Gmina Podegrodzie	Rozwój infrastruktury sportowej w miejscowości Stadia	1 739 000,00 zł
17	Gmina Przeciszów	Budowa boiska wielofunkcyjnego przy Szkole Podstawowej nr 2 im. Jana Pawła II w Przeciszowie	504 000,00 zł
18	Gmina Rzępiennik Strzyżewski	Budowa wielofunkcyjnego boiska sportowego przy Szkole Podstawowej w Rzępienniku Biskupim	502 000,00 zł
19	Gmina Sulkowice	Budowa boiska wielofunkcyjnego wraz z infrastrukturą na terenie rekreacyjno-turystycznym przy ul. Dolnej w Rudniku	524 000,00 zł
20	Gmina Wadowice	Budowa boisk przyszkolnych w miejscowości Wysoka	695 000,00 zł
21	Gmina Zawoja	Budowa wielofunkcyjnego obiektu sportowego z zadaniem wraz z infrastrukturą towarzyszącą w Zawoi Czatoża	890 000,00 zł
22	Miasto Mszana Dolna	Modernizacja Sali gimnastycznej celem poprawy infrastruktury sportowej przy Zespole Placówek Oświatowych w Mszanie Dolnej	550 000,00 zł
23	Powiat Brzeski	Remont (modernizacja) pokrycia dachowego oraz remont zaplecza sanitarno-szatniowego budynku hali sportowej przy LO w Brzesku	478 000,00 zł
24	Powiat Nowotarski	Budowa infrastruktury sportowo-lekkoatletycznej przy Zespole Szkół im. Bohaterów Westerplatte w Jablonce	1 049 000,00 zł
25	Powiat Tarnowski	Modernizacja infrastruktury sportowej obiektów Powiatu Tarnowskiego - przebudowa boiska LO w Tuchowie	520 000,00 zł
26	Powiat Wielicki	Budowa kompleksu sportowego przy Zespole Szkół w Gdowie	756 000,00 zł
SUMA			18 250 000,00

Lista rezerwowa zadań inwestycyjnych zgłoszonych w ramach programu „Sportowa Małopolska” - Małopolski program rozwoju bazy sportowej – edycja II.		
Lp.	Podmiot	Nazwa zadania
1	Gmina Skrzyszów	Termomodernizacja sali gimnastycznej z zapleczem przy budynku Szkoły Podstawowej nr 1 w Skrzyszowie
2	Gmina Maków Podhalański	Przebudowa kompleksu sportowego w Juszczyne
3	Powiat Nowosądecki	Rozbudowa budynku Zespołu Szkół im. ks. prof. Józefa Tischnera w Starym Sączu zlokalizowanego przy ul. Daszyńskiego 15 o salę gimnastyczną
4	Gmina Krzeszowice	Budowa kompleksu sportowego przy Szkole Podstawowej w Nawojowej Górze
5	Gmina Skawina	Budowa skateparku żelbetowego, monolitycznego wraz z obiektami małej architektury w Skawinie
6	Miejski Zarząd Nieruchomości Spółka z o.o.	Przebudowa istniejącej instalacji wentylacji mechanicznej w budynku krytej pływalni Aqua Planet w Trzebinie, ul. Rafinerijna 10a
7	Powiat Gorlicki	Przebudowa, rozbudowa boisk sportowych przy Zespole Szkół Technicznych w Gorlicach
8	Gmina Miasta Tarnowa	Przebudowa boisk przy ul. Skorupki i Osiedlu Westerplatte w Tarnowie
9	Gmina Biały Dunajec	Przebudowa posesji w budynku Gminnej Hali Sportowej w Białym Dunaju wraz z niezbędnymi robotami towarzyszącymi
10	Gmina Świątki Górne	Sportowa strefa przyszłości - modernizacja boiska przy Szkole Podstawowej w Ochojnie
11	Gmina Spytkowice (powiat nowotarski)	Budowa budynku szatni przy istniejącym boisku sportowym wraz z infrastrukturą techniczną i urządzeniami budowlanymi
12	Gmina Liszki	Przebudowa budynku zaplecza szatniowo-sanitarnego przy obiekcie sportowym w miejscowości Liszki, gmina Liszki
13	Akademia Unia Tarnów	Rozbudowa centrum piłkarskiego ZKS Unia Tarnów: modernizacja oświetlenia, budowa centrum przygotowania motorycznego wraz z zapleczem szatniowo-sanitarnym



Człowiek kontra algorytm?

Rola programisty w świecie sztucznej inteligencji

Rozmowa z dr. Krzysztofem Przybycieniem prodziekanem ds. informatyki w WSB-NLU.

- Jak rozwój AI zmienia codzienną pracę specjalistów IT?

- Jak w każdej innej branży, AI może „zupomaniaka” wykonywać pewne rutynowe, powtarzalne zadania. Branża IT jest bardzo szeroka, więc zadania te bywają różne.

Dzięki sztucznej inteligencji specjalista może skoncentrować się na kreatywnym projektowaniu, ocenie istniejących rozwiązań, także proponowanych przez AI oraz podejmowaniu decyzji projektowych, technicznych, technologicznych.

- Które zadania programisty sztuczna inteligencja może dziś wykonywać samodzielnie?

Tworzenie rutynowego kodu, na podstawie podanych założeń (opisu), np. szkicu potrzebnych klas na podstawie opisu dziedziny biznesowej problemu, ich podstawowych funkcjonalności jak CRUD itp. Inne zadania wykonywane przez AI to generowanie i automatyzacja testów jednostkowych, generowanie dokumentacji i opisów na podstawie kodu źródłowego, mapowanie kodu do innej technologii (języka programowania). Generalnie: zadania rutynowe, powtarzalne, dobrze zdefiniowane.

Niestety, drugą stroną tego medalu jest zjawisko nazywane „knowledge debt”, czyli utraty kompetencji poprzez delegowanie pracy agentom AI (pojawia się już nawet pomysł narzędzi, które pomagając pisać kod będą jednocześnie uczyć).

- W jakich obszarach człowiek nadal ma przewagę nad algorytmem?

- Projektowanie większych systemów, wymagające podejmowania decyzji, znajomości kontekstu biznesowego (często nie zapisanego w wymaganiach). Analiza potrzeb użytkowników, ich przekładanie



na wymagania od projektowanego systemu oraz opracowanie opisu wg którego można zbudować system (np. za pomocą AI), dobór metod i narzędzi w dalszych etapach tworzenia (implementacji projektu).

Decyzje w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa, wydajności i skalowalności oprogramowania (lub szerzej projektów IT).

Przygotowywanie „promptów” tak, aby uzyskać oczekiwane odpowiedzi od LLM. Sztuka „promptowania” to chyba przyszłość, sprawność ta w przyszłości może decydować o naszym przystosowaniu do życia (jak umiejętność „kombinowania” w czasach słusznie minionego ustroju PRL lub przedsiębiorczość w latach 90.).

- Czym praca inżyniera AI różni się od pracy tradycyjnego programisty?

- Programista, jak mówi nazwa tej roli zawodowej, zajmuje się programowaniem, czyli tworzeniem oprogramowania, natomiast inżynier AI tymi aspektami gdzie oprogramowanie wykorzystuje modele AI. Typowe zadania to: integracja modułów oprogramowania z modelami sztucznej inteligencji, przygotowywanie, filtrowanie i wprowadzanie danych dla takich modeli, projektowanie pracy chatbotów czy (bar-

dziej zaawansowanych i kompleksowych w działaniu) agentów AI, ewaluacja jakości odpowiedzi modeli i odpowiednie ich dostrajanie w zależności od celu.

- W jakich branżach inżynierowie AI znajdują zatrudnienie?

- Tak, jak w latach 60. minionego stulecia (w Polsce nieco później) cały świat biznesu uzależniał się od komputerów i oprogramowania, tak obecnie cały świat oprogramowania (a my jako użytkownicy razem z nim) uzależnia się od sztucznej inteligencji. Traktując przechodnio tę relację (uzależnienia) wnioskujemy więc, że w niedługim czasie specjaliści AI będą potrzebni w każdej branży, bowiem w każdej będą funkcjonować modele i agenci AI i trzeba będzie nimi zarządzać. Mam nieodparte wrażenie, że to co mówię w czasie przyszłym powinienem formułować w teraźniejszym, dynamika rozwoju AI jest tak duża. Wyścig coraz to nowszych modeli AI nieustannie trwa (np. OpenAI uruchomiło już ChataGPT w wersji 5.6), nie tylko w konkurencji szybkości i jakości odpowiedzi, ale także obniżania kosztów.

- Kto ponosi odpowiedzialność za błędną decyzję podjętą przez algorytm?

- Modele, agenci czy inne narzędzia sztucznej inteligencji nie mają osobowości prawnej, zatem, rzecz jasna, odpowiedzialność za ich błędy pozostaje po stronie ludzi lub organizacji, które bądź to tworzą rozwiązania AI (jeśli wykaze się błędy projektowe, implementacyjne lub zachowania bezpieczeństwa) bądź z nich korzystają (np. gdy AI podjęła błędną decyzję). Dlatego dobrą praktyką a w zasadzie koniecznością jest kontrola efektów pracy AI. Zresztą w ostatnich dniach Uniwersytet Standforda bodajże opublikował list otwarty, w którym

autorzy proszą liderów technologicznych o podjęcie działań przygotowujących na zmiany w gospodarce światowej wywołane przez AI. Podpisało go m. in. 16 laureatów Nagrody Nobla.

- Dlaczego WSB-NLU zdecydowała się uruchomić specjalność Inżynier sztucznej inteligencji?

- Jako Uczelnia kształcąca na profilu praktycznym nasza misja to między innymi przygotowanie inżynierów specjalistów pożądaných na rynku pracy. Taki status mają obecnie wszelkie role zawodowe związane ze sztuczną inteligencją, szczególnie w jej aspektach technicznych. Na marginesie, AI będzie oddziaływać (i już oddziałuje) na rynek pracy w wielu obszarach, nie tylko technicznych (choć w pierwszej fazie rozwoju są one dominujące), myślę, że będziemy to obserwować w kolejnych latach z zacięciem.

- Czego studenci nauczą się podczas tej specjalności?

- W obszar sztucznej inteligencji wprowadzamy studentów kierunku Informatyka jeszcze przed rozpoczęciem realizacji specjalności, zarówno od strony narzędziowej (jak wykorzystać AI) jak i technicznej (gdzie odczarowujemy trochę jej magię). Analizując program samej specjalności, na samym początku będzie o dobieraniu, dostrajaniu, interpretowaniu i wdrażaniu modeli uczenia maszynowego (machine learning), o przetwarzaniu języka naturalnego (NLP).

Mamy kurs o pracy z danymi w kontekście AI, w tym pracy z dużymi zbiorami danych.

Następnie bliżej przyjrzymy się procesowi uczenia maszynowego, poznamy jego rodzaje, techniki i algorytmy, zarówno klasyczne jak i nowoczesne.

Czekają nas też kurs o sieciach neuronowych, czyli modeli obliczeniowych przypominających działanie ludzkiego mózgu, od ich rozwoju właściwie zaczęła się sztuczna inteligencja. Obecnie są one podstawą tzw. uczenia głębokiego (deep learningu), bardzo istotnej części uczenia maszynowego wykorzystywanej np. w rozpoznawaniu twarzy czy mowy.

Nie może, rzecz jasna, zabraknąć generatywnej sztucznej inteligencji. Będziemy się uczyć o słynnych LLM-ach i najnowszych klasach modeli generatywnych do tworzenia tekstu, obrazów czy dźwięku kończąc na tym jak odpowiednio konstruować i dostra-

jać prompty a przy okazji pomyślimy trochę o etyce i odpowiedzialności w ich używaniu.

Wszystkie te rzeczy ostatecznie spróbujemy połączyć z elementami inżynierii oprogramowania, czyli jak zintegrować i wykorzystać sztuczną inteligencję w projektowanych produktach software'owych.

Dodatkowo, na specjalności inżynier AI, pogłębimy swoją znajomość języka programowania Python, obecnie najpopularniejszego i najbardziej rozbudowanego w kierunku jego wykorzystania do pracy z modelami AI.

- Jak studia przygotowują absolwentów do zmian zachodzących na rynku IT?

- W dużym uproszczeniu, w trakcie studiów na kierunku Informatyka poznajemy pewne koncepcje, zjawiska, mechanizmy, procesy i narzędzia z dziedzin należących do obszaru IT.

Dobór, zwłaszcza tych ostatnich, uzależniony jest od różnych czynników, jednak przede wszystkim od popularności i zapotrzebowania na współczesnym rynku pracy. Dlatego właśnie w WSB-NLU studenci będą się uczyć programowania w Python, C/C++, C# czy Java i Javascript. Dlatego właśnie będą poznawać środowisko programowania .NET, programy graficzne firmy Adobe czy platformę Unreal Engine do produkcji gier komputerowych.

W zadanym pytaniu kryje się jednak pewna pułapka. A co gdy na rynku, już po ukończeniu studiów, zajdą zmiany? Zmienia się produkty wiodące, pojawiają się nowe technologie, które będą wypierać te poznawane w trakcie studiów lub po prostu nowy pracodawca używa nieco innego „stosu technologicznego”?

Staramy się pamiętać o tym w WSB-NLU i po pierwsze, w programie studiów znajdziemy kursy które uczą czegoś co nazywam mobilnością intelektualną, czyli zdolnością do „przesiadki” na inne narzędzia czy technologie. Po drugie ucząc konkretnych rozwiązań staramy się kłaść nacisk na uniwersalność omawianych koncepcji czy mechanizmów (np. w programowaniu), prezentować ich różne implementacje a także często, poza popularnymi, dominującymi na zajęciach produktami, pokazujemy interesujące i wydające się rozwijające, alternatywy. Te zabiegi z jednej strony przygotowują człowieka do pracy na obecnym rynku a z drugiej dają absolwentom pewną odporność na jego dynamikę.



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY

INFORMATYKA

studia inżynierskie I stopnia

Kod to dopiero początek.
**Najważniejsze są
rozwiązania.**

Inżynier sztucznej
inteligencji

Programista gier
komputerowych

Analitik
cyberbezpieczeństwa

Grafik
komputerowy

Programista aplikacji
biznesowych

STUDIA PODYPLOMOWE

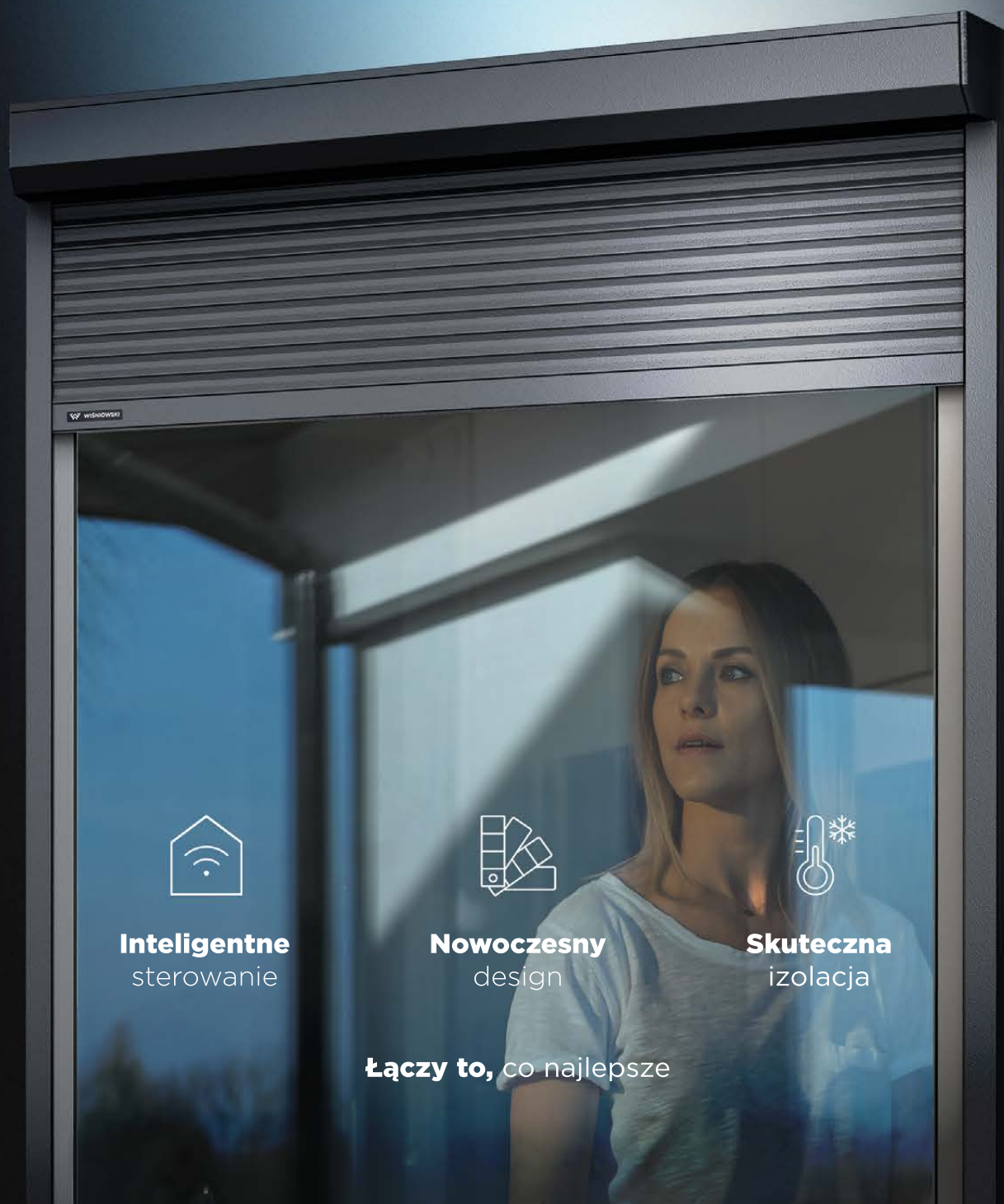
Zeskanuj kod QR
i poznaj szczegóły





Okna i rolety WIŚNIEWSKI

Podwójne działanie, **maksymalny** komfort



Inteligentne
sterowanie



Nowoczesny
design



Skuteczna
izolacja

Łączy to, co najlepsze

MATEUSZ KLICH:

NIE KAŻDY MUSI BYĆ ZAWODOWCEM

Mateusz Klich po blisko 15 latach spędzonych za granicą wrócił do Polski – z doświadczeniem wyniesionym z Niemiec, Holandii, Anglii i Stanów Zjednoczonych, ponad 40 występami w narodowej kadrze oraz historią, w której sport od początku był obecny bardzo mocno. W tym wywiadzie opowiada o powrocie do Krakowa, rodzinnych sportowych tradycjach, trudnych momentach kariery, pracy z wybitnymi trenerami, emocjach związanych z Leeds United, reprezentacją Polski, budowie domu i tym, co w nowym miejscu do życia jest dla niego najważniejsze: bezpieczeństwie, komforcie i dobrym designie.

Naszą rozmowę chciałbym zacząć od tego, co wydaje się szczególnie ważne: od powrotu do Polski. To Twoje strony — miejsca, które dobrze znasz, w których się wychowałeś i z którymi, jak można przypuszczać, czujesz się najmocniej związany.

Tak, zdecydowanie. Do Krakowa przyjechałem z Tarnowa w wieku trzynastu lat, do internatu. Tak naprawdę moja poważna przygoda i kariera z piłką nożną zaczęły się właśnie tutaj. Nie planowałem, że wrócę do

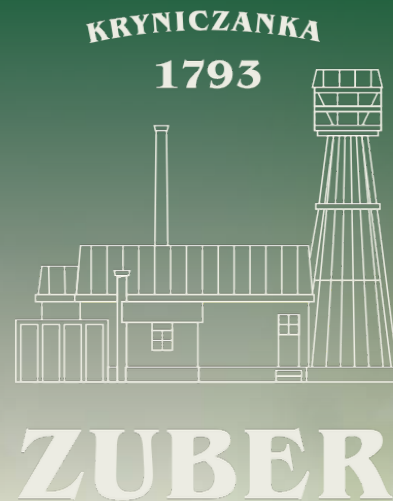
grania w Cracovii. Ale z biegiem czasu coraz bardziej tęskniłem za Krakowem, za Tarnowem i za rodziną, więc zdecydowaliśmy się wrócić. Jestem z tego zadowolony.

W młodości nie umiałeś usiedzieć na miejscu. Urodziłeś się w Tarnowie, dorastałeś w Mielcu, a pierwsze piłkarskie kroki poza Mielcem stawiałeś w Krakowie.

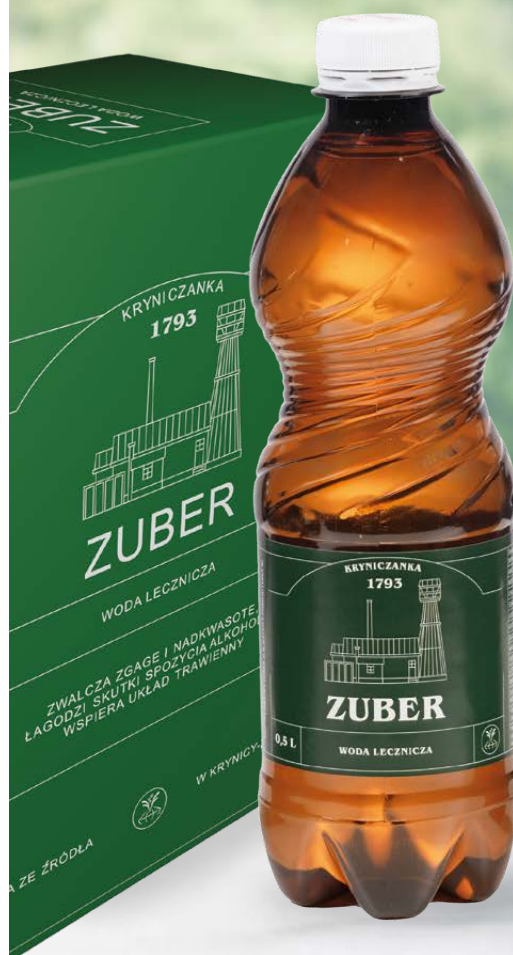
Tak. Mój tata również grał w piłkę nożną, więc przez chwilę mieszkałem z nim też w Stalowej Woli. Mieszkaliśmy w Świdniku, a do pierwszej klasy podstawówki chodziłem w Mielcu i tam uczyłem się grać w piłkę. Pamiętam, że gdy wracałem ze szkoły, rzucałem plecak i szedłem na betonowe boisko przy Szkole Podstawowej nr 7. Może właśnie przez to, że mój ojciec grał w piłkę i mieszkaliśmy w różnych miejscach, łatwiej było mi później wyjechać za granicę i odnaleźć się w różnych środowiskach, krajach i miastach. Nigdy nie miałem z tym problemu.

A skąd wybór Cracovii? Jako nastolatek mogłeś wybrać klub i postanowiłeś przeprowadzić się do Krakowa.

- ciąg dalszy str.111



Trawienie



WWW.KRYNICZANKA.PL



35 lat
razem
FAKRO®

Okna i rolety - Twoje wnętrze, Twoje chwile

Życie jest mozaiką niezliczonych historii, a w naszej pamięci pozostają chwile przyjemne i wyjątkowe. Na poddaszu stwórz swoją przestrzeń pełną radości i wspólnych opowieści, które towarzyszyć Ci będą każdego dnia.

Nowa generacja okien dachowych **GREENVIEW** dostarcza naturalne światło, poprawiając samopoczucie i jakość życia. Rolety dekorują wnętrze oraz zapewniają kontrolę nad światłem, tworząc idealne warunki do pracy i odpoczynku. Stwórz wnętrze, w którym każda chwila będzie wyjątkowa.



Zeskanuj kod
i odkryj świat rolet

Grałem w kadrze Małopolski i chciałem iść do szkoły mistrzostwa sportowego w Krakowie. Cracovia odezwała się jako pierwsza. Bardzo chętnie przyjąłem tę propozycję. To był jednak trudny moment. W wieku trzynastu lat wyjechałem do internatu, do dużego miasta. Co prawda blisko domu, ale mimo wszystko sam mieszkalem w Krakowie.

Po odejściu z Cracovii wyjechałeś za granicę. Pierwsze lata w Niemczech i Holandii nie były dla Ciebie usłane różami.

Przez pierwsze półtora roku w Niemczech chyba w ogóle nie zagrałem meczu, więc nie było łatwo. Później pojawiła się szansa w Holandii, w PEC Zwolle, z którym wygrałem Puchar Holandii. Następnie wróciłem do Wolfsburga, ale znów nie grałem. Trafiłem więc do Kaiserslautern. Te pierwsze lata za granicą nie wyglądały tak, jak sobie wymarzyłem, ale bardzo dużo mnie nauczyły.

Tvoja mama wspominała kiedyś w wywiadzie, że to był dla Ciebie trudny czas. Mówiła, że tylko dzięki temu, że byłeś bardzo ambitny, miałeś w sobie dużo uporu i siły, potrafiłeś przezwyciężyć trudności i przekuć je w sukces.

Mateusz Klich: Myślę, że olbrzymią rolę odegrała też moja żona. Wyjechała ze mną z Krakowa i zawsze była moim kibicem. Do dziś mówi, że jeszcze mogę sporo osiągnąć i dużo z siebie dać. To było bardzo ważne.

Ta ciężka praca sprawiła, że dostałeś ofertę z Leeds.

Mateusz Klich: Po Kaiserslautern trafiłem do Twente, zagrałem naprawdę dobry sezon i wtedy pojawiła się oferta z Anglii. Uznałem jednak, że to może być ostatni moment na naprawdę poważne granie,

więc postanowiłem spróbować.

Maciej Machaj: Jesteś siódmym piłkarzem spośród wszystkich polskich zawodników pod względem liczby rozegranych meczów w Premier League.

Całe życie marzyłem, aby grać w najlepszej lidze na świecie. Wiem, jaką pracę musiałem wykonać i ile poświęcić, żeby to osiągnąć.

Powodem do dumy jest też na pewno to, że masz swoją piosenkę w Leeds. A wiadomo, że piłkarze, którzy mają dedykowaną przyśpiewkę wykonywaną przez kibiców na stadionie, to już zawodnicy z pierwszego szeregu.

Lubię to wspominać. Pod względem piłkarskim Leeds wspominam bardzo dobrze, ale równie ważne jest dla mnie to, jak żyłem się z kibicami. Oprócz tego, że strzelałem bramki i asystowałem, dla nich ważne było, że każdy z nas w tamtym okresie dawał z siebie sto procent w każdym meczu.

W Leeds prowadził Cię też trener, z którym wiążą Cię najlepsze wspomnienia – Marcello Bielsa.

Tak. To był bardzo trudny i intensywny czas, ale najlepszy w mojej karierze.

Karuzela trenerska w twojej karierze była bardzo duża. O ile klubów na twojej drodze może nie było aż tak wiele, to z tego, co udało mi się policzyć, było aż dwudziestu trzech różnych szkoleniowców.

Wszystko zaczęło się w Polsce. Najwięcej zawdzięczam Orestowi Lenczykowi. To on wyciągnął mnie z Młodej Ekstraklasy i na poważnie dał mi zagrać w Ekstraklasie. Na pewno trzeba pamiętać też o trenerze Smudzie, u które-

go zadebiutowałem w reprezentacji Polski. Później był wyjazd do Niemiec i zderzenie ze ścianą, czyli ze słynnym Feliksem Magathem. Nie było łatwo, ale też dużo się wtedy nauczyłem i spokorniałem. Ważnymi trenerami byli Ron Jans i René Hake w Holandii. Później wspomniany Marcello Bielsa, a w USA Wayne Rooney, obecnie – Bartosz Grzelak w Krakowie. Pominąłem wielu trenerów, ale to są dla mnie najważniejsze postacie. Jeszcze trener Jerzy Brzęczek, u którego w kadrze bardzo dużo grałem. O nim też nie mogę zapomnieć.

Wspomniałeś o Franciszku Smudzie i reprezentacji Polski, czyli też o dużym kawałku twojego piłkarskiego życia. Ponad czterdzieści spotkań i co dalej? Ten temat pozostaje niezamknięty?

Myślę, że wielu ludzi zamknęło go za mnie. Ja mówiłem już wcześniej, że póki gram w piłkę, jestem dostępny. Nigdy nikomu nie powiedziałem, że nie chcę już grać w reprezentacji Polski. Może wyniki nie zawsze to pokazywały, ale zawsze dobrze być częścią tej drużyny.

Ostatnim etapem twojej kariery przed Cracovią były Stany Zjednoczone. Zupełnie inna liga, inny kraj do życia, zupełnie inny styl. Jak odnajdowałeś się tam z rodziną?

Mieszkanie w Stanach Zjednoczonych było dużo lepsze, niż się spodziewałem. Zawsze chciałem tego spróbować. Mogę wypowiadać się w samych superlatywach. Wiadomo, każdy kraj ma swoje plusy i minusy – my z żoną docenialiśmy na przykład świetną pogodę.

Tam też miałeś okazję zagrać między innymi przeciwko Leo Messiemu.

- ciąg dalszy str.113

Otwarcie Baszty Kowalskiej dla odwiedzających

Nowy Sącz zyskał kolejną turystyczną atrakcję. 30 maja została otwarta po remoncie Baszta Kowalska. Otwarcia towarzyszył piknik średniowieczny, w tym m.in. pojedynki rycerskie, warsztaty rzemieślnicze, a także tańce oraz poszukiwanie skarbów. Obecnie w Baszcie Kowalskiej znajduje się ekspozycja poświęcona historii zamku, w tym znaleziska z badań archeologicznych, historyczne eksponaty oraz pamiątki. Turyści mają również do dyspozycji zadaszony ganek straży.



Tor kajakowy na Dunajcu

Prezydent Ludomir Handzel podpisał umowę na opracowanie koncepcji toru kajakowego na rzece Dunajec. Znajdzie się tam niezbędna infrastruktura techniczna, w tym m.in. urządzenia hydrotechniczne, pomosty, kładka, oświetlenie oraz system regulacji bramek slalomowych. Powstaną również tereny rekreacyjne. – Nowy Sącz kajakami stoi. To dyscyplina, w której mamy największe sukcesy w skali kraju, a także na arenie międzynarodowej. Dlatego kładziemy tak duży nacisk na rozwój niezbędnej naszym kajakarzom infrastruktury – podkreśla prezydent.



Nowe apartamentowce STBS czekają na lokatorów

Sądeckie Towarzystwo Budownictwa Społecznego oddało do użytku trzy nowe apartamentowce przy ul. 29 Listopada. Znajduje się w nim 137 mieszkań o różnym metrażu. Lokale spełniają najwyższe standardy, zastosowano bowiem nowoczesne i ekologiczne rozwiązania służące do zmniejszenia zużycia energii. Wartość inwestycji wynosi ponad 100 mln zł, a STBS zapowiada już kolejne inwestycje w infrastrukturę mieszkaniową m.in. przy ul. Wyspiańskiego i Barbackiego.



Nowy Sącz
Miasto Królewskie

GRUPA
LUXMED

Prezydent Miasta Nowego Sącza
Ludomir Handzel
oraz CENTRUM MEDYCZNE LUX MED
ul. Józefa Poniatowskiego 2
w Nowym Sączu
ZAPRASZAJĄ

NA BEZPŁATNE BADANIA DENSYTOMETRYCZNE

DIAGNOSTYKA OSTEOPOROZY - BADANIE GĘSTOŚCI KOŚCI

Program finansowany jest przez Miasto Nowy Sącz oraz częściowo refundowany przez NFZ, w ramach pozyskanego przez Miasto Nowy Sącz dofinansowania do realizacji programu.

Celem programu jest wczesne wykrycie osteoporozy i skierowanie pacjentów na leczenie w populacji kobiet w wieku od 55 roku życia oraz mężczyzn w wieku od 60 roku życia.

W badaniu mogą wziąć udział kobiety od 55 roku życia i mężczyźni od 60 roku życia. Program dotyczy osób zamieszkałych na terenie miasta Nowego Sącza, które w ostatnich dwóch latach nie brały udziału w podobnym programie profilaktycznym.



Badania realizowane są w ramach programu polityki zdrowotnej
„Zdążyć przed osteoporozą - profilaktyka” edycja 2026

ZAPISY NA BADANIA



od 20 marca 2026 roku w godz. 11.00-14.00



Telefonicznie pod numerem tel. 724 998 515



Osobliście w Centrum Medycznym Lux Med do wyczerpania limitu wolnych miejsc

zamknięcie kalendarza

Tak. Ogólnie piłkarze w MLS prezentują bardzo dobry poziom. W każdej drużynie jest kilku zawodników, którzy naprawdę grają dobrą piłkę. Moim trenerem był Wayne Rooney, który był świetnym napastnikiem. Był też Lorenzo Insigne w Toronto, Federico Bernardeschi czy kolega z drużyny Christian Benteke. Żyło i grało się dobrze, ale już wystarczy.

Mieszkając w Anglii i Stanach Zjednoczonych zacząłeś budowę domu w Polsce. Podejrzewam, że to było dla ciebie duże logistyczne wyzwanie.

Zdecydowanie. Budowa domu z Anglii była w miarę łatwa w porównaniu z tym, co działo się w Stanach. Od takich błahych rzeczy jak przelewy

bankowe – bank dzwonił do mnie o drugiej w nocy, żeby zweryfikować przelew, po spadający kurs dolara i rosnące w związku z tym koszty. Logistycznie było to skomplikowane, ale do zrobienia.

Miałeś kogoś na miejscu, kto pomagał Ci załatwiać te wszystkie sprawy?

Samemu jest to nie do zrobienia. Miałem ludzi, którzy budowali dom, i mojego przyjaciela, który załatwił wszystkie formalności związane z działką.

Teraz, grając w Polsce, na pewno jest ci dużo łatwiej, bo jesteś na miejscu. Na co zwracasz uwagę po mieszkaniu w tylu krajach i przy budowie

własnego domu? Co jest takim must have w twoim nowym, wymarzonym domu?

Na pewno poczucie bezpieczeństwa. Miałem w Anglii sytuację związaną z domem, w której nasze bezpieczeństwo zostało naruszone. Dlatego poczucie bezpieczeństwa i wygoda są dla mnie numerem jeden.

Poczucie bezpieczeństwa, o którym wspomniałeś, jest bardzo ważne także dla firmy WIŚNIEWSKI, która oferuje klientom produkty nie tylko dopasowane do rynku, ale przede wszystkim spełniające ich oczekiwania. Jak to się stało, że trafiłeś na ich produkty?

- ciąg dalszy str.115



Fot. Archiwum firmy Wiśniewski

MUSZYNA

31 LIPCA - 2 SIERPNI 2026

MUZYKA • WODA • ENERGIA
MIEJSCE: AL. ZDROJOWA - AMFITEATR

FESTIWAL
WÓD
MINERALNYCH



XXIII FESTIWAL

WÓD MINERALNYCH

WWW.FESTIWAL.MUSZYNA.PL  MUSZYNAWNECIE



PROGRAM

Żadną tajemnicą nie jest, że jako chłopak z Tarnowa, z Małopolski, a potem mieszkaniec Krakowa, znałem firmę WIŚNIEWSKI. Każdy tutaj ją zna. Nie ukrywam też, że jestem lokalnym patriotą. Wiem, że firma jest niedaleko mojego rodzinnego domu, a teraz też niedaleko mojego nowego domu. Śledziłem jej poczynania, widziałem różne rozwiązania i te, na które się zdecydowałem, bardzo mi odpowiadały. Wszystko zagrało do jednej bramki.

Do jednej bramki – pięknie ujęte. Co spowodowało, że zdecydowałeś się na produkty WIŚNIEWSKI?

Zdecydowanie wygląd. On też jest dla nas oczywiście bardzo ważny. Projekt naszego domu jest bardzo minimalistyczny i brama idealnie do niego pasowała. Ogrodzenie również. Nie będę zdradzał, gdzie jest nasz dom, ale jest usytuowany w bardzo przyjemnych okolicznościach natury, więc przeziernie ogrodzenie WIŚNIEWSKI idealnie tam pasuje. Do tego dochodzi komfort. Jest 2026 r. i chcemy mieć wszystko sterowane z telefonu, więc brama wraz z ogrodzeniem będą świetnie funkcjonowały. Wygląd, bezpieczeństwo i komfort – to są rzeczy, które bardzo cenimy.

Kto jak kto, ale Ty znasz się na bramach bardzo dobrze, więc tutaj nie możemy iść na żaden kompromis.

Kilka bramek strzeliłem, więc można powiedzieć, że się znam.

Jest taka bramka w twojej karierze, która szczególnie zapadła ci w pamięć?

Na pewno jest parę takich goli. Tak na szybko: pierwsza w Ekstraklasie, pierwsza w reprezentacji, pierwsza w Leeds i pierwsza w Premier League. To zdecydowanie top cztery. Zawsze miło

CAŁE ŻYCIE MARZYŁEM, ABY GRAĆ W NAJLEPSZEJ LIDZE NA ŚWIECIE. WIEM, JAKĄ PRACĘ MUSIAŁEM WYKONAĆ I ILE POŚWIECIĆ, ŻEBY TO OSIĄGNĄĆ.

strzelić pierwszą bramkę, więc będę pamiętał je do końca życia. Piątą jest brama do garażu WIŚNIEWSKI.

Brawo! Były takie mecze w Premier League, w których strzelałeś gole razem z Raphinhą, który teraz jest wśród najlepszych piłkarzy na świecie. Poznałeś w karierze wielu zawodników, ale gdybyś miał wymienić trzech topowych graczy, z którymi występowałeś, to kto by to był?

Na pewno Robert Lewandowski i Raphinha. I Kevin De Bruyne - co prawda nie zagraлиśmy razem żadnego meczu, ale trenowaliśmy przez dłuższy okres, kiedy był w Wolfsburgu.

A najlepsi piłkarze, przeciwko którym grałeś?

Mateusz Klich: Na pewno Messi i Ronaldo. Trzeciego trudno wybrać, bo było ich dużo: Bernardo Silva, pół drużyny Manchesteru City, Salah, Busquets... Cieszę się, że udało się zagrać z tyloma piłkarzami. Kiedy patrzę z boku na swoją karierę i widzę, z jakimi piłkarzami grałem, przeciwko komu występowałem i kogo spotkałem, to nie mam się czego wstydić.

Z perspektywy zawodowego piłkarza i sportowca – jakie rady dałbyś dziś młodemu lu-

dziom, którzy chcieliby zająć się sportem na poważnie?

Na pewno trenować, robić swoje i nie przejmować się tym, co mówią inni. Ogólnie zachęciłbym do sportu wszystkich młodych ludzi. Teraz trend trochę się odwraca: każdy chce być youtuberem, nagrywać TikToki i kręcić rolki. A dla mnie piękny jest sport. Spotykasz wielu ludzi, masz pasję, robisz to, co kochasz, i często spędzasz czas na świeżym powietrzu. Nie trzeba uprawiać sportu zawodowo. Nie każdy będzie piłkarzem, nie każdy będzie grał w NBA albo jeździł na żużlu. Ale sport to dobre spędzanie czasu ze znajomymi i przyjaciółmi. To po prostu łączy ludzi.

Powiedziałeś niedawno w wywiadzie, że ciągle jest w tobie cząstka dzieciaka, który po prostu rzuciłby wszystko, wziął piłkę i poszedł na boisko grać – bez zastanowienia, w każdym momencie, w każdym czasie i bez żadnych granic.

Tak. To właśnie to, o czym przed chwilą mówiłem. Piłka nożna jest moim życiem i moją pasją. Kocham to robić i mógłbym robić to cały czas. Ale nie każdy musi grać w piłkę i nie każdy musi robić to samo. Chciałbym po prostu zachęcić ludzi do uprawiania sportu.

Jakie są Twoje plany na przyszłość? Czy masz już jakąś wizję tego, co będziesz robił po zakończeniu kariery?

Mateusz Klich: Na pewno najbliższa przyszłość to dokończenie budowy domu. Oczywiście chcę też grać w piłkę, ale nie będę grał do pięćdziesiątki. Chodzą mi po głowie różne pomysły. Jednym z nich jest telewizja i mówienie do mikrofonu, bo to mi się podobają. Mam też swoje inwestycje i biznesy. Póki co - staram się grać jak najlepiej.

ROZMAWIAŁ MACIEJ MACHAJ

PATRONAT HONOROWY

Łukasz Smółka
Marszałek
Województwa
Małopolskiego

15. Międzynarodowy
Multimedialny
Festiwal Sztuki

MAŁOPOLSKA KARPATY OFFER



MUZYKA / TEATR / PERFORMANCE
ANIMACJE DLA DZIECI / WARSZTATY ARTYSTYCZNE
KUCHNIA REGIONALNA / KIERMASZ RĘKODZIEŁA

14–16
sierpnia 2026
NOWY SĄCZ

szczegóły:

karpatyoffer.pl

SOKŁ
Małopolskie Centrum Kultury

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA
KULTURALNA



na wszystkie festiwalowe wydarzenia
WSTĘP WOLNY

GALERIA TRZY KORONY ARENA SPOŁECZNEJ INTEGRACJI

GABRIEL HABURA - DYREKTOR CENTRUM HANDLOWEGO GALERIA TRZY KORONY

Galeria Trzy Korony to jeden z najbardziej rozpoznawalnych obiektów na mapie handlowej Polski. Jak dziś scharakteryzowałby Pan ten obiekt – jego skalę, profil klientów oraz regionalną pozycję rynkową?

Dziś jesteśmy w miejscu, do którego konsekwentnie dążyliśmy przez lata – i nadal dynamicznie się rozwijamy. Galeria Trzy Korony, to jeden z kluczowych punktów handlowych w regionie małopolski, a także lokalizacja rozpoznawalna przez Najemców w skali całego kraju. Obiekt wyróżnia się zarówno skalą, jak i różnorodnym profilem Najemców – od sieci modowych i sportowych, przez elektronikę, po gastronomię i usługi. Dzięki temu przyciąga szerokie spektrum klientów – zarówno mieszkańców miasta i pobliskich miejscowości, jak i turystów chętnie odwiedzających region.

Pod względem regionalnej pozycji rynkowej, Galeria Trzy Korony pełni rolę centrum zakupowego o znaczeniu ponadlokalnym. Jest miejscem spotkań, zakupów i spędzania czasu wolnego, co w połączeniu z dogodnym położeniem i dobrze dobranym mixem najemców, czyni ją jednym z najważniejszych obiektów handlowych w Małopolsce.

Galeria pełni także ważną rolę społeczną w Nowym Sączu. Jakie inicjatywy lokalne i działania CSR są dla Państwa szczególnie istotne? Jak chcecie być postrzegani przez Klientów i jakie skojarzenia chcecie budzić wśród lokalnej społeczności?

Galeria Trzy Korony od lat pełni rolę nie tylko centrum handlowego, ale przede wszystkim centrum życia społecznego regionu. Staramy się, aby nasz obiekt był miejscem integracji różnych grup mieszkańców – od dzieci i młodzieży po seniorów. W ramach działań społecznych cyklicznie organizujemy duże jarmarki lokalnych rękodzielników, wspieramy młode talenty, takie jak zespoły Cheer NS i GLOBAL CHEER, odnoszące sukcesy na arenie międzynarodowej, oraz przygotowujemy specjalne wydarzenia dla seniorów, w tym koncerty i spotkania okolicznościowe.

Galeria aktywnie uczestniczy także w projektach o szerszym zasięgu społecznym – jesteśmy częścią międzynarodowego programu Fundacji MEIRYOKU, który promuje aktywizację seniorów w połączeniu z wymianą kulturową Polski i Okinawy. Wspieramy liczne akcje charytatywne i społeczne, będąc miejscem organizacji najważniejszych inicjatyw, takich jak WOŚP, Szlachetna Paczka, DKMS czy Motomikolaje, angażując zarówno pracowników, jak i klientów obiektu.

Chcemy, aby Galeria Trzy Korony była postrzegana jako centrum przyjazne mieszkańcom – miejsce, w którym zakupy łączą się z kulturą, edukacją i wspólnym spędzaniem czasu. Dążymy do tego, by każdy odwiedzający czuł się u nas komfortowo, bezpiecznie i miał poczucie, że uczestniczy w życiu lokalnej społeczności oraz realnie wpływa na poprawę jakości lokalnego środowiska życia.



Które aspekty Państwa oferty mają dziś największy wpływ na decyzje zakupowe Państwa klientów?

Dzisiaj klienci wybierają Galerię Trzy Korony nie tylko ze względu na zakupy, ale przede wszystkim za kompleksowe doświadczenie, jakie im oferujemy. Decyzje zakupowe są kształtowane przez szeroki i zróżnicowany mix najemców – od mody i elektroniki, przez sport, usługi, aż po gastronomię – co pozwala odwiedzającym zrealizować wszystkie potrzeby w jednym miejscu. Duże znaczenie mają też dodatkowe doświadczenia: wydarzenia kulturalne, promocje, programy lojalnościowe czy strefy relaksu i rozrywki. To połączenie wygody, różnorodności i pozytywnej atmosfery sprawia, że nasi klienci chętnie wracają i traktują galerię jako naturalne centrum zakupowe i towarzyskie w regionie.

Czy są wśród najemców i udogodnień takie elementy, które pełnią rolę kluczowych magnesów odwiedzalności?

Największym magnesem odwiedzalności w Galerii Trzy Korony są zarówno oczekiwane przez klientów marki, takie jak TK Maxx, JD Sports, Homla, eObuwie, Rituals czy Starbucks, jak i nowoczesne udogodnienia, które poprawiają komfort zakupów. Wdrożyliśmy bezbiletowy system parkingowy, giftomat do obsługi kart podarunkowych, nowoczesne standy informacyjne, ekrany LED oraz usprawniliśmy nawigację i komunikację w obiekcie.

- ciąg dalszy >

Równocześnie stale dopasujemy tenant-mix do zmieniających się potrzeb klientów, a dodatkowe doświadczenia, takie jak strefy relaksu, place zabaw czy wydarzenia tematyczne i sezonowe, wzmacniają atrakcyjność galerii. Dzięki temu Galeria Trzy Korony pozostaje pierwszym wyborem mieszkańców regionu zarówno na zakupy, jak i na spędzanie czasu wolnego.

Jakie branże lub konkretne marki stanowiłyby doskonale uzupełnienie Państwa obecnej oferty handlowo-usługowej?

Galeria Trzy Korony osiągnęła pełną komercjalizację, a nawet ją przekroczyła dzięki rozbudowie i optymalizacji przestrzeni – powierzchnia najmu (GLA) wzrosła z 35 500 m² do 37 100 m² w ramach istniejącej bryły obiektu. Dzięki temu zmiany w obszarze marek mają na celu przede wszystkim podniesienie jakości oferty i jeszcze lepsze dopasowanie do oczekiwań klientów. Tak dobry wynik był możliwy do osiągnięcia m.in. dzięki temu, że w okresie pandemii COVID-19 aktywnie współpracowaliśmy z najemcami, realizując przebudowy i powiększenia salonów takich marek jak CCC, Puma, Martes Sport, Smyk, H&M czy New Yorker, a także modernizując przestrzeń w celu dostosowania jej do aktualnych potrzeb rynku.

Obecnie kontynuujemy ten kierunek – realizujemy kolejne powiększenia i modernizacje salonów, m.in. Vision Express, Rossmann, Ochnik czy Douglas, a także modernizację sklepów grup LPP oraz Inditex. Równolegle prowadzimy dalszy re-

modeling i unowocześnianie przestrzeni wspólnych, aby zapewnić klientom jeszcze wyższy komfort korzystania z galerii.

Na dziś kluczowe znaczenie mają dla nas dodatkowe udogodnienia i strefy relaksu, które umożliwiają komfortowe spędzanie czasu w galerii. Widzimy również potencjał w rozszerzeniu strefy gastronomicznej o znane, popularne brandy, które przyciągają klientów na dłużej i wzbogacają doświadczenie zakupowe.

Dodatkowo dbamy o dostępność obiektu – wygodny dojazd, bezbiletowy system parkingowy i usprawniona nawigacja w galerii sprawiają, że korzystanie z pełnej oferty jest komfortowe i przyjemne.

A jeśli chodzi o najemców – co w Państwa ocenie ma dziś największe znaczenie dla marek szukających dobrych lokalizacji handlowych pod swój biznes? Jakich są ich oczekiwania i jak udaje się je Państwu spełnić?

Dla marek szukających dobrych lokalizacji handlowych kluczowe znaczenie mają przede wszystkim: wysoki ruch klientów, jakość i różnorodność tenant-mixu oraz atrakcyjność obiektu – zarówno pod względem lokalizacji, jak i komfortu doświadczeń zakupowych. Najemcy oczekują także wsparcia marketingowego, elastyczności i szybkiej reakcji na potrzeby zarówno klientów, jak i operatorów sklepów.

W Galerii Trzy Korony widać prawdziwe życie klientów – obserwujemy ich zachowania i reakcje, a równocześnie nieustannie pracujemy nad poprawą szeroko

rozumianej jakości obiektu i oferty. Nasze zespoły komercjalizacji

i marketingu działają bardzo sprawnie, a jako zarządcy reagujemy bezpośrednio i efektywnie, skracając do minimum czas potrzebny na rozwiązanie problemów. Natychmiastowa reakcja na zgłoszenia i potrzeby najemców jest przez nich wysoko doceniana. W połączeniu ze stałą dbałością o strukturę najmu i pozyskiwaniem oczekiwanych przez klientów marek, daje to gwarancję, że nasi partnerzy prowadzą działalność w miejscu atrakcyjnym, dobrze zarządzanym i chętnie odwiedzanym przez klientów.

Czy rozwój stref gastronomicznych i rodzinnych może być kluczowym elementem dzisiejszej strategii centrów handlowych? Jak wygląda to w przypadku Trzech Koron?

Tak, rozwój stref gastronomicznych i rodzinnych jest dziś kluczowym elementem strategii centrów handlowych, ponieważ klienci oczekują nie tylko zakupów, ale także komfortu, atrakcji i możliwości spędzenia czasu z rodziną.

W Galerii Trzy Korony traktujemy to bardzo poważnie i realizujemy kompleksowe działania w tym zakresie.

Nasz foodcourt przeszedł gruntowną modernizację – koncepcja przestrzeni inspirowana jest naturą regionu, wykorzystaliśmy materiały z recyklingu, a całość tworzy nowoczesną przestrzeń spotkań dla odwiedzających. Wzbogaciliśmy ofertę, wprowadzając nowego operatora sali zabaw – Fikolki – oferującego szeroką gamę zajęć edukacyjno-rozrywkowych



GALERIA TRZY KORONY

Fot. APCH. GALERII

dla dzieci, warsztaty i aktywności rodzinne. Takie podejście pozwala nam nie tylko przyciągać nowych klientów, ale także wydłużyć czas ich pobytu w obiekcie.

Galeria Trzy Korony coraz mocniej akcentuje działania w obszarze ESG. Jakie konkretne rozwiązania zostały wdrożone w ostatnich latach i jakie przynoszą efekty?

W ostatnich latach Galeria Trzy Korony coraz mocniej koncentruje się na działaniach w obszarze ESG, łącząc troskę o środowisko, społeczność lokalną i efektywne zarządzanie. W zakresie ekologii wdrożyliśmy m.in. systemy energooszczędnego oświetlenia LED, odzysk ciepła, optymalizację zużycia energii i wody, a także zwiększenie wykorzystania materiałów z recyklingu przy modernizacjach obiektu.

W obszarze społecznym rozwijamy programy wspierające lokalną społeczność – akcje charytatywne, wsparcie młodych talentów, wydarzenia dla seniorów, a także międzynarodowy program aktywizacji seniorów Fundacji MEIRYOKU. W zakresie ładu korporacyjnego działamy transparentnie i proaktywnie, skracając czas reakcji na potrzeby najemców i odwiedzających.

Te działania przynoszą wymierne efekty – poprawę jakości środowiska wewnątrz i wokół galerii, większe zaangażowanie społeczności lokalnej oraz pozytywne postrzeganie obiektu jako miejsca odpowiedzialnego społecznie i ekologicznie.

Czy obiekt posiada lub planuje uzyskać certyfikację środowiskową? Jakie znaczenie ma dla Państwa formalne potwierdzenie standardów zrównoważonego rozwoju?

Galeria Trzy Korony uzyskała certyfikat ekologiczny BREEAM na poziomie „Very Good”, a analogiczna certyfikacja obejmuje również pozostałe obiekty w naszej grupie. To formalne potwierdzenie Naszych standardów zrównoważonego rozwoju pokazuje, iż ekologia jest integralną częścią strategii firmy, a działania proekologiczne funkcjonują w obiekcie od lat.

W ramach tych działań wdrożyliśmy m.in. optymalizację zużycia energii, wymianę oświetlenia na LED w całym obiekcie, ładowarki dla samochodów elektrycznych we współpracy z Eleport,



STREFĘ FOODCOURT
UZUPEŁNIA ZIELEŃ



STARBUCKS - KOLEJNY MOCNY
PUNKT NA PLANIE GALERII

Fot. Galeria Trzy Korony

rozwinętą infrastrukturę rowerową i zielone parkingi, nasadzenia zieleni oraz działania wspierające bioróżnorodność, np. pasieki na dachu galerii. Certyfikacja BREEAM i wieloletnie proekologiczne praktyki przypominają Naszym Klientom, Najemcom i partnerom biznesowym, że troska o środowisko jest dla nas realnym i mierzalnym priorytetem.

W jaki sposób zielona infrastruktura i ekologiczne modernizacje wpływają na koszty operacyjne oraz komfort najemców i klientów?

Zielona infrastruktura i ekologiczne modernizacje mają istotny wpływ zarówno na

koszty operacyjne, jak i komfort Najemców oraz Klientów. Optymalizacja zużycia energii i wody, wymiana oświetlenia na energooszczędne czy wykorzystanie systemów optymalizujących pozwalają znacząco obniżyć koszty eksploatacji obiektu, co przekłada się również na lepsze warunki finansowe dla najemców.

Równocześnie działania proekologiczne – takie jak nasadzenia zieleni, zielone parkingi, infrastruktura rowerowa czy ładowarki dla samochodów elektrycznych, strefy parkowania dla motocyklistów oraz poidelka dla Klientów – zwiększają komfort odwiedzających i sprzyjają pozytywnemu odbiorowi galerii. Zielona infrastruktura tworzy przyjazne, estetyczne i funkcjonalne otoczenie, co podnosi satysfakcję klientów, wydłuża czas ich pobytu i wzmacnia lojalność wobec galerii.

Jakie są kluczowe filary długofalowej strategii rozwoju Galerii Trzy Korony i w jaki sposób obiekt zamierza nadal umacniać swoją pozycję lidera lokalnego rynku w kolejnych latach?

Kluczowe filary długofalowej strategii rozwoju Galerii Trzy Korony opierają się na zapewnieniu najwyższej jakości oferty, nowoczesnych udogodnień oraz atrakcyjnych stref sprzyjających relaksowi i spotkaniom towarzyskim, które realnie wpływają na sposób, w jaki klienci spędzają u Nas czas oraz częstotliwość odwiedzin.

Równolegle skupiamy się na dalszej poprawie dostępności i komfortu korzystania z obiektu oraz na działaniach w obszarze ESG, które są integralną częścią naszej strategii i mają realny wpływ na funkcjonowanie galerii oraz jej otoczenie.

Warto podkreślić, że w bliższym i dalszym otoczeniu galerii dynamicznie rozwijają się konkurencyjne parki handlowe, które w dłuższej perspektywie będą miały wpływ na odwiedzalność obiektu, jak i obroty najemców. Dlatego czujnie obserwujemy rynek i konsekwentnie wdrażamy działania wyprzedzające i obronne – zarówno w zakresie oferty, jak i jakości zarządzania – aby utrzymać silną pozycję lidera rynku ponadlokalnego.

Dzięki takiemu podejściu Galeria Trzy Korony pozostaje miejscem pierwszego wyboru dla Klientów oraz stabilnym

i atrakcyjnym partnerem dla Najemców, jednocześnie umacniając swoją rolę jako centrum życia społecznego regionu.



PROFESJONALNA PRALNIA DLA CIEBIE I TWOJEJ FIRMY

PERFEKCYJNIE CZYSTE PRANIE DLA FIRM I KLIENTÓW INDYWIDUALNYCH

OBSŁUGUJEMY:



**HOTELE
PENSJONATY**



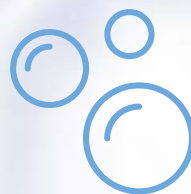
**DOMY WESELNE
RESTAURACJE**



**KLIENCI
INDYWIDUALNI**



**PLACÓWKI
MEDYCZNE**



18 Punktów w regionie



Pranie przyjazde środowisku



Szybki czas realizacji



Dostawa do punktu

SKONTAKTUJ SIĘ
Z NAMI !



+ 18 400 01 10



www.pralniamagik.pl



ul. Nadbrzeżna 20
33-340 Stary Sącz

ServicePlast

ZADASZENIA Z POLIWĘGLANU, WIATY, TARASY I SZKLARNIE

- Doradztwo
- Projekt
- Wycena

POLIWĘGLAN LITY, POLIWĘGLAN KOMOROWY, AKCESORIA DO ZADASZEŃ



ZESKANUJ

i dowiedz się więcej!

www.serviceplast.pl

ZADZWOŃ

tel. 732 500 154 lub 732 850 820

ul. Magazynowa 2, Nowy Sącz

Robert Lewandowski Ambasadorem motoryzacyjnej Marki CHERY - globalna filozofia „For Family”

Robert Lewandowski został wybrany na Globalnego Ambasadora Marki CHERY. Nawiązana współpraca wzmacnia przekaz „For Family” - samochody CHERY powstają z myślą o bezpieczeństwie, komforcie i potrzebach rodzin. „Łączą nas te same wartości - najbliżsi jako priorytet, koncentracja na celu i dążenie do doskonałości” - powiedział Lewandowski podczas podpisania umowy w Barcelonie.

Dlaczego to partnerstwo jest ważne dla klientów CHERY?

Projekt, który początkowo miał być krajową strategią, szybko przerodził się w globalną współpracę wspieraną przez CHERY.

Współpraca z Robertem Lewandowskim podkreśla zaufanie do marki, szczególnie w obszarach kluczowych dla rodzin:

- **Safety. For Family** - bezpieczeństwo na najwyższym poziomie.

Modele CHERY zdobywają wysokie oceny w testach zderzeniowych, oferują zaawansowane systemy wspomagania kierowcy i technologie chroniące pasażerów.

- **Space. For Family** - przestrzeń, która robi różnicę.

Przemysłane wnętrza, duże bagażniki, komfortowe fotele i funkcjonalne rozwiązania ułatwiają codzienne podróże.

- **Technology. For Family** - inteligentne rozwiązania dla każdego.

CHERY - marka, która zdobywa świat i buduje zaufanie kierowców

CHERY to globalny lider innowacji i największy chiński eksporter samochodów osobowych od 23 lat.



Marka działa w ponad 120 krajach i regionach, a jej samochody wybrało już **18,8 miliona użytkowników na całym świecie.**

Wyniki za 2025 rok mówią same za siebie:

- 2 806 393 sprzedane pojazdy (+7,8% r/r),
- 1 344 020 samochodów na eksport (+17,4% r/r),
- łączny eksport przekroczył 5,85 mln pojazdów,
- jubileuszowy pięciomilionowy egzemplarz trafił do klienta z Polski.

Poznaj Rodzinę CHERY

Seria Tiggo w portfolio CHERY

oferuje bogate wyposażenie, nowoczesne systemy bezpieczeństwa, atrakcyjne ceny i 7letnią gwarancję:

- **Tiggo 4 HEV** - kompaktowy SUV miejski, ekonomiczny i praktyczny. Dostępny od 90 900 zł brutto.
- **Tiggo 7** - przestronny SUV segmentu C, dostępny w wersji spalinowej, PHEV oraz HEV.
- **Tiggo 8** - większy SUV z opcją 7 miejsc, dostępny w wersji benzynowej i PHEV.
- **Tiggo 9 PHEV AWD** - topowy siedmioosobowy model marki, największy i najbardziej prestiżowy SUV w rodzinie CHERY. W cenie od 209 900 zł.

Do wybranych modeli możesz otrzymać:

- opony za 1 zł,
- GAP na 3 lata za 1 zł,
- Ubezpieczenie OC/AC na rok za 1 zł,
- lakier bez dopłat.

Nowy rozdział dla CHERY i kierowców na całym świecie

Partnerstwo z Lewandowskim to prestiżowy krok, ale przede wszystkim korzyść dla klientów - samochody CHERY powstają z myślą o bezpieczeństwie, przestrzeni, technologii i potrzebach rodziny.

Zapraszamy do naszego salonu Wicar Nowy Sącz zlokalizowanego przy ul. Węgierska 168, aby poznać modele CHERY z bliska i umówić się na jazdę testową.

Wicar Nowy Sącz - Autoryzowany Dealer Chery

ul. Węgierska 168

<https://wikar.cherypolska.pl>

tel. (+48) 18 414 04 16



GRAND[®]
GRUPA



GRAND VERTICAL
PARKING[™]



GRAND[®] Chotowa
HOTEL *** SPA&RESORT

Innowacyjne produkty

Automatyczne, pionowe parkingi Grand Vertical Parking

Baseny ze stali nierdzewnej

Stolarka aluminiowa i aluminiowe konstrukcje szklane

Kompleksowość, która buduje przewagę

Precyzyjna produkcja CNC

Generalne **Wykonawstwo** Inwestycji Budowlanych

Turystyka Grand Chotowa Hotel*** SPA&Resort

Grupa GRAND Sp z o.o.
33-322 Korzenna 91
tel. 18 4417056, 500048679
e-mail: biuro@grupagrand.com

www.grupagrand.com

1793

KRYNICZANKA

NATURALNA WODA MINERALNA

**JEDYNA TAKA WODA
Z NATURALNYM CO₂**

Mg

MAGNEZ

Ca

WAPŃ

Li

LIT

K

POTAS

